



Carole Mortimer



Szkocka rezydencja

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Wszystkiego dobrego w Nowym Roku, panie St Claire!

Lucan, czyli wspomniany pan St Claire, stał przy wielkim panoramicznym oknie w swoim biurze na dziesiątym piętrze budynku St Claire Corporation. Był wczesny, mroźny styczniowy poranek, zaledwie wpół do dziewiątej, ale Lucan pracował przy swoim biurku już od szóstej. Musiał nadrobić zaległości po długiej przerwie świątecznej, a w każdym razie tak sobie tłumaczył to, że pojawił się w biurze bladym świtem. W gruncie rzeczy z radością wrócił do normalności po świętach spędzonych w towarzystwie dwóch młodszych braci w domu matki w Edynburgu oraz po krótkiej, choć dla Lucana i tak zbyt długiej wizycie w Mulberry Hall, rodowej posiadłości w Gloucestershire, gdzie jego najmłodszy brat uparł się wziąć ślub w sylwestra. Lucan rozumiał, dlaczego Jordan i Stephanie chcieli, żeby ślub odbył się właśnie tam - w końcu tam się poznali, ale wyjechał stamtąd najszybciej, jak tylko się dało, i przez trzy dni jeździł na nartach w Klosters.

Odwrócił się i spojrzał ze zmarszczonym czołem na młodą kobietę, która weszła do jego gabinetu z sąsiedniego pomieszczenia. To pomieszczenie należało do jego asystentki, ale kobieta, która stała w drzwiach, nią nie była. Prawdę mówiąc, Lucan po raz pierwszy widział ją na oczy. Około dwudziestopięcioletnia, średniego wzrostu i bardzo szczupła, nawet w czarnym biznesowym kostiumie i śnieżnobiałej bluzce wyglądała jak Cyganka. Chmura długich czarnych włosów opadała jej na ramiona i plecy, a równie czarne brwi przecinały czoło nad błyszczącymi niebieskimi oczami w otoczeniu czarnych gęstych rzęs. Do tego miała mały, prosty nos i pełne, ładne usta, które natychmiast przywiodły Lucanowi na myśl obrazy splecionych ze sobą nagich ciał. Było to dziwne, albowiem emocje Lucana St Claire'a z reguły nie dochodziły do głosu ani w przelotnych związkach z kobietami, ani podczas zebrań zarządu - zarówno w pracy, jak i poza nią uważany był za zimnego człowieka.

- Kim pani właściwie jest? - zapytał ponuro.

Na widok oszołomienia Lucana St Claire'a Lexie o mały włos nie zaczęła mu współczuć, pozostawało tylko jedno ale: sam był sobie winny. Gdyby nie był tak zimny, arogancki i zapatrzonej w siebie i gdyby potrafił stworzyć jakiejkolwiek więzi z ludźmi,

których zatrudniał, to zapewne jego asystentka nie rzuciłaby pracy w samą Wigilię, nie uznając nawet za stosowne powiadomić go o tym fakcie.

Podeszła do imponującego dębowego biurka, wyglądającego jak synonim władzy.

Lucan, w grafitowym garniturze i jasnoszarej jedwabnej koszuli z nienagannie związanym krawatem, siedział po drugiej stronie. Był wysoki, nienagannie ubrany i - musiała niechętnie przyznać - przystojny, choć jej zdaniem te ciemne, prawie czarne włosy mogłyby być nieco dłuższe, a arystokratyczna twarz, nieprzeniknione ciemne oczy, długi nos oraz wyraźnie zarysowane usta nad kwadratowym podbródkiem Wyrażały przede wszystkim arogancję, która w żadnym stopniu nie wydawała jej się pociągająca. Zresztą było mało prawdopodobne, aby Lexie mogła zauważyć cokolwiek pociągającego w którymkolwiek członku rodziny St Claire.

- Nazywam się Lexie Hamilton i jestem pańską tymczasową tymczasową asystentką - powiedziała, nie zważając na jego wyraz twarzy.

Zimne oczy spojrzały na nią spod przymrużonych powiek.

- Nie wiedziałem o tym, że potrzebuję tymczasowej asystentki, a cóż dopiero tymczasowej tymczasowej.

- Pańska była asystentka zadzwoniła do mojej agencji w Wigilię i poprosiła o znalezienie tymczasowego zastępstwa, dopóki nie znajdzie pan kogoś na stałe. Niestety, osoba, która najlepiej nadawałaby się na to stanowisko, jest zajęta przez najbliższe trzy dni.

Lucan St Claire wydawał się zupełnie ogłuszony tym wyjaśnieniem.

Przed przybyciem tutaj Lexie uznała, że ciekawość, jaką zawsze wzbudzała w niej rodzina St Claire, należy w końcu zaspokoić. Trzy dni powinny w zupełności wystarczyć, by potwierdzić wszystkie jej najgorsze przypuszczenia dotyczące tego rodu. Okazało się, że nawet to było zbyt wiele. Już trzy minuty w towarzystwie tego zimnego, nieuprzejmego mężczyzny zupełnie jej wystarczyły, by się zorientować, kogo ma przed sobą. Ten człowiek uważał się za lepszego od wszystkich.

Chmura na jego twarzy zageściła się.

- A właściwie kiedy i dlaczego Jennifer poczyniła te wszystkie ustalenia?

Teraz to Lexie zmarszczyła brwi.

- Zdawało mi się, że pańska asystentka miała na imię Jessica?

- Jennifer, Jessica - mruknął lekceważąco Lucan St Claire. - Jej imię nie ma znaczenia, skoro, jak pani mówi, i tak już u mnie nie pracuje.

Lexie uśmiechnęła się smutno.

- Może gdyby zadał pan sobie ten trud, by zapamiętać jej imię, to nie miałyby ochoty odchodzić tak nagle.

Lucan przymrużył oczy do wąskich szparek.

- Gdy będę potrzebował pani opinii, pani Hamilton, to może być pani pewna, że o nią poproszę.

- Chciałam tylko zauważyć...

- Wydaje mi się, że skoro jest pani tylko tymczasową tymczasową asystentką, to zupełnie nie jest pani sprawa - przerwał jej szorstko.

- Zapewne nie - przyznała, Lucan jednak zauważył, że w jej głosie nie było ani cienia skruchy.

- Dlaczego Jen... Jessica odeszła w tak nieprofesjonalny sposób?

Lexie wzruszyła ramionami.

- Wspomniała chyba komuś z agencji, że czarę przelało to, że nie przysłał jej pan nawet kartki świątecznej, nie wspominając już o prezencie.

- W zeszłym miesiącu dostała świąteczną premię, podobnie jak wszyscy inni moi pracownicy.

- Chodziło o osobisty prezent świąteczny.

- A dlaczego miałbym jej dawać osobiste prezenty? - Lucan wydawał się szczerze rozbawiony tym oskarżeniem.

- Istnieje taki zwyczaj, że bezpośredni przełożony... Zresztą, mniejsza o to - dodała szybko, widząc na jego twarzy zniecierpliwienie. - Nie miałam pojęcia, że jest pan już w biurze. Przed chwilą przyjąłem telefon i wydaje mi się, że to pilna sprawa. Zanotowałam wszystkie szczegóły. - Podała mu kawałek papieru.

Lucan popatrzył na zapisaną schludnym charakterem pisma wiadomość i zmiął ją w rękę. John Barton, dozorca Mulberry Hall, donosił, że nagła odwilż, która nadeszła w

ciągu ostatnich dwóch dni, spowodowała uszkodzenia w zachodniej galerii i jego zdaniem Lucan powinien obejrzeć te uszkodzenia osobiście.

Osiem lat temu, po śmierci ojca Lucan, jako najstarszy z trzech braci St Claire, odziedziczył posiadłość Mulberry Hall, ale od czasu separacji rodziców i ich bolesnego rozvodu, czyli od dwudziestu pięciu lat, rzadko tam bywał i z pewnością nie miał zamiaru wracać w to miejsce tak szybko po swojej ostatniej wizycie. Mieszkał tam z obydwójgiem rodziców przez pierwsze jedenaście z trzydziestu sześciu lat swojego życia. Trzej bracia nic nie wiedzieli o romansie ojca z wdową, która wraz z dorosłą córką zajmowała jeden z domów w okolicy, ani o tym, jak ten romans unieszczęśliwiał ich matkę, która w końcu miała tego dość i przeprowadziła się do Szkocji, zabierając synów ze sobą.

Lucan wyjechał z Mulberry Hall zaledwie przed tygodniem i nie miał najmniejszej ochoty znów tam wracać. Barton mówił, że uszkodzona jest zachodnia galeria. Wisiał tam długi rząd obrazów, między innymi portret ojca Lucana, Alexandra St Claire'a, poprzedniego diuka Stourbridge. Patrząc na ten portret, Lucan przekonał się, że ze wszystkich trzech braci St Claire on sam najbardziej przypomina ciemnowłosego, ciemnokookiego ojca-zdrajcę.

- Pan Barton mówił, że to bardzo pilna sprawa - powiedziała Lexie Hamilton, spoglądając wymownie na zmiętą kartkę papieru, którą Lucan wciąż trzymał w ręku.

- Sądzę, że to ja powinienem o tym zdecydować.

Lexie zupełnie zignorowała tę uwagę.

- Pewnie nie zdążę już nic zrobić ze spotkaniem, które ma pan wyznaczone na dziesiątą, ale mogłabym chyba odwołać pozostałe spotkania na najbliższe dni, jeśli chciałby pan...

- Proszę mi wierzyć, panno Hamilton, wolałaby pani nie wiedzieć, czego chciałbym w tej chwili - zapewnił ją szorstko. - Najbardziej chciałbym porozmawiać z osobą, która zarządza pani agencją.

- Dlaczego?

Lucan uniósł brwi.

- Nie przywykłem do tego, by kwestionowano moje działania.

A już szczególnie do tego, by kwestionowała je tymczasowa tymczasowa sekretarka, pomyślała Lexie. Ale osobą zarządzającą agencją w tej chwili była ona sama, bowiem jej rodzice, właściciele Premier Personnel, w dzień po Bożym Narodzeniu wybrali się w trzytygodniowy rejs, by uczcić dwudziestą piątą rocznicę ślubu, i nie mieli najbledszego pojęcia o tym, że sekretarka Lucana zadzwoniła do agencji w Wigilię. Lexie nie wspomniała im o tym, bo nie chciała mącić ich radości z podróży, wspominając nazwisko St Claire, a w każdym razie tak to sobie tłumaczyła. W pierwszej chwili była tak zdumiona, że po prostu zapisała szczegóły, a potem drewnianym głosem zapewniła Jessicę Brown, że nie ma się czym martwić i że agencja Premier Personnel znajdzie jej jakieś zastępstwo. Dopiero po odłożeniu słuchawki uświadomiła sobie, jakie to otwiera przed nią możliwości. Miała kwalifikacje do takiej pracy, a w styczniu w biurze Premier Personnel niewiele się działo. Trzy dni. Tylko trzy dni, obiecała sobie. Trzy dni na obejrzenie z bliska Lucana St Claire'a, potężnego i bezlitosnego właściciela St Claire Corporation.

Na razie wyglądało na to, że jest właśnie taki, jak sobie wcześniej wyobrażała. Wyprostowała się na pełną wysokość metra sześćdziesiąt na wysokim obcasie i powiedziała:

- Zapewniam pana, że mam odpowiednie kwalifikacje, by zająć się tą pracą przez trzy dni.

Zimne oczy patrzyły na nią chłodno.

- Zdaje się, że nie kwestionowałem pani kwalifikacji.

- Ale to właśnie dał mi pan do zrozumienia.

- Czyżby? - Oparł się o biurko i teraz jego oczy znalazły się na tym samym poziomie co niebieskie, przepelnione oburzeniem oczy Lexie.

Zauważył, że dziewczyna ma piękną cerę i bardzo ładne usta i odsunął się szybko.

- Jak się nazywa ta agencja?

- Premier Personnel. - Lexie zmarszczyła czoło. - Ale czy nie wolałby pan, żebym najpierw połączyła pana z panem Bartonem? Podkreślał, że ta sprawa jest bardzo pilna.

- Sądzę, Lexie, że sam potrafię ustalać własne priorytety.

- Oczywiście. - Szybko skinęła głową, odwróciła się i wyszła z gabinetu.

Lucan patrzył na jej plecy zasłonięte czarnymi, niesfornymi włosami, kołyszące się prowokująco pośladki pod krótką czarną spódnicą oraz szczupłe, zgrabne nogi i pomyślał, że skoro ta dziewczyna ma być tylko tymczasową tymczasową asystentką, to ma doskonale kwalifikacje, by znaleźć się w jego łóżku.

- Czy Jemima zmieniła kolor włosów?

Odwrócił się i zobaczył swojego brata. Gideon stał w drzwiach prowadzących z korytarza i patrzył dziwnym wzrokiem na drzwi, za którymi zniknęła Lexie. Lucan pomyślał, że on sam przed kwadransiem miał zapewne bardzo podobny wyraz twarzy, i z satysfakcją zauważył, że Gideon również przekreślił imię jego byłej asystentki.

Niecierpliwie potrząsnął głową i usiadł za biurkiem.

- Miała na imię Jessica. I nie, to nie ona - dodał ciężko.

- Nie? - Gideon zmarszczył czoło i wszedł do gabinetu. Miał trzydzieści cztery lata, o dwa lata mniej niż Lucan. Był wysoki i jasnowłosy, z przenikliwymi ciemnymi oczami w uderzająco przystojnej twarzy. - Nie wiedziałem, że zamierzałeś ją zwolnić.

- Nie zamierzałem - warknął Lucan, przypominając sobie powody, dla których Jessica rzekomo odeszła. Wątpił, by Lexie pozwoliła się podobnie zlekceważyć nawet przez te trzy dni, przez które miała dla niego pracować.

- W takim razie kto to jest? - zdziwił się Gideon.

- Zastępczyni - mruknął Lucan niecierpliwie.

- Och. - Brat pokiwał głową. - Wydaje mi się jakby znajoma.

Zainteresowanie Lucana natychmiast wzrosło.

- Dlaczego?

- Nie mam pojęcia - skrzywił się Gideon. - To smutne, Lucan, gdy wszystkie piękne kobiety, które spotykasz, zaczynają wyglądać tak samo.

Zdaniem Lucana Lexie nie przypominała żadnej ze znanych mu kobiet - ani z wyglądu, ani z zachowania. Musiał przyznać, że jedno i drugie bardzo go zaintrygowało.

- Co mogę dla ciebie zrobić, Gideon? - zapytał, zmieniając temat.

Nie miał ochoty rozmawiać o Lexie z bratem. Obawiał się, że mógłby zauważyć jego nietypową reakcję na tę cygańską piękność.

Lucan zwykle spotykał się z modelkami i aktorkami. Zapraszał je gdzieś na kolację, eskortował na premiery, a potem zabierał do łóżka. Były to piękne kobiety, wypielęgnowane i wyrafinowane, kobiety, które nie oczekiwały od niego żadnego zaangażowania i wystarczyło im to, że mogły się pokazać w towarzystwie bogatego i potężnego Lucana St Claire'a. Nigdy wcześniej nie przyszło mu do głowy, że mógłby się zainteresować dziewczyną, która u niego pracuje.

Gideon spojrzał na niego ze zdziwieniem.

- Przecież sam kazałeś mi przyjść o dziewiątej, żeby przejrzeć kontrakt, bo Andrew Proctor ma tu być o dziesiątej. Tylko mi nie mów, że zapomniałeś.

Gideon miał wszelkie pełnomocnictwa do wszystkich spraw prowadzonych przez St Claire Corporation. Jego biuro mieściło się o kilka drzwi dalej. Miał również prywatne biuro w mieście. Lucan rzeczywiście zapomniał, że byli umówieni. Coś takiego zdarzyło mu się po raz pierwszy w życiu.

Gideon uśmiechnął się z namysłem.

- Ta dziewczyna powinna wziąć udział w tym spotkaniu. Proctor będzie się na nią gapił i nie zwróci uwagi na to, co podpisuje.

- Ona się nazywa Lexie Hamilton - mruknął Lucan - i wolałbym, żeby Andrew Proctor dokładnie wiedział, co podpisuje. Nie sądzę też, żeby tego typu uwagi na temat personelu były na miejscu.

- Nie zdążyłem zobaczyć jej twarzy, ale żaden facet nie mógłby nie zauważyć takiego tyłeczka - zapewnił go brat sucho.

Lucan zachmurzył się. Nie miał ochoty rozmawiać w ten sposób o swojej wygadanej i seksownej sekretarce, nawet z Gideonem.

- Obawiam się, że mogłaby zanadto rozpraszać wszystkich. Oczywiście oprócz mnie - dodał szybko, podnosząc się zza biurka.

- Ciebie nie?

- Nie! - warknął z irytacją.

- W takim razie nie masz nic przeciwko temu, żeby siedziała na tym spotkaniu?

Lucan dobrze wiedział, że Lexie będzie go rozpraszać równie mocno jak wszystkich pozostałych.

- Dziś rano dzwonił John Barton. Są jakieś uszkodzenia w Mulberry Hall, którymi trzeba się zająć. Przypuszczam, że nie masz ochoty wybrać się na kilka dni do Gloucestershire?

- Absolutnie nie - stwierdził Gideon stanowczo.

Właśnie tego Lucan się obawiał.

Lexie doskonale wiedziała, że Lucan St Claire już od piętnastu minut stoi w drzwiach łączących ich gabinety i patrzy na nią z zamyślonym wyrazem twarzy, ale świadomie go ignorowała i wciąż pisała coś na laptopie. Wysłała mejl do Brendy, która sprawowała pieczę nad biurem Premier Personnel i która poinformowała ją wcześniej, że udało jej się przekonać Lucana St Claire'a, że Lexie Hamilton rzeczywiście została przysłana przez agencję.

Gdy Lucan St Claire powiedział, że ma zamiar osobiście zadzwonić do Premier Personnel, Lexie wpadła w popłoch. Pobiegła do sąsiedniego gabinetu, szybko połączyła się z Brendą, która pod nieobecność rodziców pełniła rolę jej asystentki i pokrótce wyjaśniła sytuację, obiecując, że opowie jej wszystko dokładniej, gdy się spotkają po pracy. Właściwie sama nie była pewna, o co w tym wszystkim chodzi. Przyszła tu pod wpływem impulsu, z czystej ciekawości, ale zaczynała już tego żałować. Nie oczekiwała, że polubi potężnego Lucana St Claire'a i nie polubiła go. Po krótkiej rozmowie uznała, że w pełni sobie zasłużył na reputację zimnego aroganta. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że był również uderzająco przystojny i bardzo podobny do swego ojca Alexandra.

W końcu podniosła głowę i spojrzała na niego.

- Czyżby intercom się popsuł, panie St Claire?

Lucan zacisnął usta.

- Zdaje się, że nie najlepiej nam poszło na początku, panno Hamilton, ale wyjaśnijmy sobie jedno. - Popatrzył na nią zimno. - Mianowicie, w tej chwili to ja jestem pracodawcą, a pani u mnie pracuje.

Ciemne brwi Lexie uniosły się niewinnie nad błękitnymi oczami.

- Doprawdy?

- Na tę chwilę tak.

Lexie wzruszyła ramionami.

- Czy mam rozumieć, że Premier Personnel potwierdził, że za trzy dni przyślą tu kogoś innego?

- Tak, ale przez ten czas musimy jakoś ze sobą wytrzymać.

- W pełni podzielam pańskie uczucia - uśmiechnęła się lekko.

Twarz Lucana znów się ściągnęła.

- Powiedz mi, Lexie, czy właśnie arogancja wobec zwierzchników jest powodem, dla którego wolisz pracować w agencji tymczasowego zatrudnienia niż poszukać sobie stałej pracy?

Na jej kremowych policzkach pojawiły się rumieńce.

- Nie sądzę, żeby moje powody mogły pana interesować.

- Pytam tylko z ciekawości. - Wzruszył ramionami.

Spojrzała na niego wyzywająco.

- Zapewniam pana, panie St Claire, że w moim życiu nie ma absolutnie niczego, co mogłoby pana zainteresować.

- Wydajesz się tego bardzo pewna.

- Bo jestem - odparowała, zastanawiając się, co Lucan St Claire powiedziałby na wiadomość, że Lexie jest wnuczką Sian Thomas, wdowy, w której jego ojciec Alexander St Claire zakochał się przez dwudziestu pięciu laty i którą cała rodzina St Claire od tamtego czasu traktowała z pogardą, a także, że pełne imię Lexie brzmi Alexandra i że dostała je na cześć dziadka Aleksa, jak nazywała ojca Lucana przez pierwsze szesnaście ze swoich dwudziestu czterech lat życia.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przez większą część dzieciństwa Lexie nie miała pojęcia, kim właściwie jest jej dziadek Alex, oczywiście oprócz tego, że jest przybranym dziadkiem, ale gdy weszła w wiek nastoletni, matka pewnego dnia kazała jej usiąść i opowiedziała o wszystkim. Wtedy właśnie Lexie dowiedziała się, że Alexander St Claire jest diukiem Stourbridge i po rozwodzie z Molly St Claire trzech synów praktycznie się go wyrzekło.

Lexie natychmiast uznała, że wszyscy trzej bracia St Claire potraktowali jej dziadka okropnie tylko dlatego, że zakochał się w jej pięknej i łagodnej babci, kobiecie, z którą żaden z nich nigdy nie próbował się spotkać, by ją bliżej poznać. Gdyby się na to zdobyli, może przekonali by się, że Sian zupełnie nie przypominała femme fatale, za jaką ją uważali. Dostrzegliby również, jak bardzo kochała ich ojca i jak mocno on ją kochał.

Ale ponieważ stało się, jak się stało, to chociaż ich ojciec był jej dziadkiem Alekssem, Lexie nie widziała żadnego z trzech braci St Claire aż do śmierci Alexandra przed ośmiu laty, kiedy to wszyscy trzej stawili się na pogrzebie w wiejskim kościele w Stourbridge. Lexie oczywiście też była na tym pogrzebie, choć dano im jasno do zrozumienia, że babcia Sian nie będzie tam mile widziana przez rodzinę St Claire. Lexie z czystej przekory postanowiła reprezentować tamtego dnia całą rodzinę i opłakiwała dziadka Aleksa, stojąc z tyłu kościoła. Na szczęście nikt z rodziny St Claire nie zauważył jej ani nie wiedział o jej obecności.

Chłodna, obojętna twarz Lucana St Claire'a wyglądała zupełnie tak samo jak na zdjęciach w gazetach i czasopismach, które Lexie przeglądała w ciągu ostatnich kilku lat. Wiedziała również, jak wygląda najmłodszy z braci, przystojny aktor Jordan Sinclair, a to oznaczało, że atrakcyjny blondyn, który stoi za Lucanem, to z pewnością bliźniak Jordana, Gideon.

Ale babcia Lexie, kobieta, którą Alexander St Claire kochał i z którą spędził ostatnie siedemnaście lat swojego życia, była na tym pogrzebie nieobecna. Lexie wiedziała, że nigdy nie wybaczy tego całej rodzinie, a szczególnie głowie tej rodziny, czyli Lucanowi. Ten właśnie człowiek po śmierci ojca został piętnastym diukiem Stourbridge. Co

prawda nigdy nie używał tego tytułu; zapewne miała to być kolejna obelga wobec ojca, którego wyparł się przed dwudziestu pięciu laty.

Podniosła na niego niechętne spojrzenie.

- Czy mogę panu w czymś jeszcze pomóc?

Lucan nie uważał siebie za próżnego człowieka. Zdawał sobie sprawę, że jest zimny, czasem bezlitosny i wszystkich oprócz najbliższej rodziny traktuje z chłodnym dystansem. Wiedział też, że przede wszystkim majątek i władza, a nie urok osobisty, przyciągają do niego modelki i aktorki. Przy tym wszystkim jednak po raz pierwszy w życiu zetknął się z takim stosunkiem do własnej osoby, jaki prezentowała Lexie Hamilton.

- Czy zawsze zachowuje się pani tak arogancko?

Wzruszyła ramionami i odrzekła prowokująco:

- Rodzice wychowali mnie w przekonaniu, że na szacunek trzeba sobie zasłużyć.

Lucan wymruczał pod nosem coś niezrozumiałego.

- Chciałbym, żeby była pani obecna podczas spotkania o dziesiątej i robiła notatki.

- No cóż, za to mi pan płaci - odparowała.

Cierpliwość Lucana, czy też jej resztki, szybko się kończyły.

- Jeśli nadal będzie się pani zachowywać tak jak do tej pory, to będę musiał zadzwonić do agencji, która panią przysłała, i wyjaśnić, że zupełnie się pani nie nadaje ani na to stanowisko, ani na żadne inne - ostrzegł ją zimno.

Lexie niechętnie przyznała w duchu, że posunęła się za daleko. W końcu to był Lucan St Claire, znany na całym świecie biznesmen, bogaty jak Krezus i jeszcze bardziej, potężny. Nie chciała, by rodzice po powrocie z rejsu dowiedzieli się, że dobra opinia firmy Premier Personnel, zbudowana przez dwadzieścia pięć lat ciężkiej pracy, legła w gruzach w ciągu kilku dni, kiedy zostawili firmę pod opieką córki.

- Może zechciałby pan przynajmniej dać mi kilka godzin, żebym mogła dowieść swoich kompetencji? - odrzekła lekko.

Nawet gdy mówiła to, co trzeba, i tak brzmiało to prowokująco.

Lucan zmarszczył czoło.

Czy ta dziewczyna była do niego uprzedzona ze względu na to, jak potraktował Jessicę Brown? Zważywszy na to, że Lexie Hamilton nawet nie znała osobiście byłej

asystentki Lucana, nie wydawało się to prawdopodobne. Może więc istniał jakiś inny powód? A może nie było to nic osobistego, może zachowywała się tak bezczelnie i złośliwie wobec każdego? Pomyślał, że jeśli będzie musiał ją tolerować przy sobie przez najbliższe trzy dni, zapewne się tego dowie.

Musiał też zdecydować, co zrobić z telefonem Johna Bartona i z wiadomością o zniszczeniach w Mulberry Hall.

- Czy coś się stało, panie St Claire? - zapytała Lexie w kilka godzin później, gdy Gideon wyszedł z biura, by odprowadzić Andrew Proctora i jego prawnika do windy.

- A co się miało stać? - mruknął Lucan niecierpliwie.

Podniósł się, obszedł biurko i zatrzymał na niej chłodne spojrzenie. Lexie potrząsnęła głową.

- Sądziłam, że po podpisaniu kontraktu proponuje pan panu Proctorowi wyjście na lunch.

- Wydaje mi się, że Proctor wolałby zjeść lunch z tobą niż ze mną.

- Ze mną? - zdumiała się Lexie.

- Nie udawaj niewiniątka. Dobrze wiesz, jakie wrażenie na nim wywarłaś.

Lexie zmarszczyła czoło.

- Przyznaję, że roześmiałam się z kilku jego żartów.

- Śmiałaś się ze wszystkich jego żartów - poprawił ją Lucan z niechęcią.

Na myśl o właśnie zakończonym spotkaniu znów poczuł złość. Andrew Proctor był przystojnym mężczyzną dobiegającym pięćdziesiątki, właścicielem dużej firmy transportowej, którą Lucan chciał włączyć do St Claire Corporation. Szczegóły sprzedaży negocjowane były wcześniej przez Gideona i prawnika Proctora, toteż Lucan spodziewał się, że dzisiejsze spotkanie przejdzie bez zakłóceń i uda się podpisać wszystkie dokumenty. Nie wziął jednak pod uwagę obecności Lexie. Po pierwszym spojrzeniu na asystentkę Lucana Andrew Proctor zupełnie zmienił ton. Zamiast skupić się na przejrzeniu ostatnich szczegółów kontraktu, zaczął z nią flirtować. Sytuację pogarszało jeszcze to, że Gideon wyglądał na równie zainteresowanego dziewczyną.

Lucan zacisnął usta.

- O mało nie poszłaś z nim do łóżka na oczach wszystkich.

Lexie szeroko otworzyła oczy i na jej twarzy pojawiło się oburzenie.

- Proszę sobie wyobrazić, panie St Claire, że kiedy idę z mężczyzną do łóżka, nie robię tego publicznie!

Lucan wyobraził to sobie i wstrzymał oddech. Boże drogi, czy on zupełnie stracił rozum? Boże Narodzenie w Szkocji, potem ślub w Mulberry Hall i teraz ten telefon od Bartona z Gloucestershire - to wszystko z pewnością wytrąciło go z równowagi, ale czy mogło aż tak rozmiękczyć mu mózg, by teraz zaczął mieć erotyczne fantazje ze swoją asystentką w roli głównej?

- Nie interesuje mnie, w jakich okolicznościach chodzisz z mężczyznami do łóżka - rzekł ponuro i niezupełnie szczerze - chciałbym tylko zauważyć, że twoje nadmiernie przyjazne zachowanie wobec Andrew Proctora było przyczyną, dla której to spotkanie zupełnie nie miało charakteru biznesowego.

Lexie zdawała sobie sprawę, że ta krytyka nie była pozbawiona podstaw. Rzecz jasna, oczekiwano od niej, że po prostu wtopi się w tło, tymczasem Andrew Proctor wciągnął ją w rozmowę, a ona pozwoliła mu na to, bo dostrzegała, jak bardzo to irytuje Lucana. Skrzywiła się.

- Przepraszam, jeśli uznał pan, że moje zachowanie nie było w pełni profesjonalne.

Lucan wydawał się zdumiony.

- Coś ty powiedziała?

Lexie rzuciła mu pochmurne spojrzenie spod opuszczonych rzęs.

- Przeprosiłam - powtórzyła niecierpliwie.

Właśnie tak mu się wydawało. Zupełnie się tego nie spodziewał. Był tak zaskoczony, że nie wiedział, co teraz powiedzieć. Nigdy w życiu nie miał takich problemów. Co się z nim dzisiaj działo? Wiedział, że z profesjonalnego punktu widzenia powinien zadzwonić do agencji i zażądać, by natychmiast przysłali mu kogoś innego, natomiast to, co chciałby zrobić prywatnie, to była zupełnie inna sprawa. Rozluźnił się nieco.

- Jest już prawie pierwsza. Może pójdziemy gdzieś na lunch?

- Razem? - Lexie popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Tak, razem - powtórzył kpiąco. - Może przy jedzeniu uda nam się zawrzeć jakiś rozejm.

Teraz z kolei Lexie poczuła się ogłuszona. Może Lucan miał na myśli ultimatum, a nie rozejm? Na przykład, że jeśli nie uda im się jakoś dogadać, to będzie musiał jak najszybciej zastąpić ją kimś innym i w ten sposób zniszczy reputację Premier Personnel. Prywatnie Lexie bardzo chętnie by się stąd wyniosła. Osiągnęła już swój cel - poznała Lucana St Claire'a i potwierdziła swoje wszystkie wcześniejsze przypuszczenia dotyczące jego osoby. Przekonała się również, że jest niebezpiecznie atrakcyjny. Niestety, gdyby teraz zrezygnowała, mogłoby to mieć tragiczne konsekwencje dla firmy. Powinno jej to być przyjsć do głowy wcześniej.

- Czy zawsze potrzebujesz tyle czasu, by odpowiedzieć na zaproszenie na lunch? - zapytał Lucan niecierpliwie.

Poczuła rumieniec na policzkach.

- Nie, oczywiście, że nie. Tylko że to nie było zaproszenie, a raczej rozkaz: pora na lunch, idziemy jeść.

Lucan z irytacją zmarszczył czoło. Czy ta kobieta musiała się kłócić o wszystko?

- Nie widzę w tym zdaniu nic złego. W końcu jest już pora na lunch i obydwójce musimy coś jeść.

- Ale nie musimy tego robić razem - stwierdziła stanowczo.

Lucan przymrużył oczy.

- Powiedz mi, czy twoja niechęć do mnie ma osobisty charakter, czy też wszystkich pracodawców traktujesz z równą pogardą?

Lexie zeszywniała. Nie chciała, by Lucan St Claire zaczął nadmiernie dociekać przyczyn jej zachowania.

- To nic osobistego, panie St Claire. - Potrząsnęła głową.

- Mam na imię Lucan.

- Przepraszam?

- Zaproponowałem, żebyś mówiła do mnie po imieniu, Lexie. Tylko mi nie mów, że masz coś przeciwko temu.

Przez dłuższą chwilę patrzyła na niego nieruchomo. Oczywiście, że miała coś przeciwko temu. Ostatnią rzeczą, jakiej mogłaby sobie życzyć, było przejście na „ty” z kimkolwiek z aroganckiej rodziny St Claire.

- Wolałabym, żeby nasza znajomość miała czysto służbowy charakter - odrzekła sztywno.

- A zwracanie się do siebie po imieniu przekracza granice służbowej relacji?

- Owszem. Podobnie jak wspólne wyjście na lunch.

Lucan skrzywił się niecierpliwie.

- Nie rozumiem, dlaczego?

Lexie popatrzyła na niego z frustracją.

- Może po prostu nie chcesz zrozumieć. - Urwała, gdy się roześmiał.

Śmiech zupełnie zmienił rysy jego surowej twarzy. W ciemnych oczach pojawił się ciepły blask, cała twarz złagodniała, a w lewym policzku ukazał się uroczy dołek.

- Nie rozumiem, co w tym takiego śmiesznego - prychnęła.

Lucan z żalem potrząsnął głową.

- Nawet kiedy próbujesz być uprzejma, i tak brzmi to niegrzecznie.

- I to jest takie zabawne? - najeżyła się.

- Właściwie nie - powoli pokiwał głową. - Jeszcze nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty.

Nie była pewna, czy podoba jej się ta nagła zmiana jego tonu i wyraz oczu, w których błyszczało męskie uznanie. To był wzrok przystojnego mężczyzny, który spogląda na atrakcyjną kobietę. Nic z tego, pomyślała. Lucan St Claire i jego dwaj bracia wyrzekli się ojca, który rozwiódł się z ich matką, i nie chcieli nawet spotkać się z kobietą, którą ich ojciec kochał i z którą spędził resztę swego życia. Lexie rozumiała, że rozwód rodziców musiał być ciężkim przeżyciem dla dzieci, jakimi Lucan i jego bracia byli przed dwudziestu pięciu laty, ale ponieważ nimi byli, nie mogli znać wszystkich szczegółów sytuacji. Lexie wtedy jeszcze w ogóle nie było na świecie. Ona również nie знаła tych szczegółów, ale nie zamierzała tego teraz roztrząsać.

Cała rodzina St Claire potraktowała dziadka Aleksa i jej babcię okropnie i dlatego zasługiwała na pogardę. Bezpieczniej było myśleć w ten sposób.

Ale tego dnia uświadomiła sobie również, że Lucan St Claire jest niebezpiecznie atrakcyjny.

Lucan zauważył emocje przelatujące przez wyrazistą twarz Lexie, chociaż ich nie rozumiał. Prawie nic nie rozumiał, jeśli chodziło o tę kobietę, ale może dlatego wydawała mu się tak intrygująca.

- Rozumiem, że wolałabyś w ogóle nie wychodzić na lunch?

Zmarszczyła brwi.

- Nie, niezupełnie.

- Po prostu nie chcesz wychodzić ze mną - odgadł.

- Tak. - Zacisnęła usta.

Lucan miał ochotę roześmiać się na głos. Jeszcze żadna kobieta nie próbowała go tak gładko spławić. Bardziej go to podniecało, niż irytowało. Pokiwał głową.

- Myślałem, że może zechcesz coś zjeść przed wyjazdem, ale jeśli wolisz, to możemy zjeść później.

- Przed jakim wyjazdem? - zapytała Lexie podejrzliwie.

Bardzo nie podobał jej się błysk satysfakcji, który dostrzegła w ciemnych oczach Lucana.

Popatrzył na nią kpiąco.

- Chyba zapomniałem ci wspomnieć, że musimy wyjechać na kilka dni.

Lexie wątpiła, by ten mężczyzna kiedykolwiek o czymś zapomniał. Była na przedpołudniowym spotkaniu i widziała, jak precyzyjnie potrafił zadbać o każdy szczegół. Sympał faktami i liczbami, nie zaglądając do żadnych notatek. Nie wierzyła również, by mógł zapomnieć, jak miała na imię jego poprzednia asystentka. Było oczywiste, że ta kobieta po prostu była dla niego zupełnie nieistotna, do tego stopnia, że nie zwracał sobie głowy zapamiętaniem jej imienia. Zdawało się jednak, że gdy o nią chodzi, nie ma z tym żadnego problemu.

- Zapomniałeś - potwierdziła niepewnie.

Znów pokiwał głową.

- Dzwoniłem do Bartona. Po zastanowieniu uznałem, że powinienem pojechać do Gloucestershire i zająć się tą sprawą osobiście.

- A co to ma wspólnego ze mną?

- Wydaje mi się, że to oczywiste. - Wzruszył ramionami. - Przez najbliższe trzy dni masz u mnie pracować. Muszę pojechać do Gloucestershire co najmniej na dwa dni, żeby na własne oczy zobaczyć te szkody i zorganizować naprawę. Naturalnie spodziewam się, że moja tymczasowa tymczasowa asystentka, to znaczy ty, pojedzie razem ze mną.

Lexie poczuła, że krew odpływa jej z policzków. Patrzyła na niego ogłuszona, wciąż nie dowierzając własnym uszom. Chciał, żeby pojechała z nim do Gloucestershire, do Mulberry Hall, rodowej posiadłości St Claire'ów we wsi Stourbridge. W tej samej wsi, w której wciąż mieszkała jej babcia.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Nie sposób było nie zauważyć reakcji Lexie, gdy powiedział, że zamierza spędzić kilka następnych dni w Gloucestershire. Oczy jej pociemniały, a policzki pobrały. Lucan czuł wielką niechęć na myśl o powrocie do rodzinnej posiadłości i właśnie dlatego zdecydował się zabrać ze sobą tę intrygującą kobietę, ale nie rozumiał powodów jej przerażenia. Chyba że zatrzymywały ją w mieście jakieś osobiste zobowiązania, na przykład chłopak.

- Czy to jest dla ciebie jakiś problem? - zapytał szorstko.

Problem? Lista problemów, jakie przedstawiała wyprawa do wsi Stourbridge w towarzystwie tego mężczyzny, była bardzo długa. Lexie od lat jeździła tam w odwiedziny do babci i dziadka Aleksa, w dzieciństwie z rodzicami, w ostatnich latach sama. Stourbridge było uroczą wioską pełną domków krytych trzciniowymi strzechami, i Lexie zawsze bardzo lubiła tam przebywać. Wyjazd w miejsce, gdzie wielu ludzi znało ją od dziecka, w towarzystwie Lucana St Claire'a, był proszeniem się o kłopoty. W co ona się wpakowała! Nawet nie przyszło jej do głowy, że może do tego dojść, gdy pozwoliła, by ciekawość wzięła górę nad rozwagą i pokierowała jej krokami.

Niepewnie przełknęła ślinę, unikając jego spojrzenia. Skupiła wzrok ponad jego lewym ramieniem i powiedziała:

- Nie mogę tak z chwili na chwilę wyjechać z Londynu.

- Sprawdziłem już warunki umowy. Jest tam napisane, że zgadzasz się towarzyszyć pracodawcy w służbowych wyjazdach - poinformował ją Lucan chłodno.

Lexie od trzech lat pomagała rodzicom w prowadzeniu agencji i dobrze wiedziała, co stanowi kontrakt. Ponieważ była córką właściciela agencji, sama tego kontraktu nie podpisywała, ale oczywiście nie mogła mu o tym powiedzieć. Zaciśnęła usta.

- Zdaje się, że powody tego wyjazdu do Gloucestershire są bardziej prywatne niż służbowe.

- Popraw mnie, jeśli się mylę - odrzekł lodowato - ale zdaje się, że jesteś tu na stanowisku osobistej asystentki.

- Tak, ale...

- W takim razie oczekuję, że pojedziesz ze mną.
- Nie zgadzam się.
- Czy sądzisz, że twoja opinia ma dla mnie jakiegokolwiek znaczenie?

Podniosła na niego wzrok, zauważyła twardy błysk w ciemnych oczach i drgający mięsień w policzku i w końcu przyznała ciężko:

- Nie, sądzę, że nie. Ale czy ten wyjazd nie może poczekać do czwartku, kiedy pojawi się tu moja następczyni?

- Nie mam zamiaru zmieniać planów, żeby dostosować się do ciebie, Lexie - odrzekł niechętnie. - Jeśli poczujesz się od tego lepiej, to mogę ci powiedzieć, że zabieram ze sobą całą teczkę papierów. Zamierzam tam pracować.

- Och - skrzywiła się.

Lucan uśmiechnął się bez humoru i pokiwał głową.

- Za godzinę masz tu być ze spakowaną walizką.

Lexie poczuła panikę. Nie mogła pojechać do posiadłości St Claire'ów w Gloucestershire w towarzystwie tego mężczyzny, po prostu nie mogła! Domek jej babci znajdował się zaledwie o pół mili od Mulberry Hall, ogromnej siedziby rodowej St Claire'ów. W dzieciństwie Lexie bawiła się w pobliskich lasach, chodziła na długie spacery po okolicy w towarzystwie babci i dziadka Aleksa i często korzystała z basenu wybudowanego na tyłach rezydencji. Nigdy nie była w samym pałacu - babcia nie chciała tam mieszkać z Alexandrem nawet po jego rozwodzie - wiedziała jednak, że wystarczy jedno potknięcie, jedno zdanie świadczące, że była już wcześniej w tej okolicy, by Lucan zażądał wyjaśnień - wyjaśnień, których ona nie zamierzała mu udzielać. To była stalowa pułapka, która w każdej chwili mogła ją przytrzasnąć.

Stanowczo potrząsnęła głową.

- Naprawdę wolałabym nie jechać do Gloucestershire.

- W takim razie - przerwał jej Lucan ponuro - nie mam wątpliwości, że Premier Personnel będzie musiała zupełnie zrezygnować z twoich usług.

- Czy pan mi grozi, panie St Claire? - parsknęła, doskonale rozumiejąc, co on ma na myśli.

Ten człowiek miał wystarczająco wiele władzy i wpływów, żeby zupełnie zniszczyć reputację Premier Personnel w świecie biznesu. Wystarczy kilka jego słów. Powinna pomyśleć o tym wcześniej.

- Jeszcze nie zacząłem ci grozić, Lexie - zapewnił ją łagodnie.

Jego twarde spojrzenie było bardzo wymowne. Lucan zdeterminowany był postawić na swoim, chociaż Lexie nie potrafiła zrozumieć dlaczego. Dlaczego tak się uparł zabrać ją ze sobą, skoro wyraźnie widział, że ona tego nie chce? A może właśnie dlatego się upierał? Ten człowiek był zimny, twardy, bezlitosny. Przywykł do tego, że ludzie robią to, czego on chce. Lexie nie miała wątpliwości, że stawiając opór, zwiększa tylko jego determinację, by nagiąć ją do swojej woli. Zrobiła głupio, stawiając siebie i Premier Personnel w sytuacji, w której w żaden sposób nie mogła go przed tym powstrzymać.

Podniosła na niego oczy błyszczące niechęcią.

- Mam godzinę, tak?

- Godzinę.

Skinęła głową.

- Czy mam sprawdzić rozkład jazdy pociągów?

- Wezmę samochód. Polecielibyśmy firmowym helikopterem, ale akurat jest w przeglądzie.

St Claire'owie to naprawdę nie były jaka rodzina, pomyślała Lexie z oszołomieniem. Jak do tego doszło, że jej łagodna, prostolinijna babcia zakochała się w głowie tego bogatego i potężnego rodu? To było zupełnie niezrozumiałe.

- O, ja głupia - mruknęła.

Lucan skinął głową.

- Zapakuj ciepłe ubrania.

- Jestem wystarczająco inteligentna, żeby sama na to wpaść - parsknęła z irytacją.

- Chyba nie dałem ci żadnego powodu do przypuszczeń, że wątpię w twoją inteligencję.

- Na razie jeszcze nie.

- W ogóle.

Popatrzyła na niego niepewnie, nieco zirytowana jego tonem, i speszyła się, gdy napotkała jego spojrzenie. Czuła się bardzo nieswojo na myśl, że ma spędzić najbliższe dwie doby w towarzystwie tego człowieka.

- Będę za godzinę.

Najpierw jednak musiała zajrzeć do biura Premier Personnel i wyjaśnić sytuację Brendzie. Wyjaśnić coś, czego sama nie potrafiła zrozumieć.

- Zapnij pas - powiedział Lucan, zapalając silnik czarnego range rovera.

Lexie wróciła do biura St Claire Corporation przed jakąś godziną, w grubym wełnianym płaszczu do pół łydki i z podręczną torbą w ręku. Pod płaszczem miała niebieski sweter, takiego samego koloru jak jej oczy, i džinsy, które ciasno opinały kształtne biodra i szczupłe nogi. Długie czarne włosy splotła w luźny warkocz przerzucony na plecy. Na swetrze miała mały złoty wisiołek.

Wnętrze range rovera wypełniło się subtelnym zapachem jej perfum. Ten drobny, bardzo kobiecy kształt na fotelu pasażera skutecznie odwracał uwagę Lucana od celu podróży, choć i tak wiedział, że nigdy nie będzie mógł spokojnie myśleć o miejscu, gdzie spędził pierwszych jedenaście lat życia. Był tam w zeszłym tygodniu na ślubie Jordana i zauważył, że dom niewiele się zmienił. Zresztą nie było żadnego powodu, by miał się zmienić. Meble i wszystkie wnętrza były stare i zabytkowe, podłogi w większości marmurowe, obrazy wiszące na ścianach były oryginałami, podobnie jak posągi i imponujące, bardzo stare kandelabry z weneckiego szkła. Nie było żadnych wątpliwości, że Mulberry Hall to piękna posiadłość, odpowiednia dla diuka. Diuka Stourbridge. Ten tytuł aktualnie należał do Lucana. Była to kolejna rzecz, o której udawało mu się nie myśleć przez ostatnie osiem lat.

Był najstarszym synem z rozbitego małżeństwa. Bardzo łatwo było obwiniać Mulberry Hall i wymogi związane z tytułem diuka Stourbridge, a także romans ojca i Sian Thomas za rozbicie małżeństwa rodziców i za to, że w życiu jego własnym i jego braci pojawił się rozłam. Wkrótce po rozwodzie, gdy emocje nieco opadły, Alexander próbował zachęcić synów, by poznali Sian Thomas, ale te próby spotkały się z kamiennym

oporem. Żaden z nich nie miał ochoty widzieć na oczy kobiety, którą obwiniali o separację, a potem rozwód rodziców.

Lucan wolał unikać myślenia o tych wszystkich rzeczach: o Mulberry Hall, ojcu, tytule, a przede wszystkim o Sian Thomas, kobiecie, którą Alexander kochał tak bardzo, że poświęcił dla niej rodzinę. Uparł się, by zabrać ze sobą Lexie Hamilton, bo miał nadzieję, że jej ostry język pomoże mu oderwać myśli od tych ponurych rozważań, przynajmniej dopóki nie dotrą do Gloucestershire. Spojrzał w jej kierunku. Wyglądała przez okno. Wyjeżdżali właśnie z Londynu i dookoła rozciągał się piękny, zimowy krajobraz. Dwa dni temu spadł świeży śnieg. Drogi zostały już oczyszczone, ale pola wciąż były białe i nieskalane. Odwróciła głowę i spojrzała na niego spod czarnych rzęs.

- Wszystko wygląda pięknie, gdy pokryte jest śniegiem.

- To tak, jakby przykryć pęknięcia w murze tapetą i mieć nadzieję, że nikt nie zauważy - skrzywił się Lucan.

Zauważyła jego napięcie i zmarszczyła czoło.

- Niekoniecznie tak musi być.

- Proszę, nie mów tylko, że należysz do ludzi, którzy zawsze widzą szklanę do połowy pełną - westchnął ze znużeniem i Lexie poczuła, że na jej policzki wypełza rumieniec.

- Lepsze to niż cynizm.

- Wolę się uważać za realistę.

- To tylko ładniejszy sposób powiedzenia, że jesteś cynikiem.

- Zdaje się, że uprzejmość nie jest twoją mocną stroną, Lexie.

- Twoją też nie - odparowała natychmiast.

- To prawda - przyznał.

Lexie spojrzała na niego ostro.

- Tylko nie mów, że się w czymś zgadzamy.

- To niezwykle, ale zdaje się, że tak.

- Ho, ho.

- Ho, ho - powtórzył sucho. - Czeka nas długa droga, Lexie, więc może opowiesz mi trochę o sobie?

Zesztywniała i pojawiła się w niej czujność. Co miała mu opowiedzieć? Kim są jej rodzice albo babcia? Całe jej życie było jednym wielkim polem minowym. Gdyby się z czymś zdradziła, Lucan zapewne zatrzymałby samochód i wyrzucił ją na śnieg. Może to zresztą nie byłoby najgorsze wyjście z tej sytuacji.

Powiodła językiem po wyschniętych ustach.

- Może to raczej ty opowiesz mi coś o sobie.

Zacisnął usta i po chwili mruknął:

- No to może włączymy muzykę.

Odetchnęła z ulgą, gdy Lucan nie upierał się przy tym temacie. Ciekawa była, dlaczego on też nie chciał mówić o sobie. Z pewnością w życiu Lucana St Claire'a, przedsiębiorcy i miliardera, nie było nic do ukrycia, ale może w jego życiu prywatnym były sprawy, o których wolał nie mówić? Lexie natychmiast zaczęła się zastanawiać, co to może być takiego. Jakaś kobieta? Popatrzyła na niego spod rzęs i pomyślała, że wyglądałby lepiej, gdyby nosił nieco dłuższe włosy.

Skrzywiła się. Chciała go poznać tylko po to, by się przekonać, że naprawdę jest zimnym, bezlitosnym draniem. To, że okazał się atrakcyjny fizycznie, było jej nie na rękę, podobnie jak wyjazd do Mulberry Hall.

- Jaką muzykę lubisz?

Zamrugła i z trudem skupiła się na jego słowach.

- Klasyczną. - Wzruszyła ramionami.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Sądziłeś, że lubię heavy metal albo coś w tym stylu?

- Nie, nie. Po prostu jestem zdziwiony, że mamy podobny gust co do muzyki.

Pochylił się i włączył radio. Wnętrze samochodu wypełniło się muzyką smyczkową Mozarta. No tak, pomyślała Lexie. Mozart był ulubionym kompozytorem jej babci. W czasach szkolnych spędzała u babci po kilka tygodni wakacji i zawsze wtedy muzyka Mozarta rozbrzmiewała ze stojącego w kuchni odtwarzacza.

- Może uszkodzenia nie są tak poważne, jak mówił Barton, i uda nam się wrócić do miasta już jutro? - zapytała z nadzieją.

Lucan spojrział na nią z ukosa, zdziwiony desperacją w jej głosie. Naprawdę nie miała ochoty spędzić kilku dni na wsi? A może chciała jak najszybciej wrócić do czegoś albo kogoś w Londynie? Obydwie te możliwości budziły w nim irytację.

- A może okaże się, że jest gorzej, niż mówił, i będziemy musieli tam zostać przez tydzień - odrzekł drwiąco i dostrzegł popłoch na jej twarzy. - Czy masz jakieś osobiste zobowiązania, przez które tygodniowa nieobecność w Londynie byłaby dla ciebie kłopotliwa?

- Osobiste zobowiązania? - powtórzyła, marszcząc brwi.

- Męża? Chłopaka? Mieszkasz z kimś?

- Nie, oczywiście, że nie - odrzekła z irytacją.

Lucan rozluźnił się nieco.

- Z pewnością już wcześniej zdarzało ci się wyjeżdżać służbowo ze zwierzchnikiem?

- Właściwie... No tak, oczywiście. - Wydawała się speszona. - Chodzi o to, że miałam tu pracować tylko przez trzy dni.

- Jestem pewien, że agencja to zrozumie, jeśli nasz powrót opóźni się z jakiegoś powodu.

- A ja nie jestem tego pewna.

Był już zirytowany jej nieustannym oporem. Do diabła, ten nowy rok i tak zaczął się kiepsko. Nie potrzebował jeszcze tego.

Uświadomił sobie ponuro, że jego złość powodowana jest czymś innym. Lexie oczywiście była denerwująca, ale frustrowała go przede wszystkim konieczność powrotu do Mulberry Hall. Gdyby nie to, bez kłopotu pokazałby tej kobiecie, gdzie jest jej miejsce.

Chociaż prawdę mówiąc, nie był pewien, gdzie jest jej miejsce. Najłatwiej było mu wyobrazić ją sobie nagą, w łóżku. Poruszył się niespokojnie.

- Wydaje mi się, że powiedziałem ci już jasno i to kilka razy, że twoje zachcianki w tej sytuacji nie mają dla mnie żadnego znaczenia.

Prychnęła i potrząsnęła głową.

- Skoro ma pan takie podejście do pracowników, to zupełnie się nie dziwię, że Jessica Brown rzuciła posadę bez uprzedzenia.

- Jaka szkoda, że ty nie możesz zrobić tego samego - mruknął Lucan bez uśmiechu.

- Prawda? - odparowała fałszywie słodkim tonem, zastanawiając się po raz kolejny, jak uda jej się przetrwać kilka najbliższych dni.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lucan wysiadł z samochodu i nałożył ciepłą kurtkę, a potem przeszedł na stronę pasażera i otworzył drzwi przed Lexie. Wysiadła i popatrzyła na dobrze jej znaną, masywną sylwetkę Mulberry Hall, majestatycznie górującą nad pokrytą śniegiem, równie znaną wioską Stourbridge.

- No i co? - Spojrzała na niego.

- W ciągu naszej krótkiej znajomości przekonałem się, że zwykle masz coś do powiedzenia na każdy temat - odrzekł kpiąco.

Znów popatrzyła na budynek, starając się zachować obojętny wyraz twarzy.

- Założę się, że rachunki za prąd są tu wysokie.

Lucan wybuchnął spontanicznym śmiechem. Uważany był za ponuraka, ale w towarzystwie tej kobiety zdarzyło mu się to już kilka razy. Jeszcze dziwniejsze było to, że Lexie nie wyraziła ani odrobiny podziwu dla wspaniałej rezydencji.

- Wejdziemy do środka?

Skinął głową.

- Trzeba obejrzeć te szkody. - Popatrzył na niebieską plandekę, którą tymczasowo przykryto część dachu na zachodnim skrzydle, i ujął ją za ramię. - Nie chciałbym, żebyś się potknęła i złamała sobie nogę - wyjaśnił, widząc, że zmarszczyła brwi.

- Bo mogłabym cię zaskarżyć?

- Sądząc po tym, jak zachowywałaś się do tej pory, jest to bardzo prawdopodobne.

- Podtrzymał ją odruchowo, gdy weszła na oblodzone schody.

Niemal oparła się o jego pierś i przestała oddychać. Miała wrażenie, że nawet powietrze dookoła nich znieruchomiało. Poprzedniego dnia znów padał śnieg i teraz cała okolica pokryta była czystą, białą warstwą. Panowała dziwna cisza.

Powoli podniosła głowę i jej wzrok przykuły ciemne, nieprzeniknione oczy Lucana. Z bliska widziała, że jego źrenice mają kolor ciemnej czekolady i otoczone są niemal czarnym kręgiem. Miała ochotę w nich zatonać. Naraz uświadomiła sobie, że te oczy są coraz bliżej. Lucan pochylił głowę i jego twarz znalazła się tuż nad jej twarzą.

Lexie cofnęła się gwałtownie i wyszarpnęła ramię z jego uścisku.

- Nie rób tego - ostrzegła.

- Nie?

- Nie. - Wyciągnęła rękę i oparła ją o ścianę przy schodkach, żeby znów się nie pośliznąć.

Nie miała wątpliwości, że gdyby Lucan pocałował wnuczkę znenawidzonej Sian Thomas, nigdy by jej tego nie wybaczył.

- Może otworzysz te drzwi, żebyśmy wreszcie mogli wejść do środka - rzuciła niecierpliwie.

Lucan wziął głęboki oddech i uświadomił sobie, że był to pierwszy oddech od dłuższego czasu, a dokładniej od chwili, kiedy Lexie znalazła się tuż przy nim. Przez krótki moment przeszło mu przez myśl, że tych kilka dni i nocy spędzonych w jej towarzystwie mogłoby być bardzo przyjemne. Musiał się otrząsnąć i uświadomić sobie, że przybył tu z zupełnie innego powodu.

- Oczywiście - mruknął pochmurnie.

Przemierzył dwa ostatnie schodki, wyrównał oddech i otworzył drzwi. Zobaczył przed sobą przepastny, wyłożony marmurem hol i poczuł lekko zatechły zapach, którego nie było tu jeszcze przed tygodniem. A więc John Barton miał rację i wilgoć rzeczywiście wdarła się do domu, a ściślej biorąc, do zachodniego skrzydła, gdzie królował ten cholerny portret jego ojca. Przy odrobinie szczęścia może się okazać, że to właśnie ten portret został zniszczony.

- Lucan? - odezwała się Lexie niepewnie, widząc, że stoi jak zahipnotyzowany w progu i najwidoczniej również nie ma ochoty wejść do środka.

- Przepraszam. - Wziął się w garść i odsunął się na bok, pozwalając jej przejść. W środku było tylko nieco cieplej niż na zewnątrz.

- Czy ktoś tu w ogóle mieszka? - zdrygnęła się Lexie, mocniej owijając się płaszczem.

- Nikt tu nie mieszka już od wielu lat. - Głos Lucana, podobnie jak twarz, był zupełnie pozbawiony wyrazu. Wszedł za nią i zamknął drzwi, żeby nie wpuszczać do środka lodowatego wiatru. - Poczekaj na mnie tutaj, włączę ogrzewanie.

Nie czekając na jej odpowiedź, obrócił się na pięcie i ruszył w głąb holu. Lexie nie miała zresztą zamiaru odpowiadać. Owinęła się płaszczem jeszcze ciaśniej i patrzyła na znajome pomieszczenie. Nie była w Mulberry Hall od śmierci dziadka Aleksa przed ośmiu laty, ale wyglądało na to, że przez ten czas nic się tu nie zmieniło. Z wysokiego sufitu nadal zwisał wielki wenecki kandelabr. Z holu prowadziło dwoje drzwi, jedno do wspaniale umeblowanej bawialni, a drugie do przestronnej jadalni, gdzie przy długim dębowym stole mogło usiąść dwanaście osób. Jeszcze jedno drzwi prowadziły do sali obłożonej lustrami, która kiedyś była salą balową. Mogła się tam bawić ponad setka gości. Teraz urządzono tam salę gimnastyczną i pokój do gier. Przed laty dziadek Alex uczył w tym pokoju dziewięcioletnią Lexie grać w ping ponga i bilard, a babcia Sian przypatrywała się temu życzliwie.

Lexie poczuła gułę w gardle, gdy przypomniała sobie śmiech rozbrzmiewający przed laty w tych pustych pomieszczeniach. Ten śmiech i miłość pojawiały się zawsze w obecności dziadka Aleksa i babci Sian. Jednak Lucan St Claire i reszta jego rodziny nie chcieli uczestniczyć w tej bliskości. A jednak ten sam Lucan St Claire zaledwie kilka minut temu omal nie pocałował Lexie, wnuczki kobiety, którą on i cała jego rodzina pogardzali.

Znów zadrzała. Nie miała żadnych wątpliwości, jak głęboki byłby gniew Lucana, gdyby dowiedział się kiedyś, kim ona jest.

- Niedługo powinno się tu zrobić cieplej - mruknął, wracając do holu. Lexie drgnęła i popatrzyła na niego ostrożnie. - O ile wiem, nie ma tu żadnych duchów przodków - dodał z ironią.

- Bardzo zabawne - parsknęła.

- Nigdy nie byłem znany z poczucia humoru.

- Nie dziwię się. Czy jest w kuchni jakaś kawa albo herbata, żebyśmy się mogli napić czegoś ciepłego?

Lucan znów popatrzył na nią z kpiną.

- Czy jesteś pewna, że przygotowywanie gorących napojów należy do twoich obowiązków służbowych?

- Raczej nie - odrzekła szorstko - ale tym razem chyba zrobię wyjątek.

- To bardzo wspaniałomyślne z twojej strony - powiedział, powstrzymując siłą kolejny wybuch śmiechu.

- Ja też tak sędzę. - Skinęła głową.

Podziwiał jej postawę. Choć jego rodzina spędziła tu ostatnio kilka dni, nikt nie mieszkał w tym domu od lat, w domu nie było więc żadnej służby, tylko dozorca i jego żona, którzy od czasu do czasu sprawdzali, czy wszystko jest w porządku. Wiele kobiet, a z pewnością każda z tych, z którymi Lucan spotykał się w ciągu ostatnich dziesięciu lat, uznałoby, że ten dom jest zbyt prymitywny, by się tu zatrzymać, i natychmiast zażądałyby, żeby zabrać je do hotelu. Lexie jednak ulepiona była z twardszej gliny.

- Na pewno znajdziesz kawę i herbatę, ale nie ma mleka - powiedział z żalem.

- Czarna kawa też jest dobra - zapewniła go spokojnie i ruszyła do tylnej części domu, zaraz jednak zatrzymała się, uświadamiając sobie swój błąd. - Sędzę, że kuchnia jest gdzieś tam? - dodała niepewnie.

- Drzwi na końcu holu. - Skinął głową Lucan i poszedł za nią.

Czuła jego obecność za swoimi plecami. W kuchni stanął oparty o jedną z dębowych szafek, a ona nastawiła ekspres. Naraz zastygła w pół ruchu, gdy uświadomiła sobie, że pogrążona w myślach nie zwróciła wcześniej uwagi na to, że Lucan obserwuje ją spod przymrużonych powiek. Patrzył, jak napełniała ekspres wodą, bez zastanowienia wyjęła kawę z szafki i wyciągnęła łyżeczki z właściwej szuflady. Kawę i łyżeczki zawsze trzymano w tym samym miejscu.

- Kawa będzie za kilka minut. Jeśli masz coś pilnego do zrobienia, to możesz to zrobić teraz - powiedziała, szczerze przekonana, że najlepszą obroną jest atak.

Lucan zachmurzył się, gdy sobie uświadomił, że patrzył na zręczne ruchy Lexie z wielką przyjemnością.

- Przyniosę rzeczy z samochodu.

Wyszedł z kuchni z nadzieją, że lodowaty wiatr wywieje mu z głowy erotyczne fantazje, od których przez cały czas nie potrafił się uwolnić. Gdy Lexie usłyszała odgłos zamykanych drzwi, bezwładnie oparła się o szafkę i przymknęła oczy. W ciągu kilku minut zdradziła się już dwukrotnie: wiedziała, gdzie jest kuchnia i gdzie czego w niej szu-

kać. Całe szczęście, że w dzieciństwie nigdy nie mieszkała w tym domu, dzięki temu nie знаła rozkładu sypialni ani innych pokoi na górze.

- Boże, jak zimno. Och, przepraszam! Myślałem, że to pan Lucan.

Wysoki jasnowłosy mężczyzna przed czterdziestką, który właśnie wszedł do kuchni przez tylne drzwi, uklonił się przepaszająco. Nietrudno było odgadnąć, że to John Barton, dozorca Mulberry Hall. Lexie słyszała już jego szkocki akcent rankiem, przez telefon. Bogu dzięki, nie znała go, toteż on również nie mógł jej rozpoznać.

- Nietrudno się pomylić. Jesteśmy do siebie bardzo podobni - zażartowała.

Barton położył na szafce pudło, które przyniósł ze sobą, i popatrzył na nią przyjaznymi niebieskimi oczami. Uśmiech miał bardzo chłopięcy.

- Pan Lucan nie wspomniał, że przywiezie kogoś ze sobą. - Przyjrzał jej się z namysłem i wyciągnął do niej rękę. - Nazywam się John Barton i jestem tu dozorcą.

- Lexie - przedstawiła się oszczędnie i szybko uściśnęła jego dłoń. - Jestem asystentką pana St Claire'a. Tymczasową asystentką. Właśnie robię kawę. Jeśli chce się pan przywitać z panem St Claire'em, to jest na zewnątrz, wyszedł po bagaże.

Błysk ciekawości w niebieskich oczach powiedział jej, że John Barton wolałby pozostać w kuchni i dowiedzieć się czegoś więcej o niej.

- Żona przysłała tu trochę jedzenia. - Wskazał na pudło leżące na szafce. - Mleko, chleb, masło, ser. Przyniósłbym to wcześniej, ale Lucan nie powiedział mi, o której będziecie.

- Co za niespodzianka - mruknęła Lexie, zaglądając do pudła. Oprócz wiktuałów, które John wymienił, było tam jeszcze szklane naczynie z mięsną zapiekanką. Popatrzyła na niego z wdzięcznością. - Proszę podziękować żonie.

- Cathy - wtrącił.

Lexie pamiętała z dzieciństwa dziewczynkę z wioski o imieniu Cathy. Nie przyjaźniły się na tyle blisko, by kontakt przetrwał lata studenckie, ale w zeszłym roku babcia napisała jej, że Cathy wyszła za mąż. Może to nie była ta sama Cathy? Żona Johna Bartona też mogła pochodzić ze Szkocji.

- Czy oboje pochodzicie z tych okolic? - zapytała, wyjmując wiktuały z pudełka.

- Ja jestem Szkotem, to chyba oczywiste. Ale Cathy jest tutejsza. Pochodzi z wioski. Pewnie zajrzy tu jutro, żeby się z wami przywitać.

- Nie sądzę, żeby pan St Claire chciał tu zostać długo - przerwała mu Lexie.

Boże drogi, wyglądało na to, że to ta sama Cathy, zielonooka blondynka. Na pewno była fantastyczną żoną.

- Mówiłem przecież, że zostaniemy tu pewnie przez kilka dni.

Odwróciła się szybko i zobaczyła Lucana w drzwiach. Przełknęła ślinę i wykrztusiła:

- Pan Barton przywiózł nam mleko i inne zapasy.

- Tylko kilka podstawowych rzeczy - wyjaśnił dozorca. - Przykro mi, panie Lucan, że musiał pan wrócić tu tak szybko.

- Nie ma problemu, John - skłamał Lucan, ściskając jego dłoń. - Chciałem zabrać Lexie na kolację do Rose and Crown. Mam nadzieję, że można tam coś zjeść?

- Żona pana Bartona przygotowała nam zapiekankę na wieczór - wtrąciła Lexie szybko.

Pub Rose and Crown to było kolejne miejsce, które zamierzała omijać z daleka. Właściciele, Bill i Mary Collins, dobrze ją znali i wiedzieli o jej związkach z Sian Thomas.

Jednego była teraz zupełnie pewna. Musiała pójść do wioski i odwiedzić osobiście babcię Sian, zanim ta usłyszy od kogoś, że jej wnuczka mieszka w Mulberry Hall razem z Lucanem St Claire'em.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nie przyszłoby mi do głowy, że przygotowanie kolacji również należy do twoich obowiązków - zagadnął Lucan w godzinę później, gdy odprowadził Johna i znów zajrzał do kuchni, wypełnionej teraz aromatem mięsnej zapiekanki grzejącej się w piecyku.

Lexie siedziała przy starym dębowym stole i piła kawę. Podniosła na niego zirytowane spojrzenie.

- Technicznie rzecz biorąc, to Cathy Barton przygotowała kolację, a ja tylko wsta-
wiłam ją do piecyka, żeby się podgrzała.

- Mimo wszystko...

- Och, Lucan, nie bądź takim pedantem. - Podniosła się niecierpliwie i naląła kawy do drugiego kubka.

- Pedantem? - powtórzył spokojnie.

- Tak, pedantem. - Wcisnęła mu kubek w rękę. - Mleko i cukier są na stole - dodała i znów usiadła na swoim miejscu.

Pił kawę taką, jak lubił, czarną i bez cukru, i patrzył na jej pochyloną ciemną głowę. Nadal milczała. Wydawało mu się to dziwne. Usiadł naprzeciwko niej i wyciągnął pod stołem długie nogi.

- Co byś teraz robiła, gdybyś była w Londynie?

Spojrzała na niego z ukosa. Zmienił już ubranie; zamiast garnituru z koszulą i krawatem miał teraz na sobie gruby czarny sweter i obcisłe czarne dżinsy, w których wyglądał jeszcze bardziej atrakcyjnie.

- Pewnie zastanawiałabym się, czy mam zamówić na kolację pudełko z chińskiej, czy z hinduskiej knajpy.

- Można zabrać dziewczynę z miasta, ale nie można zabrać miasta z dziewczyny, prawda?

- Co to ma znaczyć? - najeżyła się.

Kilka kosmyków czarnych włosów wysunęło się z warkocza, podkreślając urok jej twarzy w kształcie serca i długą szyję w kolorze kości słoniowej.

Lucan wzruszył ramionami.

- Próbowałem tylko nawiązać rozmowę.

- Czy zdecydowałeś już, co zrobisz z tymi uszkodzeniami na górze?

Skinął głową.

- Jutro rano ma tu przyjść fachowiec i wszystko obejrzeć.

- A potem będziemy już mogli wyjechać? - zapytała z nadzieją.

- Dowiem się dopiero wtedy, gdy fachowiec oceni zniszczenia.

Wydawała się niezadowolona.

- Zdaję sobie sprawę, że nie ma tu zbyt wielu wygód - dodał Lucan. - Może wolałabyś, żebym zamówił na noc pokoje w pubie?

- Nie! To znaczy, to nie jest konieczne - powiedziała już spokojniej, widząc, że Lucan jest zdziwiony jej gwałtowną reakcją. - W domu jest już zupełnie ciepło i mamy zapiekankę na kolację.

- Tak - powiedział powoli.

Czy tylko jej się wydawało, czy też naprawdę usłyszała w jego głosie podejrzliwość? Nie mogłaby go za to winić. Zdawała sobie sprawę, że reaguje zbyt gwałtownie na każde jego słowo, ale trudno się jej było opanować. Przez cały czas obawiała się, że lada chwila zostanie zdemaskowana jako wnuczka Sian Thomas, szczególnie teraz, gdy okazało się, że dozorca Lucana jest mężem Cathy Wilson, która doskonale знаła Lexie. Może powinna po prostu powiedzieć mu prawdę i mieć to z głowy?

A on zapewne wrzuciłby ją do lochu w wieży.

Przed laty udało jej się przekonać dziadka Aleksa, by pokazał jej loch ukryty pod domem, za wielką piwnicą na wino. Widok tego pomieszczenia był odrażający, ale również w dziwny sposób fascynujący. Niewielka cela o wymiarach dwa na trzy metry zbudowana była z solidnych bloków kamiennych o grubości półtora metra. Całą jedną ścianę zajmowały metalowe drzwi zamykane na solidne sztaby, wchodzące głęboko w kamienną podłogę. Patrząc na tę celę, Lexie zastanawiała się, czym trzeba było zawinić, by zostać wrzuconym do takiej pozbawionej światła i powietrza ciemnicy. A w tej chwili nie była pewna, czy rozmyślnie wprowadzenie w błąd diuka Stourbridge może być uznane za dostatecznie wielkie przestępstwo.

Oczywiście, mogła mu wszystko powiedzieć, wyjaśnić, kim jest, ale wówczas naraziłaby się na pogardę Lucana, której doświadczyła już rankiem, gdy zarzucał jej niewłaściwe zachowanie wobec Andrew Proctora. Tylko że tym razem byłoby jeszcze o wiele gorzej.

Jakaś część jej duszy pragnęła powiedzieć Lucanowi, kim jest. Chciała rzucić mu to w twarz jak iluzjonista wyciągający królika z kapelusza, i obserwować jego reakcję. Wiedziała jednak, że to głupie. Kilka godzin spędzonych w jego towarzystwie wystarczyło, by zrozumiała, że jeśli ujawni swoje pokrewieństwo z Sian Thomas, to ona sama wyjdzie na tym najgorzej.

Podniosła się i stanęła przy ciepłym piecyku, jak najdalej od Lucana. Ogromna kuchnia wydawała jej się zbyt ciasna i z chwili na chwilę stawała się coraz mniejsza.

- A ty co byś teraz robił, gdybyś był w Londynie? Poszedłbyś na kolację do ekskluzywnej restauracji z jakąś piękną kobietą? - zapytała lekceważącym tonem.

Przez kilka długich sekund Lucan przyglądał się jej zarumienionej, wyzywającej twarzy. Zauważył, że dziewczyna omija go wzrokiem i coś w jej tonie powiedziało mu, że rozmyślnie chciała go zirytować.

- Przecież jestem w towarzystwie pięknej kobiety - zauważył spokojnie - a zapiekanka Cathy pachnie lepiej niż cokolwiek, co mógłbym dostać w restauracji, ekskluzywnej czy nie - dodał, wytrącając jej tym samym broń z ręki.

Wiedział, że jeśli Lexie spróbuje zaprotestować, okaże się niegrzeczna wobec Cathy Barton.

Odwróciła się do niego plecami i zaczęła wyjmować talerze.

- Zapiekanka jest już gotowa. Czekałam tylko na ciebie.

Lucan podniósł się.

- Napijesz się czerwonego wina do kolacji?

- Nie, jeśli musiałbyś schodzić do piwnicy i... - urwała i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. - W każdym razie przypuszczam, że tam właśnie przechowujesz wino.

- Owszem. - Lucan powoli pokiwał głową, wciąż wpatrując się uważnie w jej bladą twarz. - Ale powinna być jakaś butelka czerwonego w spiżarni.

- Chyba nie przyjeżdżasz tu często? - Lexie znów uznała, że najlepszą obroną jest atak.

Musiała coś wymyślić, żeby odwrócić jego uwagę od faktu, że znów zdradziła się ze swoją wiedzą o Mulberry Hall: wiedziała, że jest tu piwniczka na wino.

- Prawdę mówiąc, byłem tu tydzień temu na ślubie brata. Jeśli chciałaś mnie tym tekstem poderwać, to użyłaś niewłaściwego tonu - dodał kpiąco.

Jeszcze czego! Tylko kobieta, która lubiła igrać z ogniem, mogłaby starać się poderwać Lucana St Claire'a. Lexie uświadomiła sobie, że to dziwne spostrzeżenie, skoro na początku uznała go za lodowato zimnego człowieka. Prawdę mówiąc jednak, nie potrafiła już tak na niego patrzeć. Jak mogłaby wciąż uważać go za zimnego, skoro wcześniej wyraźniej poczuła emanujący od niego żar? Miała wrażenie, jakby stała na szczycie wulkanu i zaglądała do krateru, pełna obaw, że za chwilę tam wpadnie. Energia Lucana była intensywna i przytłaczająca. Był jak magnes, przyciągał ją do siebie powoli, lecz nieuchronnie, choć wcale tego nie chciała. Zbyt dobrze zdawała sobie sprawę, jak niebezpieczne jest to przyciąganie.

- To nie miała być próba podrywu - zapewniła go zimno, wyjmując zapiekanek z piecyka. - Nawet gdybym próbowała kogokolwiek podrywać, to na pewno nie ciebie.

Natychmiast uświadomiła sobie swój błąd. Zamiast zmniejszyć napięcie, to stwierdzenie wyraźnie je zwiększyło. Lucan przymrużył oczy.

- Dlaczego nie?

Przełknęła ślinę, gdy przemierzył kuchnię w kilku długich krokach.

- Co: dlaczego nie?

- Dlaczego nie próbowałaś mnie podrywać?

Stał teraz tak blisko niej, że jego oddech poruszał włosy przy jej skroniach. Nervowo oblizła wargi i odpowiedziała:

- Po pierwsze, z zasady nigdy nie wiążę się z ludźmi, z którymi pracuję.

- To stara zasada czy nowa?

- Zupełnie nowa.

Lucan uniósł brwi.

- Rozumiem.

- Naprawdę?

- Tak sądzę - mruknął. - Czy ta zasada obowiązuje również wtedy, jeśli pracodawca jest tylko tymczasowym pracodawcą?

- Wówczas przede wszystkim. - Pokiwała głową.

Drażnienie się z Lexie sprawiało Lucanowi coraz większą przyjemność. Lubił się drażnić z tą wygadaną i pewną siebie dziewczyną, ale przestało to być zabawne w chwili, gdy ona stanowczo stwierdziła, że w żaden sposób nie jest nim zainteresowana. W ciągu trzydziestu sześciu lat swojego życia Lucan nauczył się rozpoznawać, kiedy kobieta reaguje na niego fizycznie, i dobrze wiedział, że wcześniej, na schodach, myśl o pocałunku była dla Lexie równie pociągająca jak dla niego. Utkwił wzrok w jej ustach, w tej chwili lekko rozchylonych i wilgotnych, i poczuł, że oddech więźnie mu w gardle.

- Nie - westchnęła Lexie i cofnęła się o krok, uderzając plecami w szafkę. - To nie jest dobry pomysł, Lucan. - Podniosła ręce, żeby go powstrzymać, i ich ciała zetknęły się całą powierzchnią.

- Moim zdaniem to jest bardzo dobry pomysł - powiedział Lucan cicho i przyparł ją do szafki, opierając ręce na blacie po obu stronach jej ciała. - A ty tak nie sądzisz?

Lexie nie była w stanie oddychać. Znów miała wrażenie, że tonie w tych ciemnych, hipnotyzujących oczach. Ale to przecież jest Lucan St Claire, powtarzała sobie z desperacją. Najstarszy syn i dziedzic jej ukochanego dziadka Aleksa. Ten sam człowiek, który wraz z resztą swojej aroganckiej rodziny przez tyle lat ignorował istnienie babci Sian. Krew w jej żyłach zlodowaciała, a w oczach pojawił się zimny gniew.

- Odsuń się ode mnie - rzuciła, odpychając jego pierś.

Lucan zmarszczył brwi, nie przestając jej więzić przy szafce.

- Twoje usta mówią jedno, ale ciało mówi zupełnie co innego - powiedział cicho, wpatrując się w jej piersi.

- Zimno mi - mruknęła lekceważąco. - Posłuchaj, Lucan. Jestem pewna, że na tym świecie jest całe mnóstwo kobiet, które z największą radością wskoczyłyby do łóżka diuka Stourbridge, ale ja do nich nie należę.

Przymrużył oczy i cofnął się.

- Chyba nie wspominałem ci o tym, że jestem diukiem Stourbridge - powiedział chłodno.

Z przygnębieniem uświadomiła sobie, że znów się zdradziła. Poza tym Lucan miał rację: jej umysł i ciało nie mogły dojść do porozumienia. Rozsądek mówił jej, że Lucan nie powinien jej pociągać, ale ciało miało na ten temat zupełnie inne zdanie.

Wzięła urywany oddech.

- John Barton o tym wspomniał. Wyobraź sobie, jak się zdziwiłam, kiedy powiedział o tobie „jego wysokość”.

- Wolę nie używać tego tytułu - odrzekł Lucan i wsunął ręce do kieszeni.

- Dlaczego? Pomyśl tylko o tych wszystkich kobietach, które gotowe byłyby polecieć na ciebie, gdyby wiedziały, że jesteś diukiem.

Skrzywił się na tę oczywistą kpinę.

- Powiedziałem, że wolę go nie używać.

- A ja zapytałam dlaczego.

Usta Lucana zacisnęły się w cienką kreskę.

- To długa historia.

- Wystarczy mi skrócona wersja.

- Nie ma skróconej wersji - rzekł z gniewem.

- Daj spokój, Lucan.

- To ty daj spokój, Lexie, dobrze?

Na widok błysku w jego oczach i mięśnia drgającego w twarzy przeszedł ją zimny dreszcz.

- Ja... No dobrze. W porządku. - Odwróciła się. - Może wreszcie coś zjemy?

Lucan wziął głęboki oddech, próbując opanować falę złości, która ogarnęła go, gdy przypomniał sobie, kim właściwie jest i co robi w Mulberry Hall. Przez większość czasu, a właściwie przez cały czas, gdy był w Londynie, próbował zapomnieć, że ktoś taki jak diuk Stourbridge istnieje i że ten tytuł ma jakikolwiek wpływ na jego życie, bo z jego punktu widzenia nie miał. Ten tytuł i Mulberry Hall równie dobrze mogłyby dla niego nie istnieć. Nie powinien był tu przyjeżdżać tak szybko po ślubie Jordana i Stephanie, dlaczego więc to zrobił?

Zmarszczył brwi i uświadomił sobie, że myśl o spędzeniu kilku dni sam na sam z piękną Lexie Hamilton przemówiła do tej części jego natury, którą zwykle bardzo starał się kontrolować. Ta zmysłowa strona natury zbyt kojarzyła mu się z ojcem. To przez nią unieszczęśliwił żonę i synów. Lucan już dawno obiecał sobie, że żadna kobieta nie będzie nim sterować. Postanowił, że nigdy nie będzie pragnął kobiety na tyle, by stać się przyczyną podobnych zniszczeń i cierpienia, jakie jego ojciec ściągnął na siebie i na całą rodzinę przed dwudziestu pięciu laty, gdy zakochał się w innej kobiecie.

- Lucan?

Spojrzał na Lexie, która postawiła właśnie zapiekankę na środku stołu i patrzyła na niego wyczekująco. Potrząsnął głową.

- Chyba jednak nie jestem głodny.

- O ile wiem, nie jadłeś nic przez cały dzień. - Zmarszczyła czoło.

- A dlaczego ci to przeszkadza?

- Właściwie wcale mi to nie przeszkadza.

- Tak myślałem.

Westchnęła ze zniecierpliwieniem.

- Bartonowie przecież nie wiedzieli, że ja tu przyjadę, więc Cathy Barton przygotowała tę zapiekankę dla ciebie.

- Chcesz we mnie wzbudzić poczucie winy?

Na jej policzkach pojawił się rumieniec gniewu.

- Zachowujesz się jak dziecko.

Lucan zwykle był rozsądny i opanowany - może aż za bardzo, ale teraz nie potrafił powstrzymać złości. W dwóch krokach przemierzył kuchnię i bez wysiłku wziął Lexie w ramiona.

- Czy to też wydaje ci się dziecinne? - warknął.

Nie potrafiła oderwać wzroku od jego twarzy. Ciemne, błyszczące oczy, zaciśnięte usta, mięsień drgający w policzku. Wiedziała, że przekroczyła granicę i w tej chwili nie sposób było z nim dyskutować.

Pocałował ją gwałtownie, mocno przyciskając do siebie całe jej ciało. Lexie jęknęła i oddała mu pocałunek. Nie mogła zaprzeczyć, że bardzo go pragnie.

Podciągnął jej sweter do góry, odsłaniając piersi. Odchyliła się do tyłu i wplotła palce w jego ciemne, gęste włosy. W tej chwili nic nie miało znaczenia oprócz przyjemności, jaką jej dawał. Rozpaczliwie pragnęła go dotknąć, poczuć jego nagie ciało pod swoimi dłońmi.

- O Boże, tak - wydyszał, kiedy poczuł jej dłonie pod swetrem. - Obejmij mnie nogami, Lexie.

Zsunął dłonie na jej pośladki i przycisnął ją do siebie, ocierając się o nią. Zarzuciła mu ręce na szyję. Lucan jeszcze nigdy w życiu nie był tak podniecony. Pragnął posiadać tę kobietę, uczynić ją swoją.

- Nie! - jęknęła z rozczarowaniem, gdy nagle się od niej odsunął.

Podniosła wzrok i zobaczyła gniewny błysk w ciemnych oczach, nadal wpatrzonych w jej twarz. Wyglądało to zupełnie tak, jakby jej nienawidził.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

I może rzeczywiście jej nienawidził, pomyślała. Widziała na jego twarzy niechęć. Czarne oczy były twarde jak onyks, a górna warga wygięła się w grymasie.

Lexie wciągnęła urywany oddech.

- Lucan...

- Miałaś rację. To był wielki błąd, że cię pocałowałem - rzucił ostro.

Powiodła językiem po zeszywniałych wargach.

- Ja powiedziałam tylko, że to nie najlepszy pomysł.

Lucan znów zacisnął usta.

- A to nie to samo?

- Nie. Zupełnie nie! - wybuchnęła. - To było tylko ostrzeżenie. Ale skoro już mnie pocałowałeś, stwierdzenie, że to był wielki błąd, jest cholernie obraźliwe.

Gdy tak na nią patrzył, jego niechęć zaczęła blednąć. Znów zastąpiło ją rozbawienie. Na widok złości w jej niebieskich oczach, rumieńca na policzkach i wojowniczej postawy zrozumiał, że naprawdę poczuła się urażona tym, co powiedział. Nie była zła dlatego, że ją pocałował, ani zażenowana faktem, że dotykał jej nagich piersi i ocierał się o jej ciało. Och, nie. Nie powinien się spodziewać takich naturalnych reakcji od niezwyklej, niepodobnej do nikogo Lexie Hamilton.

Chodziło mu o to, że zawsze miał wszystko pod kontrolą. Jeśli już kochał się z kobietą, wolał to robić w wygodnym łóżku. Ale przy Lexie było inaczej. Niewiele brakowało, a zrobiliby to z nią w kuchni w Mulberry Hall. Gdyby się nie zatrzymał, pewnie wylądowaliby na stole albo na kamiennej podłodze. Potrząsnął głową i pomyślał, że Lexie nie jest podobna do żadnej ze znanych mu kobiet.

Jej długie czarne włosy wysunęły się z warkocza i teraz opadały chaotycznie na szczupłe ramiona. Piękne usta miała nieco obrzmiałe, a skórę dookoła nich zaczerwienioną. Delikatnie przeciągnął kciukiem po zadrapaniach na jej kremowej skórze.

- Chyba powinienem się ogolić - mruknął.

Oczy Lexie rozszerzyły się z oburzenia. Ten człowiek przed chwilą całował ją aż do utraty tchu, potem ją obraził a teraz potrafił tylko powiedzieć...

- Czy to już wszystko? Nie usłyszę żadnych przeprosin? Żadnej obietnicy, że to się więcej nie powtórzy, tylko: „powiniennem się ogolić”?

Popatrzył na nią z góry.

- Nie czuję potrzeby, by przeproszać za coś, co sprawiło ci taką samą przyjemność jak mnie. Nie wierzę też w składanie obietnic, których raczej nie będę potrafił dotrzymać.

Przez kilka długich chwil patrzyła na niego z niedowierzaniem, a potem znów wybuchnęła złością.

- Co za arogancko pewny siebie, nadęty, niemożliwy... - urwała. Nie potrafiła znaleźć słowa, które wystarczająco dobrze podsumowałyby jego postawę. - Dupek - zakończyła z wściekłością i odsunęła się.

- To bardzo oryginalny epitet - mruknął Lucan ironicznie.

Lexie przymrużyła oczy.

- Wątpię, czy spodobałoby ci się słowo, którego naprawdę miałam ochotę użyć.

- Nie może być gorsze od tych, którymi już sam siebie zwymyślałem.

Spojrzała na niego z frustracją.

- Wierz mi, gdybym mogła się stąd wydostać jeszcze dzisiaj, z pewnością bym to zrobiła. Ale ponieważ nie ma takiej możliwości, to pójdę na górę i się położę. - Sięgnęła po torbę leżącą na krześle. - Którą sypialnię mogę zająć? Oczywiście oprócz książęcej.

- Którą chcesz, włącznie z książecą.

- To, że kilka razy mnie pocałowałeś, nie znaczy jeszcze, że mam ochotę dzielić z tobą łóżko.

- Nie mam zamiaru zajmować książęcej sypialni ani dzisiaj, ani żadnej innej nocy - mruknął szorstko i w jego twarzy znów zaczął drgać mięsień. - Bez względu na to, czy ty tam będziesz, czy nie.

Lexie znieruchomiała.

- Dlaczego nie?

Lucan odwrócił się plecami do niej.

- Czy mogłabyś przestać zadawać tyle pytań, Lexie, i po prostu pójść już do tego łóżka?

To byłoby najrozsądniejsze. Zbyt wiele kłębiło się między nimi emocji. Niestety, zachowanie Lexie w obecności Lucana nie było dotychczas szczególnie rozsądne.

- Nie używasz tytułu. Jest jasne, że przyjeżdżasz tu tak rzadko, jak to tylko możliwe. Właściwie już od chwili, kiedy John Barton zadzwonił, było oczywiste, że teraz też nie miałeś ochoty tu przyjechać.

- Czy te spostrzeżenia mają do czegoś prowadzić? - zapytał Lucan ostrzegawczym tonem.

Lexie wzruszyła ramionami.

- To taki piękny dom.

- To jest cholerne mauzoleum - przerwał jej Lucan.

- To zmień je.

- Nawet gdybym zmienił wystrój wnętrza i całe umeblowanie, to i tak nie chciałbym nigdy więcej mieszkać w Mulberry Hall. Najchętniej spaliłbym tę ruinę i zasiał tu trawę.

Lexie potrząsnęła głową.

- Nie rozumiem.

- Nie musisz rozumieć - zapewnił ją szorstko. - Kilka pocałunków nie daje ci jeszcze żadnego prawa do wnikania w moje życie.

Nigdy i z nikim nie rozmawiał o swoich motywach i emocjach, nawet z braćmi, a bracia byli mu bliżsi niż ktokolwiek inny na świecie. Z pewnością nie zamierzał zwierzać się Lexie tylko po to, by później wysłuchiwać amatorskiej psychoanalizy o tym, że nie jest w stanie poradzić sobie z poczuciem odrzucenia, które powstało, gdy jego ojciec zostawił rodzinę dla innej kobiety.

- Idź do łóżka, Lexie - powtórzył tępo. - Ja tu posprzątam.

Nie musiał jej tego dwa razy powtarzać. Widziała wyraźnie na jego twarzy, że posunęła się za daleko i poruszyła sprawy, o których najwyraźniej nie miał zamiaru z nią rozmawiać.

Mimo wszystko wciąż była ciekawa, dlaczego Lucan żywi taką awersję do Mulberry Hall i wszystkiego, co ta posiadłość reprezentowała.

- Zastanawiałem się, gdzie jesteś.

Odwróciła się szybko, jakby przyłapał ją na gorącym uczynku. Była w zachodniej galerii i stała przed ostatnim portretem w długim rzędzie na ścianie. Był to portret Alexandra St Claire'a, czternastego diuka Stourbridge.

To był ojciec Lucana. Jej ukochany dziadek Alex.

Przenosząc wzrok z portretu na mężczyznę, który zatrzymał się obok niej, zauważyła, jak bardzo syn podobny jest do ojca. Portret Alexandra namalowano w okresie, kiedy miał mniej więcej tyle lat co Lucan teraz. Włosy miał jeszcze czarne, a nie szpakowate, jak w jej wspomnieniach, a podobieństwo arystokratycznych rysów twarzy i ciemnych oczu było niezaprzeczalne.

Zmusiła się do lekkiego uśmiechu.

- Sądziłeś, że jednak wyjadę z samego rana?

Owszem, ta myśl przyszła Lucanowi do głowy, kiedy zszedł do kuchni i znalazł świeżą kawę w ekspresie oraz ślady po przygotowywaniu tostów, ale nie było tam samej Lexie. Zupełnym przypadkiem zajrzał do zachodniej galerii, żeby jeszcze raz obejrzeć uszkodzenia przed przyjazdem fachowca.

Włosy miała dzisiaj rozpuszczone. Opadały szaloną kaskadą na ramiona aż do połowy pleców i wydawały się bardzo czarne na tle czerwonego swetra. Obcisłe džinsy prowokacyjnie opinały jej biodra.

- To twój ojciec?

Lucan zacisnął szczęki, oderwał wzrok od pośladków Lexie i przeniósł je na portret Alexandra, który niestety nie został uszkodzony.

- Tak - odrzekł sztywno.

Powoli pokiwała głową.

- Jesteście do siebie bardzo podobni.

- Zapewniam cię, że podobieństwo jest tylko zewnętrzne.

Pytająco przechyliła głowę na bok.

- Brzmi to tak, jakbyś nie przepadał za swoim ojcem.

Przymrużył oczy i znów spojrział na portret Alexandra sprzed czterdziestu lat, który wyglądał prawie jak portret jego samego.

- Nie znałem go na tyle, żeby go lubić albo nie lubić - mruknął w końcu.

- Ale...

- Lexie, czy możemy porozmawiać o czymś innym? - Stał plecami do portretu i popatrzył na nią kpiąco. - Dobrze spałaś?

Nie spała dobrze, po części dlatego, że zdawała sobie sprawę, jak niebezpieczna i delikatna jest jej pozycja. W każdej chwili ktoś, kogo znała w wiosce, na przykład Cathy Barton, mógł się pojawić w Mulberry Hall i rozpoznać ją. Ale najważniejszą przyczyną jej bezsenności było to, co zaszło między nią a Lucanem. Jeszcze na żadnego mężczyznę nie reagowała tak mocno jak na niego, jeszcze nigdy nie czuła się tak podniecona, tak nierozsądna i tak zdeterminowana. Drżała na samo wspomnienie jego ciemnej głowy przy swojej bladej skórze.

Uświadomiła sobie, że nie może już dłużej zaprzeczać temu, jak bardzo Lucan ją pociąga.

Patrzyła teraz na jego ciemne włosy nad wysokim czołem, na arystokratyczne rysy twarzy, na brązowy kaszmirowy sweter, który podkreślał jego muskularną pierś, i na długie nogi opięte jasnymi dżinsami. Wszystkie te widoki sprawiały, że zaczynała drżeć z pragnienia. Pragnęła mężczyzny, który znienawidziłby ją do szpiku kości, gdyby się dowiedział, że jest wnuczką Sian Thomas.

- Nigdy nie śpię dobrze pierwszej nocy w obcym łóżku - odrzekła.

- To chyba trochę przeszkadza w życiu?

- Właściwie nie. - Wzruszyła ramionami, doskonale wiedząc, co on ma na myśli.

Ciekawa była, jaka byłaby jego reakcja, gdyby mu powiedziała, że oprócz kilku niezręcznych pieszczot mężczyzn, z którymi spotykała się w ostatnich latach, nie miała zupełnie żadnego doświadczenia w sprawach seksu. Intymność, która połączyła ich poprzedniego wieczoru, była w jej życiu zupełnie bez precedensu.

Odsunęła się od niego i spojrzała na obraz wiszący na przeciwnej ścianie.

- Ciekawa jestem, kim są te cztery osoby.

- Ten mężczyzna pośrodku to Hawk, dziesiąty diuk Stourbridge, a pozostali trzej to jego rodzeństwo: Sebastian, Lucian i Arabella.

Lexie uniosła brwi.

- Czy twoje imię pochodzi od imienia Lucian?

- Chyba tak. Imię Gideon również często pojawia się w rodzinie.

Lexie wiedziała, że Alexander także jest jednym z rodzinnych imion St Claire'ów. Było to imię ojca Lucana oraz jego prapradziadka.

- Wydaje mi się - ciągnął Lucan obojętnym tonem - że imię Gideon pojawiło się w rodzinie, gdy lady Arabella nazwała tak swojego pierwszego syna na cześć mężczyzny, który uratował jej życie.

- Jak to było? - zacięła się Lexie.

- Nie mam pojęcia - odpowiedział Lucan bez cienia zainteresowania. - Chyba powinniśmy już zejść na dół. Fachowcy pewnie zaraz się pojawią.

Lexie poczuła się nieco rozczarowana tym, że Lucan nie chciał opowiedzieć jej historii lady Arabelli.

- Czy mogę się przejść po posiadłości, kiedy ty będziesz rozmawiał z fachowcami?
- zapytała nonszalancko.

Nie chciała okazać, jak ważne było dla niej, by się zgodził. Wizyta w domku babci była najważniejszym punktem na jej liście rzeczy do zrobienia tego ranka. Zaraz potem miała zamiar dopilnować, by Lucan zdecydował się wrócić do Londynu jeszcze tego samego dnia. Po ostatnim wieczorze sądziła, że spędzenie kolejnej nocy w Mulberry Hall nie byłoby dobrym pomysłem.

- Będzie padać śnieg - ostrzegł ją Lucan.

- Skąd wiesz?

Wydawał się zirytowany.

- Wiem, bo kilka minut temu słuchałem prognozy pogody w radiu.

- Nie musisz tak na mnie warczeć - odparowała.

- Ja nie warczę. - Lucan urwał i wziął głęboki oddech. - Lubisz mnie irytować, prawda?

- Uwielbiam - przyznała bez cienia wyrzutów sumienia.

- Bo jestem arogancko pewnym siebie, nadętym, niemożliwym dupkiem? - zapytał sucho.

Zarumieniła się.

- Pamiętasz każde słowo.

- Oczywiście, że tak. - Zaśmiał się. - To były niezwykle słowa.

Lexie popatrzyła na niego z zastanowieniem.

- To znaczy, że jeszcze nikt cię tak nie nazywał?

- To znaczy, że jeszcze nikt tak mnie nie nazywał - powtórzył kpiąco.

- No, no.

Znow się zaśmiał. Czuł się zupełnie bezbronny wobec jej szczerości.

- Mogłabyś przynajmniej próbować ukryć to zadowolenie z siebie.

- Dlaczego miałabym to ukrywać, skoro tak właśnie się czuję?

Z zalem potrząsnął głową i przepuścił ją w drzwiach do ciepłej kuchni.

- Czy zawsze mówisz wszystko, co przyjdzie ci do głowy?

- Zwykle tak. - Skinęła głową, zmarszczyła jednak czoło i pomyślała, że nie zawsze. - Na przykład w tej chwili chcę powiedzieć, że naprawdę muszę wyjść z tej zatęchłej atmosfery na świeże powietrze.

Lucan przymrużył oczy i odpowiedział jej równie wyzywającym spojrzeniem.

- Czy winnym tej zatęchłej atmosfery jest dom, czy ja?

- Sam zdecyduj - odrzekła lekko.

Pochwyciła płaszcz leżący na krześle i wyszła, nie dając mu szansy, by mógł odpowiedzieć. Zresztą i tak nic by nie odpowiedział. Jeszcze nigdy nie biegł za kobietą i nie zamierzał teraz tego robić, chociaż miał na to ochotę.

Poszła zaśnieżoną ścieżką przez las na tyłach Mulberry Hall do domku na samym skraju wioski. Dom babci wyglądał tak samo jak zawsze: niewielki, pomalowany na biało, z błyszczącymi oknami. Strzecha na dachu wyglądała na nową, a z komina unosiła się smużka dymu.

Lexie zawahała się krótko przy pomalowanych na czerwono drzwiach. Wiedziała, że będzie musiała jakoś wyjaśnić babci swoją obecność. Wiedziała też, że to, co zaszło ostatniego wieczoru między nią a Lucanem, nie może się pojawić w tej rozmowie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Gdzie ty, do diabła, byłaś? - zapytał Lucan z wściekłością.

Lexie zatrzymała się w drzwiach kuchni i strzepnęła śnieg z włosów i z kurtki. Usłyszała zgrzyt krzesła na kamiennej podłodze. Lucan z ponurą twarzą podniósł się zza dębowego stołu.

- Przepraszam? - zapytała lekkim tonem, starannie zamykając za sobą drzwi.

Niewinny wyraz jej twarzy ani na chwilę nie zwiódł Lucana.

- Miałem wrażenie, że zamierzasz się tylko przejść dookoła domu, a nie było cię ponad dwie godziny!

Popatrzyła na niego, unosząc ciemne brwi.

- A czy miałeś dla mnie jakąś pracę?

- Oczywiście, że nie. Rozmawiałem z fachowcem.

- W takim razie nie rozumiem problemu.

- Problem polega na tym, że zaraz po tym, jak wyszłaś z domu, zaczął padać śnieg.

- Popatrzył znacząco na krople wody na podłodze.

- Chyba się o mnie nie martwiłeś? - zapytała sucho.

Owszem, Lucan martwił się jej przedłużającą się nieobecnością. Na zewnątrz panował mróz i mocno sypał śnieg. Teraz leżało go już kilka centymetrów.

- Nie chodzi o to, że się martwiłem, Lexie - rzucił niecierpliwie. - Nie znasz tych okolic. Mogłaś wpaść do jeziora i utonąć.

- Myśl pozytywnie, Lucan. Przynajmniej bym cię więcej nie denerwowała - odrzekła spokojnie.

Zsunęła z ramion mokry płaszcz i powiesiła go na oparciu krzesła.

Lucan natychmiast wyobraził sobie martwe ciało Lexie unoszące się pod warstwą lodu, która pokrywała jezioro za Mulberry Hall, i przeszedł go zimny dreszcz.

- Do cholery, to nie jest zabawne, Lexie!

- To nie miało być zabawne - parsknęła. - A ja, podobnie jak ty, nie przywykłam do tego, że muszę się komuś opowiadać.

- W takim razie lepiej do tego przywyknij, dopóki jesteś tu ze mną.

Znieruchomiła.

- Sądzę, że nie - odpowiedziała równym tonem, ale w jej oczach pojawił się błysk złości.

Lucan jednak nie miał zamiaru usłuchać ostrzeżenia. Kiedy zaczął padać śnieg, na początku zanadto się nie przejął. Sądził, że zimne płatki natychmiast sprowadzą Lexie do domu. Ale kiedy minęła godzina, a jej nadal nie było, nałożył kurtkę i poszedł jej poszukać. Niestety, obszar posiadłości był ogromny i Lucan nie był w stanie przeszukać całego terenu. Nie udało mu się nawet znaleźć żadnych śladów, które mogłyby mu powiedzieć, w jakim kierunku Lexie się udała. Po dwudziestu minutach wrócił do domu, usiadł i czekał na nią, z chwili na chwilę coraz bardziej wściekły.

Dopóki nie poznał Lexie Hamilton, nie zdawał sobie sprawy, że potrafi tak łatwo wpadać w złość. Nie wróżyło to dobrze wynikowi ich obecnej rozmowy.

- A mnie się wydaje, że tak - warknął.

Lexie zacisnęła usta.

- Możesz uważać, co chcesz, ale to jeszcze nie znaczy, że tak się stanie.

- Gdzie byłaś przez ostatnie dwie godziny? - zapytał twardym głosem, wracając do początku rozmowy.

Lexie nie miała najmniejszego zamiaru odpowiadać na to pytanie. Nie mogła na nie odpowiedzieć. Jej babcia była zdziwiona, ale uradowana tym, że znów widzi wnuczkę tak niedługo po świętach, które spędziła z całą rodziną w Londynie, ale mniej zadowolona, gdy usłyszała, jak Lexie się tu znalazła. To nie była zbyt miła rozmowa. Babcia odniosła się z potępieniem do podstępu Lexie i jej pomysłu, by pracować dla Lucana incognito. Bardzo się obawiała, co może z tego wyniknąć, a szczególnie zmartwił ją przyjazd do Mulberry Hall. Ostrzegła Lexie, że Lucan będzie wściekły, gdy odkryje prawdę. Zresztą to ostrzeżenie zupełnie nie było potrzebne. Lexie sama dobrze wiedziała, w jaką złość wpadnie Lucan, jeśli się dowie, że jego tymczasowa tymczasowa asystentka jest wnuczką Sian Thomas.

- Powiedziałam ci przecież, że idę na spacer - odrzekła, unikając jego wzroku.

- Gdzie dokładnie spacerowałaś? - Przyglądał jej się spod przymrużonych powiek, zastanawiając się, dlaczego Lexie próbuje zrobić unik. O ile wiedział, była w Glouce-

stershire po raz pierwszy w życiu i nie znała nikogo w okolicy. Dlaczego więc nie chciała mu powiedzieć, dokąd poszła?

- Tu i tam - odrzekła lekko i naląła sobie kawy. - Chcesz trochę?

- Nie. - Lucan wciąż nie był usatysfakcjonowany jej odpowiedzią. - Chcę wiedzieć, gdzie byłaś przez ten cały czas.

- Rany boskie, Lucan! Jestem dorosłą kobietą, a nie dzieckiem! - Z trzaskiem odstawiła dzbanek od ekspresu i spojrzała na niego pochmurnie.

Zacisnął usta, przeszedł przez kuchnię i stanął tuż przed nią, blokując jej drogę do wyjścia.

- Nie jesteś tak zupełnie przemoczona. Twój płaszcz też nie. To znaczy, że musiaś się gdzieś ukryć przed tym śniegiem.

- A ty wyraźnie minąłeś się z powołaniem. Powinieneś zostać prokuratorem - odrzekła kpiąco.

Wziął głęboki oddech i zacisnął dłonie w pięści.

- Jesteś najbardziej denerwującą i upartą kobietą, jaką miałem nieszczęście spotkać przez całe życie.

Skrzywiła się.

- To znaczy, że doskonale pasuję do takiego arogancko pewnego siebie, pompacyjnego dupka jak ty, prawda?

Uświadomił sobie, że znowu udało jej się tego dokonać. Poczuł, że jego gniew zniknął i w jego miejsce pojawia rozbawienie. Napięcie zelżało. Uśmiechnął się krzywo.

- Wiesz, naprawdę jesteś niemożliwa.

- Wiem. - Pokiwała głową z żalem. - Rodzinne legendy głoszą, że już jako dziecko potrafiłam doprowadzić rodziców do szału. Pewnie dlatego jestem jedynaczką.

Uświadomił sobie, że to była pierwsza informacja dotycząca jej życia prywatnego, jaką usłyszał.

- Jak to jest być jedynaczką? Ja mam dwóch braci, młodszych ode mnie tylko o dwa lata, więc nie potrafię sobie tego wyobrazić.

- Czasami czułam się trochę samotna - przyznała ostrożnie, nie zamierzając wyjawiać mu żadnych więcej szczegółów na temat własnego życia. - Ale najwyraźniej udało

mi się to przetrwać. To co będziemy robić przez resztę dnia? Chcesz trochę popracować? A może pojedziemy od razu do Londynu, zanim śnieg zupełnie nas tu zasypie? - Zmarszczyła czoło i wyjrzała przez okno. Śnieg wciąż padał. Nie miała ochoty utknąć w Mulberry Hall na kilka kolejnych dni. - Zastanów się tylko - dodała zachęcająco. - Za kilka godzin mógłbyś mieć mnie z głowy.

Owszem, to byłby dobry pomysł, żeby wrócić do Londynu jeszcze dzisiaj, przyznał Lucan w duchu, i to nie tylko z powodu śniegu. Kolejny dzień spędzony tutaj w towarzystwie Lexie, kobiety, której udawało się doprowadzić go do śmiechu, kiedy zupełnie nie miał na to ochoty, mógł być wielkim błędem z jego strony. A jednak... Na tym właśnie polegał problem. Przez wiele lat Lucan unikał przyjazdów do Mulberry Hall oraz wszystkiego, co się wiązało z tą posiadłością, a teraz nie miał ochoty stąd wyjeżdżać - nie dlatego, żeby to miejsce zaczęło go nagle pociągać, ale dlatego, że był pewien, że gdy już znajdą się w Londynie, Lexie dopilnuje, żeby agencja znalazła dla niego inną zastępczynię.

Ale przecież wczoraj wieczorem sam stwierdził, że właśnie tego chce. Gdy Lexie wyszła z kuchni i poszła się położyć, uznał, że najlepiej będzie, gdy ta dziewczyna zupełnie zniknie z jego życia. Chciał znów skryć się za barierą chłodu i dystansu, której nikt nie potrafił przeniknąć. Właśnie taki miał plan, a jednak...

- Strasznie dużo czasu potrzebujesz, żeby podjąć decyzję - zauważyła Lexie.

Popatrzył na nią z góry.

- Miałbym wielką ochotę wrócić już do Londynu, ale nie będę ryzykował ani twoim, ani swoim bezpieczeństwem. Poczekamy kilka godzin i zobaczymy, czy śnieg przestanie padać.

- A jeśli zacznie padać jeszcze bardziej?

Wzruszył ramionami.

- W takim razie będziemy tu musieli zostać jeszcze przez jedną noc.

Tego właśnie Lexie chciała uniknąć. Zapewniła babcię, że nie pozwoli, by do tego doszło. Babcia Sian martwiła się o to, co może spotkać Lexie ze strony Lucana. Dobrze wiedziała, jak bardzo rodzina St Claire nienawidzi jej samej i wszystkich, którzy byli z nią związani. Lexie musiała dać słowo, że ta sytuacja dobiegnie końca, gdy tylko oby-

dwoje z Lucanem wrócić do Londynu. Niestety, gdy składała tę obietnicę, nie wzięła pod uwagę tego, że śnieg może ich zasypać i utknąć tu na kilka dni.

Stanowczo potrząsnęła głową.

- Myślę, że powinniśmy wyjechać od razu.

- Może jeszcze tego nie zauważyłaś, Lexie, ale mamy tu dyktaturę, a nie demokrację. Ja prowadzę jedyny samochód, jaki mamy do dyspozycji, i moim zdaniem warunki na drogach nie są na tyle bezpieczne, byśmy mogli już teraz wyjechać.

Zmarszczyła brwi.

- Przecież właśnie do tego służy napęd na cztery koła, żeby sobie poradzić w takich warunkach.

- Mimo wszystko wolałbym nie ryzykować. A tak w ogóle, co zjemy na lunch?

Lexie skrzywiła się.

- Skoro jesteś tu dyktatorem, a ja tylko biedną uciśnioną chłopką, to proponuję, żebyś to ty podjął decyzję. A gdy już ją podejmiesz, to możesz również przygotować ten lunch, a ja tymczasem pójdę na górę i spakuję torbę. - Odwróciła się na pięcie i wyszerowała z kuchni.

Lucan z drapieżnym uśmiechem patrzył na jej kołyszące się biodra w obcisłych dżinsach. Lexie Hamilton była irytująca i nieznośna, a do tego uparta jak muł, ale była również najbardziej seksowną istotą, jaką Lucan do tej pory spotkał.

- No i co?

Lucan rozsiadł się wygodniej w krześle i spojrzał na Lexie, która znów stanęła w progu kuchni.

- Co z czym?

Popatrzyła na niego z frustracją. Siedział spokojnie przy stole i jadł tosta.

- Może nie zauważyłaś, ale śnieg już przestał padać.

Na ziemi leżało już tylko parę centymetrów śniegu, z pewnością nie aż tyle, żeby wielki samochód, zaparkowany przed domem, nie dał sobie z nim rady.

- Zauważyłem.

- No i co? A jeśli znów zapytasz „z czym”, to chyba cię uderzę - ostrzegła go przez zaciśnięte zęby, rozłuszczona jego niewzruszonym spokojem.

Lucan uniósł ciemne brwi.

- Właśnie miałem zamiar zapytać, co cię tak ciągnie do Londynu?

- Cywilizacja - odparła ostro.

Znów musiał się roześmiać. Nawet nie próbowała powstrzymać swoich reakcji i zawsze mówiła pierwszą rzecz, która przyszła jej do głowy. Było to bardzo odświeżające doświadczenie dla człowieka, który zawsze długo myślał, zanim się odezwał - zwykle dlatego, że od jego słów zależały losy milionów funtów i tysiące miejsc pracy, ale również dlatego, że taki po prostu miał charakter, taki nauczył się być. Z żalem potrząsnął głową.

- Cywilizacja w Londynie z pewnością poczeka do jutra.

- Ale ja chcę wrócić dzisiaj.

Znów wzruszył ramionami.

- Nie zawsze dostajemy to, czego chcemy.

- Nie mów głupstw.

- Nie, Lexie, w tym momencie to ty masz monopol na głupstwa.

- To nie ja stwarzam trudności z wyjazdem.

- John wspomniał wczoraj przed wyjściem, że jest kilka spraw, o których musi ze mną porozmawiać, zanim wrócę do Londynu.

Lexie znieruchomiała.

- Sprawy dotyczące posiadłości?

- Chyba tak. - Powoli pokiwał głową.

- Och! - Poczula się jak balonik, z którego spuszczone powietrze.

Czyli nie tylko z czystej przekory upierał się, żeby tu pozostać; miał do tego ważne powody. Tylko dlaczego znowu zaczął się śmiać? Śmiech zupełnie zmieniał wyraz jego twarzy. W ciemnych oczach pojawiał się ciepły blask, a w lewym policzku dołek - bardzo seksowny dołek. Dlaczego właściwie przy tym mężczyźnie bez przerwy myślała o seksie? Nie, nie o seksie, o miłości. Seks dla samego seksu nigdy do niej nie przemawiał. Pewnie dlatego w wieku dwudziestu czterech lat nadal była dziewicą. Mimo wszystko nie miała żadnych wątpliwości, że osobą, z którą chciałaby przeżyć swój pierwszy raz, był Lucan - on i tylko on. Czy była to ta sama emocjonalna i fizyczna pułapka, w którą

jej babcia wpadła wiele lat temu, gdy poznała Alexandra? Czy Lucan wywierał taki sam magnetyczny wpływ na Lexie, jak jego ojciec na Sian - wpływ, który kazał zapomnieć o wszystkim rozsądnej i zwykle logicznie myślącej kobiecie? Jeśli tak, to Lexie nie chciała mieć z tym nic wspólnego.

- Skoro zatrzymują cię tu sprawy posiadłości... - Skinęła głową świadoma, że Lucan stoi tuż przy niej.

- Bardzo się cieszę, że to rozumiesz - mruknął.

- Chyba tak. - Nie potrafiła oderwać oczu od hipnotycznego spojrzenia.

Czuła ciepło emanujące od jego ciała. Temperatura jeszcze wzrosła, gdy Lucan podniósł rękę i dotknął jej policzka.

- Co ty robisz? - wydyszała.

Uśmiechnął się lekko.

- Masz rumieńce.

Dobrze o tym wiedziała. Poczowała, że jej ciało znów ogarnia ten sam znajomy płomień. Lucan uniósł brwi.

- Mam nadzieję, że nie złapałaś żadnego przeziębienia.

Musiała coś powiedzieć albo zrobić, cokolwiek, byle tylko wyrwać się z kręgu tej siły, która magnetycznie ciągnęła ją w jego stronę.

- Czy zawsze obcinasz włosy tak krótko?

Zmarszczył czoło i przesunął ręką po wspomnianych włosach.

- Nie podoba ci się to?

Obrzuciła go taksującym spojrzeniem.

- W tej fryzurze wyglądasz...

- Starzej?

- Chciałam powiedzieć: bardziej surowo.

Uśmiechnął się kpiąco.

- Bo ja jestem surowy, Lexie.

Z pewnością nie przez cały czas, pomyślała. Prawdę mówiąc, gdy stała tuż obok niego i czuła jego ciepłą bliskość, coraz trudniej jej było myśleć o nim jako o aroganckim i zdystansowanym Lucanie St Claire. W tej chwili miała wielką ochotę zderzyć z niego te

wypłowiła dzinsy i brązowy sweter i podziwiać całe jego ciało. Pomocy! - pomyślała rozpaczliwie. Potrzebowała czegoś, co dałoby jej siłę i chęć do zwalczania tego przyciągania.

Lucan doskonale zdawał sobie sprawę z napięcia, które wypełniało kuchnię i otaczało ich obydwójce niczym coraz gęściejsza, otepiająca zmysły mgła. Spojrzał w ciemnoniebieskie oczy Lexie i opuścił wzrok na jej miękkie usta, w tej chwili lekko rozchyłone, jakby czekały na pocałunek. Skóra jej policzka była aksamitna w dotyku. Przypominał sobie, że jej piersi wydawały się równie aksamitne, gdy ich dotknął poprzedniego wieczoru.

- Lexie... - urwał, gdy ktoś zapukał do drzwi.

W progu stanął John Barton, drżąc na całym ciele od zimnego wiatru. Szybko wszedł do środka i jego wzrok pobiegł w stronę Lucana i Lexie stojących tak blisko siebie, że prawie się dotykali.

ROZDZIAŁ ÓSMY

John Barton zawahał się przy drzwiach.

- Mam nadzieję, że w niczym nie przeszkadzam?

Dobre sobie! Lexie nie chciała nawet myśleć o tym, w czym John Barton omal nie przeszkodził. Szybko odsunęła się od Lucana. Po drugiej stronie kuchni wreszcie udało jej się złapać oddech i nawet uśmiechnąć do zmieszanego i zaciekawionego Johna.

- Czy znowu pada śnieg? - zapytała, widząc kropelki wilgoci na jego jasnych włosach.

- Niestety, tak. - Wzruszył ramionami i znów spojrzał niepewnie w stronę Lucana.

Ten wyprostował się szybko i tylko błysk w oczach świadczył o jego niezadowoleniu. A może ta niechęć była skierowana przeciwko Lexie? Ale w końcu przecież to nie ona zainicjowała tę intymną sytuację. To on pocałowałby ją, gdyby nie pojawił się John Barton.

- Może pójdziemy do mojego gabinetu i tam porozmawiamy, John? - powiedział Lucan chłodno na widok iskry w oczach Lexie. - Lexie mówi, że chciałaby wrócić do Londynu tak szybko, jak to możliwe - dodał.

On również nie miał wielkiej ochoty zostawać tu dłużej w jej towarzystwie.

- Powiedziałam tylko, że lepiej byłoby wyjechać dzisiaj, bo inaczej może nas tu zupełnie zasypać.

Lucan wyjrzał przez okno. Śnieg sypał coraz gęściej.

- Możliwe, że jest już za późno.

Lexie też spojrzała przez okno i na widok wielkich, ciężkich płatków popatrzyła na Lucana oskarżycielsko.

- Gdybyśmy wyjechali od razu, gdy o tym wspomniałam...

- To teraz bylibyśmy w samym środku śnieżycy - odrzekł niecierpliwie. - Z pewnością główne drogi są oczyszczane, ale wątpię, żeby pługi dotarły już na mniejsze, lokalne drogi, którymi musielibyśmy przejechać najpierw.

Lexie z ciężkim sercem uświadomiła sobie, że jak zwykle Lucan ma rację.

- Zostawię was tutaj, żebyście mogli porozmawiać.

- Musisz najpierw coś zjeść - stwierdził Lucan stanowczo.

Lexie uświadomiła sobie, że John Barton słyszy tę rozmowę i zaczerwieniła się.

- Właściwie nie jestem głodna.

- Masz tu zostać i coś zjeść - upierał się Lucan.

To, czego Lexie potrzebowała, a czego chciała, to były dwie zupełnie różne rzeczy. Możliwe, że powinna coś zjeść, ale miała ochotę znaleźć się jak najdalej od Lucana. Ale Lucan zauważył już wcześniej, że nie zawsze dostajemy to, czego chcemy.

- Dobrze - mruknęła sztywno z nadzieją, że usłyszy ostrzeżenie w jej głosie.

W innym wypadku bez względu na obecność Johna Bartona mogłaby powiedzieć coś, czego potem przysłoby jej żałować. Dozorca uśmiechnął się nieśmiało.

- Cathy ma wielką ochotę wpaść tu i się przywitać.

Lexie wpadła w panikę. Być może nie była to ta Cathy, którą знаła, ale przy jej szczęściu zapewne okazałoby się, że jednak tak.

John pokiwał głową.

- Ale moim zdaniem to nie jest najlepszy pomysł, żeby szła tutaj w tę pogodę. Za trzy miesiące ma urodzić nasze pierwsze dziecko - dodał z dumą.

- Gratulacje! Może następnym razem? - wykrztusiła Lexie, wiedząc, że nie będzie żadnego następnego razu, o ile tylko ona będzie miała w tej sprawie coś do powiedzenia.

Lucan rzucił jej jeszcze jedno pytające spojrzenie spod przymrużonych powiek, po czym obydwaj z Johnem zniknęli w holu. Lexie uświadomiła sobie, że najwyraźniej nie udało jej się ukryć paniki na wzmiankę o tym, że Cathy mogłaby tu przyjść.

- Dlaczego nie miałaś ochoty poznać Cathy Barton? - zapytał Lucan, gdy znów dołączył do Lexie w kuchni po wyjściu Johna.

- Słucham? - Niewinnie uniosła brwi i odwróciła się od okna, przez które znów patrzyła na padający śnieg.

Zdaniem Lucana jej niewinność była nieco zbyt ostentacyjna.

- Wydawało mi się wcześniej, że zdenerwowała cię myśl o tym, że Cathy Barton miałyby tu przyjść.

- Nie mów głupstw, Lucan - odrzekła lekko. - Po prostu zaniepokoiłam się na myśl, że kobieta w ciąży mogłaby iść z wioski w taką pogodę.

Lucan jednak pamiętał, że John wspomniał o ciąży żony dopiero później.

- Godne podziwu, że tak się o nią troszczysz - rzucił sucho. - Czyli nie masz nic przeciwko temu, żeby ją poznać?

- Przecież właśnie powiedziałam, że nie - odrzekła powoli.

Lucan pokiwał głową.

- W takim razie nie będziesz miała mi za złe, że przyjąłem zaproszenie Bartona na kolację dziś wieczorem.

Lexie udało się zachować obojętny wyraz twarzy, ale zwinęła dłonie w pięści, mocno wbijając paznokcie w ich wnętrza. Kolacja u Bartonów? Miała coraz większą pewność, że Cathy Barton to ta sama Cathy Wilson, z którą przyjaźniła się przed laty.

- Czy to dobry pomysł, żebyśmy wychodzili w tę pogodę?

Lucan wzruszył ramionami.

- Chyba będziemy musieli to zrobić, jeśli chcemy coś zjeść. W domu są tylko tosty.
- Popatrzył wymownie na pusty talerz stojący przed Lexie. Na talerzu znajdowało się kilka okruchów.

- Mamy jeszcze wczorajszą zapiekankę - przypomniała mu.

Skrzywił się.

- Wątpię, by była bardzo apetyczna podgrzewana drugi raz.

Lexie miała wrażenie, że podłoga usuwa jej się spod stóp.

- Moglibyśmy jeszcze pójść do pubu w wiosce - ciągnął Lucan. - Chociaż nie wypada tego zrobić, skoro już przyjąłem zaproszenie Johna.

- Może sam pójdziesz? - zaproponowała Lexie. - Ja właściwie nie jestem głodna i czuję się trochę zmęczona po tym porannym spacerze. Poczytam sobie i położę się wcześniej.

- To chyba dobry pomysł.

W głosie Lucana brzmiało jednak coś, co Lexie uznała za zagrożenie. Popatrzyła na niego pytająco. Zdawało jej się, że zauważyła błysk humoru w jego ciemnych oczach,

ale ten błysk zaraz zniknął. Czy to możliwe, by Lucan bawił się jej uczuciami? Jeśli tak, to nie wiedział, co czyni.

- Ty musisz pójść do Bartonów, Lucan. Byłoby bardzo niegrzecznie, gdyby żadne z nas się nie pokazało, skoro już przyjąłeś to zaproszenie.

Wzruszył ramionami.

- Nigdy mi nie przeszkadzało, że ktoś mnie uważa za niegrzeczne.

- Owszem, ja sama mogę o tym zaświadczyć - wymamrotała z niechęcią.

- Teraz też nie miałbym nic przeciwko temu - ciągnął sucho. - Ale skoro ty sobie tego nie życzysz...

- Nic podobnego - zapewniła go szybko.

- ...to zadzwonię i odwołam wizytę.

Lexie niecierpliwie potrząsnęła głową.

- Lepiej nie. Cathy pewnie zaczęła już coś dla ciebie przygotowywać.

- Dla nas - podkreślił.

- To ty się liczysz. Ja w końcu jestem tylko nic nieznaczącą asystentką, w dodatku tymczasową. A ty jesteś lokalną gwiazdą, olśniewającym diukiem Stourbridge.

Lucan potrząsnął głową.

- Nieważne, czy jesteś tymczasową asystentką, czy nie. W żaden sposób nie można cię uznać za nieistotną, Lexie.

- Przecież wiesz, o co mi chodzi - prychnęła niecierpliwie.

Owszem, doskonale wiedział.

- W tytule diuka Stourbridge też nie ma nic olśniewającego.

- Jak to?

- A tak to - mruknął. Nie miał najmniejszego zamiaru otwierać tej puszkę Pandory, by zaspokoić jej ciekawość. - Mówiłem ci już, że ten tytuł zupełnie mnie nie interesuje.

- Masz prawo używać go albo nie, ale jest jasne, że ludzie tutaj tak o tobie myślą.

Lucan przymrużył oczy.

- A skąd wiesz, co ludzie ze Stourbridge o mnie myślą?

Lexie uświadomiła sobie, że znów się zdradziła. Naprawdę nie szło jej najlepiej. Coraz bardziej żałowała, że zgodziła się tu przyjechać. Jej przygoda mogła wiele kosztować Premier Personnel.

- Jest jasne, że John Barton cię podziwia. - Wzruszyła ramionami. - Poza tym wszystkie małe miejscowości lubią plotki.

- Naprawdę?

- Och, przestań się czepiać każdego słowa, Lucan. Gdybyś w ogóle zadał sobie ten trud, żeby zapytać mnie o zdanie, zanim przyjąłeś zaproszenie Johna, to wiedziałbyś, że nie jestem w odpowiednim nastroju, by publicznie odgrywać pokorną służącą aroganckiego diuka.

Lucan wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić. Dobrze wiedział, że Lexie znów próbowała go zirytować, przywołując jego tytuł. Nie miał zamiaru dostarczyć jej tej satysfakcji. Było w jej zachowaniu coś dziwnego; wyczuwał to, choć nie potrafił nazwać. Może miało to jakiś związek z tym, że rano nie chciała mu powiedzieć, dokąd się wybiera, a także z niechęcią do pójścia na kolację do Bartonów? Ale nie chciała również jeść w pubie w wiosce, ani dzisiaj, ani poprzedniego dnia.

Był już pewien, że odkąd przybyli do Mulberry Hall, w zachowaniu Lexie pojawiła się dziwna ostrożność. Popatrzył na nią uważnie.

- A na co masz odpowiedni nastrój?

Lexie drgnęła.

- Mówiłam ci już. Chcę się wcześniej położyć.

- A ja się zgodziłem, że to dobry pomysł.

Zdawało jej się, że się nie poruszył, wciąż stał przy kuchence, ona jednak poczuła przymus, by cofnąć się o krok i odsunąć od niego. Nerwowo oblizła wyschnięte wargi.

- Nie mam pojęcia, jak zwykle traktujesz swoje asystentki, Lucan, ale mogę cię zapewnić...

- Och, to chyba oczywiste. Mój zwykły sposób traktowania asystentek doprowadził do tego, że ostatnia rzuciła pracę tuż przed Bożym Narodzeniem, nawet mnie o tym nie zawiadamiając, a ja wczoraj nawet nie pamiętałem, jak jej było na imię.

Owszem, Lexie była coraz bardziej przekonana, że głównym powodem, dla którego Jessica Brown porzuciła pracę w St Claire Corporation, było to, że nie udało jej się wciągnąć Lucana w bliższy związek. Dlaczego więc Lexie przez cały czas miała wrażenie, że gdy o nią chodziło, sytuacja wyglądała wręcz przeciwnie i że gdyby okazała Lucanowi najmniejszą choćby zachętę, to natychmiast znalazłaby się w jego ramionach i w jego łóżku? Widziała płomień w jego oczach, gdy obrzucał ją taksującym spojrzeniem od stóp do głów. Widziała zmysłowy rys w układzie jego ust. Znów stał zbyt blisko, obrzucając ją gorącym spojrzeniem. W ogóle nie zauważyła, kiedy do niej podszedł.

Tym razem nie miała już dokąd uciec. Za plecami miała szafkę kuchenną. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, bezradnie szukając słów.

- Posłuchaj, wiem, że to jest najcieplejsze pomieszczenie w całym domu, ale mimo wszystko nie sądzę, żebyś miał prawo okrażać mnie za każdym razem, gdy znajdziemy się tu sami.

- Okrażać cię, Lexie? - powtórzył miękko.

Poczuła rumieniec na policzkach.

- Czy nie masz żadnych zasad co do osobistych relacji z pracownikami?

Uśmiechnął się lekko.

- Sądzę, że w naszym przypadku jest już trochę za późno, żeby się o to martwić, prawda? A poza tym - ciągnął sucho - obydwójce wiemy, że gdy tylko wrócimy do Londynu, przestaniesz u mnie pracować.

- Tak?

Uśmiechnął się szerzej, pokazując białe zęby.

- Och, tak - zapewnił ją spokojnie. - A to znaczy, że nie ma żadnych powodów, byśmy nie mogli teraz nawiązać bliższych relacji.

- Nawiązać bliższych relacji? - powtórzyła Lexie ogłuszona i zdumiała się na dźwięk własnego głosu. Brzmiał nienaturalnie wysoko, zupełnie jakby Myszka Miki nawdychała się helu.

Lucan niecierpliwie zmarszczył brwi. Był pewien, że Lexie specjalnie mu wszystko utrudnia. Musiała przecież zdawać sobie sprawę z fizycznego przyciągania między

nimi. Za każdym razem, gdy znaleźli się sami, powietrze między nimi wydawało się naładowane elektrycznością.

Poprzedniego wieczoru i jeszcze wcześniej Lucan nie miał zamiaru wpuszczać Lexie do swojego życia, ale podczas godziny, którą spędził z Johnem Bartonem w gabinecie, odkrył, że przez cały czas myśli o niej zamiast słuchać, co dozorca ma do powiedzenia. Nie mógł zaprzeczyć, że jest bardzo podniecony, gdy tylko ona znajdzie się w pobliżu. Wydawało się, że najrozsądniej będzie walczyć z tym przyciąganiem, dopóki nie znajdą się w Londynie i Lexie nie zniknie, ale fakt, że nie usłyszał żadnego słowa, które w ciągu tej godziny wypowiedział do niego John, świadczył, że jest już na to za późno. Musiał coś zrobić z tą pokusą, a jedyne wyjście, jakie przychodziło mu do głowy, to przejść na kolejny poziom gry. Gdy już ją zdobędzie, straci całe zainteresowanie. Zawsze tak było, i z Lexie też nie mogło być inaczej. Poza tym Lucan nigdy nie uciekał od problemów, a Lexie z chwili na chwilę stawała się dla niego coraz większym problemem.

- Daj spokój, Lexie - powiedział niskim głosem. - Obydwoje jesteście dorośli i dobrze wiemy, co się między nami dzieje.

- Nic się między nami nie dzieje - przerwała mu z determinacją. - A teraz, czy mógłbyś się ode mnie odsunąć? - Podniosła rękę i odepchnęła go.

Lucan poczuł ciepło bijące od jej drobnych dłoni. Spojrzał jej w oczy i przycisnął jej dłoń do swojego swetra. Lexie poczuła bicie jego serca i jej policzki pokryły się czerwienią.

- Czy dalej sądzisz, że nic się między nami nie dzieje, Lexie? - zapytał zmysłowym głosem.

Lexie była niedoświadczona, ale nie głupia. Coś działo się między nimi od pierwszej chwili, problem jednak polegał na tym, że uznała to za niechęć, gdy w rzeczywistości było to coś zupełnie przeciwnego. Wyraz determinacji w oczach Lucana powiedział jej, że on chce posunąć się dalej. Potrząsnęła głową.

- Nie wdaję się w przypadkowe romanse z szefami.

- To nie musi być przypadkowy romans. Zamiast wracać do Londynu i spotykać się tam od czasu do czasu, możemy zostać tu przez kilka dni i załatwić wszystko na miejscu.

Lexie patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Aż do samego gorzkiego końca?

- Nie musi tak być.

- Wierz mi, że tak by było.

- Przecież nie możesz być tego pewna.

- Jak długo trwają zwykle twoje romanse, Lucan? Kilka tygodni? Miesiąc? I co potem? Kupujesz jakąś ładną drogą błyskotkę jako zapłatę za usługi? Kosztowny gest, który ma zapewnić, że nie będzie żadnych zranionych uczuć? - zapytała z pogardą.

Lucan zacisnął szczęki.

- Moje były kobiety zwykle nie żywią do mnie urazy.

- Nie, bo zostaje im na otarcie łez ten kosztowny klejnot - prychnęła. - Bardzo wątpię, żebym była w twoim typie, Lucan.

Musiał przyznać, że Lexie jest kobietą zupełnie innego rodzaju. Właśnie dlatego uznał, że najlepiej będzie zostać tutaj i zaspokoić to niewyjaśnione pragnienie, które nie przestawało go dręczyć. Powinien jednak wiedzieć, że to nie będzie takie łatwe; w końcu chodziło o Lexie, najbardziej frustrującą kobietę, jaką spotkał w życiu. Jediną biżuterią, jaką nosiła, były perełki w uszach i prosty złoty medalion, który przez cały czas miała na szyi.

Zatrzymał wzrok na tym złotym owalu spoczywającym między jej piersiami.

- Czyje zdjęcie nosisz w tym medalionie, Lexie?

- Co? - Na widok dłoni Lucana wędrującej w stronę medalionu na jej twarzy pojawiła się panika. - Nie dotykaj tego!

Palce Lucana natychmiast zacisnęły się na medalionie, a oczy rozbłysły. Lexie pobladła.

- Kto to jest, Lexie? - powtórzył niecierpliwie. - Jakiś dawno utracony kochanek, za którym wciąż tęsknisz? A może ktoś, kto teraz jest w twoim życiu i czyje zdjęcie nosisz przy sercu?

- A jeśli tak, to co? - Bezskutecznie próbowała uwolnić medalion z jego zaciśniętych palców. - Powiedziałam, żebyś to puścił! - syknęła.

- To mnie zmuś!

Próbowała, ale palce Lucana były mocne jak ze stali. Po kilku szarpnięciach łańcuszek, na którym wisiał medalion, zerwał się. Lexie popatrzyła z niedowierzaniem na dwa jego końce zwisające spomiędzy zaciśniętych palców Lucana.

Złoty medalion na łańcuszku był prezentem na jej szesnaste urodziny od babci Sian i dziadka Aleksa. Był to ostatni prezent od nich obojga. Dziadek Alex zmarł kilka tygodni później. A w środku znajdowały się zdjęcia ich uśmiechniętych twarzy.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nie! - jęknęła Lexie. - Coś ty zrobił?

Co mu właściwie przyszło do głowy? Z niedowierzaniem popatrzył na zerwany łańcuszek i zaciśnięty w dłoni medalion. Na końcówkach rzes Lexie zadrgały łyzy. Prawda wyglądała tak, że w ogóle nie myślał, tylko reagował. Nigdy jeszcze nie zdarzyło mu się do tego stopnia poddać irracjonalnym odruchom. Po prostu zatracił się w narastającej w nim fali - czego?

Ogłuszony tym, co zrobił, wołał nie zastanawiać się nad tym pytaniem.

- Przepraszam, Lexie.

- Przepraszam? - powtórzyła podniesionym głosem. - Przepraszam? Zachowałeś się jak neandertalczyk, zerwałeś mi łańcuszek, a teraz mówisz tylko: przepraszam? - Potrząsnęła głową. - Oddaj mi to. - Wyrwała medalion z jego ręki.

- Kupię ci nowy łańcuszek, gdy tylko...

W jej oczach błysnęło ostrzeżenie.

- Nie chcę nowego łańcuszka.

- W takim razie oddam go do naprawy.

- Sama go oddam, dziękuję bardzo - wycedziła zimno.

Zauważył, że jej palce zacisnęły się zaborczo na medalionie.

- To ja go zerwałem, więc ja powinienem...

- Ty już zrobiłeś dosyć - powiedziała bezbarwnie. - Teraz idę na górę. Poczytam sobie i położę się spać, a ty możesz robić, co chcesz.

Łzy drżące na jej rzesach wydawały się zaprzeczać agresji, która biła z jej słów. Zresztą Lucan w pełni zasługiwał na jej złość. Zachował się jak idiota, zupełnie bezmyślnie. Lexie nazwała go neandertalczykiem. Ale o co tak naprawdę mu chodziło, gdy chciał się dowiedzieć, czyje zdjęcie znajduje się w tym medalionie? No tak. Nic dziwnego, że nie od razu rozpoznał uczucie, które się kryło za jego czynami. Jak mógł je rozpoznać, skoro nigdy wcześniej go nie doświadczył? To była zazdrość. Demon zwykłej, czystej, potwornej zazdrości. Uczucie, które uważał za zupełnie irracjonalne i którego nie wzbudzała w nim dotychczas żadna kobieta. A jednak to z pewnością było to. Łzy na

rzesach Lexie zdawały się potwierdzać, że medalion rzeczywiście zawiera zdjęcie kogoś, kogo dziewczyna kocha.

I co z tego? Nie powinno go to w ogóle obchodzić. Jedyne emocje, jakie potrafił zaakceptować, to była namiętność i pożądanie. Już wiele lat temu zdecydował, że miłość jest dobra dla głupców, zarówno męskiej płci, jak i żeńskiej, którzy pozwalali, żeby to uczucie rządziło ich życiem.

- Dobrze. - Skinął ponuro głową. - Usprawiedliwię cię przed Bartonami.

- Zrób to - sapnęła Lexie, wciąż wstrząśnięta tą sceną.

Czuła się tak, jakby Lucan wiedział, skąd ma ten medalion i jakby chciał zniszczyć klejnot i wszystko, co on reprezentował. Ale skąd Lucan miałby wiedzieć, że babcia i dziadek dali jej ten medalion w prezencie na szesnaste urodziny? A jeśli nie wiedział, to dlaczego tak się rozzłościł? To zupełnie nie było do niego podobne.

O czym właściwie rozmawiali, zanim Lucan szarpnął medalion?

- Czy mogę uważać, że cała ta rozmowa o naszym chwilowym związku jest już nieaktualna? - zapytała drwiąco.

- Nie mogę uwierzyć, że się w ogóle zaczęła - odrzekł Lucan, mierząc ją chłodnym spojrzeniem.

- No właśnie. - Usta Lexie zadrgały.

Ona również żałowała, że ta rozmowa w ogóle się odbyła. Niewątpliwie istniały kobiety, którym pochlebiałyby sugestie Lucana, by zostać tu przez kilka dni na krótki romans. Bez względu na to, jakich słów Lucan mógłby użyć, właśnie to miał na myśli. Lexie jednak poczuła się tylko urażona.

A może jednak odrobinę jej to pochlebiało? Może, ale tylko odrobinę. Znała Lucana dopiero od dwóch dni. Czy naprawdę dopiero dwa dni minęły od chwili, gdy po raz pierwszy spotkała tego aroganckiego i niezmiernie atrakcyjnego mężczyznę? Ale wiedziała już, że nigdy nie przyznawał się do słabości. A przyznanie, że jej pragnie, zdecydowanie było słabością z jego strony, Lucan bowiem szczycił się tym, że nie potrzebuje niczego ani nikogo.

Pomyślała ze smutkiem, że jej również nie potrzebował. Pragnął jej, pożądał, chciał pójść z nią do łóżka, ale jej nie potrzebował.

Uniosła wyżej głowę i spojrzała na niego wyzywająco.

- Chyba już pora, żebyś poszedł do Bartonów.

- Spodziewają się nas dopiero za godzinę.

- I wydawało ci się, że zdążysz jeszcze odbyć szybki numerek przed wyjściem?

Oczy Lucana przymrużyły się niebezpiecznie.

- Ktoś powinien ci wymyć buzię mydłem w dzieciństwie - warknął. - A skoro już o tym wspomniałaś, Lexie, jeśli kiedykolwiek wezmę cię do łóżka, nie będzie to szybki numerek.

Poczuła, że policzki ją palą.

- Na szczęście dla nas obojga jest to bardzo mało prawdopodobne.

- Na szczęście. - Szybko skinął głową.

Lexie uświadomiła sobie z ciężkim sercem, że ta rozmowa do niczego nie prowadzi.

- Idę na górę. Zaniosę to i poczytam sobie. - Przycisnęła zerwany łańcuszek do piersi. - Jeśli zejdziesz jeszcze na dół, to spodziewam się, że już cię nie będzie.

- Pewnie tak - zgodził się szorstko. - Gdybyś jednak zmieniła zdanie i chciała, żeby bym zajął się naprawą tego łańcuszka...

- Nie zmienię - zapewniła go natychmiast i jeszcze mocniej zacisnęła palce na medalionie, jakby się obawiała, że Lucan będzie próbował go jej wyrwać. Było jasne, że ten medalion jest dla niej bardzo ważny - do tego stopnia, że nie chciała nawet, żeby Lucan go dotykał.

Zacisnął zęby.

- Załatwiłem już tutaj wszystko, co miałem do załatwienia, więc jeśli pogoda pozwoli, to pojedziemy jutro z samego rana.

- Sprawi mi to wielką przyjemność.

Uświadomił sobie, że nie ma już nic więcej do powiedzenia i z pewnością nic, co mógłby zrobić. I tak powiedział i zrobił zbyt wiele.

Oprócz światła, które paliło się w kuchni, dom był zupełnie ciemny, co oznaczało, że Lexie pod jego nieobecność poszła spać. Czy zjadła coś wcześniej? A właściwie co go

obchodziło, czy Lexie jadła kolację? Była dorosłą kobietą i potrafiła o siebie zadbać. To przecież nie on był odpowiedzialny za to, że odrzuciła zaproszenie na kolację do Bartonów. Zrobiła to jeszcze przed tą rozmową, która tak go rozzłościła, że przypadkiem zerwał łańcuszek.

Mimo wszystko minął drzwi do pokoju, który służył mu za sypialnię, i poszedł w stronę sypialni Lexie, położonej dalej w głębi korytarza. Zauważył pod drzwiami smużkę światła. Czyli jeszcze nie spała. Ale co robiła? Czytała? A może siedziała i zastanawiała się, jak stąd uciec?

Zmarszczył brwi, gdy usłyszał za drzwiami odgłos kroków, potem cichy stuk zamkniętych drzwi, zapewne do łazienki, i znów miękkie kroki bosych stóp po wykładzinie. Czy tylko stopy Lexie były nagie? A może właśnie wzięła kąpiel albo prysznic przed pójściem spać i teraz stała pośrodku pokoju, zupełnie naga? Wyobraził to sobie i mocno zacisnął dłonie w pięści.

Potrząsnął głową, próbując odpędzić ten obraz, ale nie udało mu się. Powinien natychmiast wrócić do swojej sypialni, oddalić się jak najbardziej od pokusy, jaką stanowiła Lexie po drugiej stronie drzwi.

Na dźwięk stukania do drzwi drgnęła i podniosła głowę. Niemal natychmiast drzwi otworzyły się i zobaczyła sylwetkę Lucana na tle ciemnego korytarza. Oczywiście, że to był on. Któż inny mógłby to być, skoro byli tylko we dwoje w całym domu, a poza tym, któż byłby tak arogancki, by wchodzić do cudzej sypialni z miną właściciela? Przypomniała sobie, że w zasadzie był właścicielem całego Mulberry Hall, ale to nie miało znaczenia. Ważne było tylko to, że wszedł do jej sypialni, choć wcale go nie zapraszała.

Wyprostowała się znad torby, do której pakowała ubrania. Miała na sobie tylko białą podkoszulkę i luźne szare spodnie od piżamy - swój zwykły strój nocny. Nie sądziła, by Lucanowi to przeszkadzało. Niewątpliwie kobiety, z którymi zwykle sypiał, nosiły jedwab i koronki i to w niewielkich ilościach.

- Czego chcesz? - Wytrzymała jego wzrok.

Przeszła przez sypialnię i usiadła na łóżku przykrytym złotą, brokatową narzutą. Nie czuła się pewnie, rozmawiając z nim w nocnym stroju, ale nie zamierzała chować się pod przykryciem jak zawstydzona dziewczica.

Lucan wciąż miał na sobie te same wytarte džinsy i szary sweter, w który przebrał się przed wyjściem do Bartonów. Na jego czole zauważyła zmarszczkę.

- Lexie, czy moglibyśmy zawrzeć rozejm?

Każda komórka ciała Lexie krzyczała, że niemożliwe jest, by rozmawiali ze sobą uprzejmie. Po prostu nie byli do tego zdolni.

- A właściwie dlaczego? - zapytała ostrożnie.

- Bo popełniłem wcześniej błąd i przepraszam cię za to - przyznał niechętnie.

- I sądzisz, że przeprosiny wystarczą?

Westchnął z desperacją.

- Nie wiem, co jeszcze mógłbym zrobić.

Czego właściwie od niego oczekiwała? Czegoś, czego nie mogła dostać. Lucan przecież wyraźnie okazał, że nie żywi do nikogo głębszych uczuć. W końcu to był Lucan St Claire, a ona nazywała się Lexie Hamilton i była wnuczką Sian Thomas.

Skrzywiła się.

- Za który błąd przepraszasz? Za propozycję romansu czy za to, że zerwałeś mi łańcuszek?

Jego twarz pociemniała.

- Ja nie... do cholery, chyba nie sądzisz, że zrobiłem to specjalnie?

- Nie - przyznała ciężko - ale sam fakt, że to zrobiłeś, pokazuje, jak destrukcyjne jest to przyciąganie między nami.

- Destrukcyjne? - powtórzył powoli.

Skinęła głową.

- Ranimy się nawzajem, Lucan. Czasami specjalnie, czasami nie, ale tak czy inaczej robimy to od samego początku. Proszę, wyjdź stąd - dodała ze znużeniem. - Wracaj do swojej sypialni i zostaw mnie w spokoju. Dzięki temu oboje wyjedziemy stąd jutro, nie żywiąc do siebie urazy.

Niecierpliwie zacisnął zęby. Nie pamiętał, by kiedykolwiek w życiu czuł się tak sfrustrowany jak teraz. Nie miał pojęcia, co zrobić z tą sytuacją, a pogarszało ją jeszcze to, że Lexie wyglądała uroczo, gdy tak siedziała ze skrzyżowanymi nogami na łóżku,

skapana w złocistym blasku lampki. Burza włosów otaczała jej bladą twarz bez makijażu i opadała na nagie ramiona. Pod miękką białą bawełną wyraźnie rysowały się jej piersi.

Spojrzał jej w oczy i wszedł o krok dalej w głąb pokoju. Gdy Lexie nie zaproteutowała, uczynił jeszcze jeden krok, a potem jeszcze jeden i stanął przy łóżku, patrząc prosto na nią.

- Czy naprawdę chcesz, bym stąd wyszedł, Lexie? - zapytał cicho.

Czy tego chciała? Czy chciała, żeby odwrócił się i zostawił ją tu samą? Nie, oczywiście, że tego nie chciała. Wiedziała jednak, że powinna to zrobić dla ich dobra.

Dom po jego wyjściu wydawał się dziwnie pusty. Miała czas, by pomyśleć i uświadomić sobie, jak bardzo ją do niego ciągnie. Chciała od niego o wiele więcej, niż potrafił jej dać. Nie tylko jej, uświadomiła sobie, ale każdej kobiecie.

Jakikolwiek był tego powód - czy to nieudany związek w przeszłości, czy może po prostu rozwód rodziców - była pewna, że w którymś punkcie swojego życia Lucan podjął świadomą decyzję, by odciąć się od emocji. Ale w ciągu ostatnich dwóch dni Lexie kilkakrotnie słyszała jego śmiech. Zwykle śmiał się z czegoś, co zrobiła lub powiedziała, a nie razem z nią, ale mimo wszystko te lżejsze chwile pozwoliły jej dojrzeć inną stronę jego charakteru, bardziej chłopięcą i miękką. Ta strona była bardzo atrakcyjna.

A Lexie nie chciała, by Lucan wydawał jej się atrakcyjny. Wolałaby nadal uważać go za zimnego i bezlitosnego człowieka, tak jak na początku, ale było to już niemożliwe. Za każdym razem, gdy próbowała go wcisnąć na powrót w tę niesympatyczną rolę, pojawiała się jakieś wspomnienie, które niweczyło jej wysiłki. Lucan, który się z nią drażnił. Lucan, który się śmiał. Lucan z cierpieniem w ciemnych oczach, gdy patrzył na portret ojca w zachodniej galerii.

A przede wszystkim nie potrafiła wymazać z pamięci jego pieszczot.

Zapewne nie myliła się wcześniej w ocenie jego osoby. Był arogancki, lubił rządzić innymi i zachowywać dystans, a to były zaledwie trzy z jego wad, ale gdy tylko przypomniła sobie namiętność, która wybuchła między nimi tak nieoczekiwanie poprzedniego wieczoru oraz kilka razy tego dnia, wiedziała, że Lucan nie jest wyłącznie zimny i bezlitosny. Wiedziała również, że jej własne reakcje na niego są zupełnie nieporównywalne ze wszystkim, co przeżyła dotychczas.

- Potrzebujesz dużo czasu, żeby mi odpowiedzieć - zauważył.

Lexie dobrze wiedziała, że powinna kazać mu odejść. Najlepiej byłoby, gdyby wyszedł z jej sypialni, zanim popełni największy błąd w swoim życiu. Ale nie była w stanie tego zrobić i nie potrafiła znieść myśli, że miałyby nigdy więcej go nie zobaczyć po powrocie do Londynu.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Jak ci się udał wieczór w towarzystwie Johna i Cathy?

Lucan zmarszczył brwi, zdziwiony tą nagłą zmianą tematu.

- Było bardzo miło. - Skinął głową. - Żałowali, że nie mogłaś przyjść, bo rozboleła cię głowa - dodał sucho.

- Czy tak właśnie wytłumaczyłeś moją nieobecność?

- No cóż, przecież nie mogłem im powiedzieć, że poszłaś do łóżka, bo byłem tak nieznośny, że nie byłaś w stanie się zmusić, żeby spędzić wieczór w moim towarzystwie.

- To nieprawda - zaprotestowała bez tchu.

- Nie? - Lucan usiadł na skraju łóżka, a potem wyciągnął rękę i patrząc jej w oczy, dotknął jej policzka. - Jest w tobie coś, co sprawia, że robię i mówię okrutne rzeczy, których normalnie bym nie zrobił ani nie powiedział. - Z niechęcią potrząsnął głową.

- Może chodzi o to, że jestem irytująca, niemożliwa, nieznośna i uparta?

Niestety, to nie było wszystko, co o niej myślał. Wiedział już, że jest lojalna. Lojalność wobec agencji kazała jej przyjechać z nim do Mulberry Hall. Pokazała również odwagę w obliczu jego niezadowolenia, choć w takich sytuacjach drżało przed nim wielu dorosłych mężczyzn. Była też inteligentna, dowcipna, pełna życia i tak piękna, że nie był w stanie patrzeć na nią spokojnie.

- Nie. - Z żalem potrząsnął głową. Podniósł dłonie do jej skroni i przygładził jedwabiste włosy. - Tak bardzo chcę się z tobą kochać, że nie mogę myśleć - przyznał z trudem.

Powiodła czubkiem języka po wargach.

- Naprawdę?

Skinął głową. Nie był w stanie oderwać wzroku od jej ust

- Lexie. Tak bardzo tego pragnę, że nie potrafię myśleć o niczym innym.

Serce zaczęło bić jej szybko, skóra stała się nagle rozgrzana i nadwrażliwa. Zobaczyła płomień w jego oczach i wiedziała, że jej oczy mają ten sam wyraz. Wiedziała również, że nie powinna na to pozwolić.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Powiedz coś, Lexie! - jęknął Lucan.

- Ciii - wymamrotała i dotknęła jego policzka.

Spojrzała mu w oczy i odniosła wrażenie, że przez całe jej ciało przebiegł gorący prąd. Nie odrywając wzroku od jego oczu, podniosła się na kolana i oparła dłonie na jego piersi. Przez wełniany sweter czuła bicie jego serca, ale to jej nie wystarczało; pragnęła dotknąć jego nagiej skóry, czuć ją pod opuszkami palców, na ustach i na języku. Jej dłonie powędrowały w dół i powoli, niezmiernie powoli podciągnęły sweter wyżej, odsłaniając płaski brzuch.

- Lexie? - wydyszał Lucan.

- Proszę, nie mów nic. - Przyłożyła palce do jego ust. - Jeśli zaczniesz coś mówić, skończy się to kłótnią, bo któreś z nas zawsze mówi nie to, co trzeba.

Skupiła uwagę na włoskach porastających jego pierś i schodzących niżej, pod pasek dżinsów. Skórę miał twardą i napiętą - widocznie jednak nie spędzał całego czasu w gabinecie. Przesunęła palcami po jego piersi i gdy Lucan gwałtownie wciągnął oddech, znów podniosła wzrok na jego twarz.

- Podoba ci się to?

- Och, tak! - westchnął.

Policzki miał zarumienione, a oczy bardzo błyszczące.

Powoli pochyliła głowę i dotknęła ustami jego piersi. Palce Lucana natychmiast wplotły się w jej włosy i przycisnęły ją do siebie. Puścił ją na chwilę i ściągnął sweter. Lexie objęła go w pasie. Jej usta nie schodziły z jego piersi, dłonie pieściły łopatki i barki. Westchnęła głęboko, gdy dotknął jej piersi przez bawełniany podkoszulek i zaraz znów się odsunął.

- Chcę na ciebie patrzeć.

Drżącymi rękami ściągnęła podkoszulek i odrzuciła go na bok, rumieniąc się pod gorącym spojrzeniem Lucana.

- Jesteś taka piękna - szepnął i pochylił się nad jej piersiami.

Jęknęła i wplotła palce w jego włosy, a gdy zsunął z niej spodnie od piżamy, zadrżała z wyczekiwania.

- Lucan, proszę...

Jego palce wsunęły się między jej uda i zaczęły się rytmicznie poruszać. W chwilę później Lexie jęknęła i przycisnęła głowę do jego piersi, wbijając paznokcie w jego barki. Odsunął się i patrzył na jej ciało, skąpane w złocistym blasku lampki przy łóżku. Wyglądał jak pogański bóg z potarganymi włosami, ciemnymi, burzliwymi oczami, ostro zarysowaną twarzą.

- Zdejmij spodnie, Lucan - szepnęła Lexie.

- Sama je ze mnie zdejmij - zachęcił z wyzwaniem w głosie.

Lexie przysiadła na piętach, nie będąc w stanie oderwać wzroku od jego twarzy, i sięgnęła do guzika dżinsów. Powoli rozpięła zamek błyskawiczny i uświadomiła sobie, że w żaden sposób nie uda jej się zdjąć z niego tych dżinsów, jeśli Lucan jej w tym nie pomoże. Ale może jeszcze nie musiała ich zdejmować całkiem...

- Dotknij mnie, Lexie! - jęknął.

- Połóż się - szepnęła.

Przyklękła obok niego i powoli ściągnęła spodnie do kolan, a potem popatrzyła na niego spod opuszczonych rzęs. Był piękny, piękny jak grecki posąg, proporcjonalnie zbudowany i silny. Pochyliła się nad tą jego częścią, która najbardziej przyciągała jej wzrok.

Umarł i znalazł się w raju. A może tylko oszalał? Jeśli tak, to bardzo chętnie pozostałby w tym stanie już do końca życia!

Usta Lexie powoli przesuwaly się po najwrażliwszej części jego ciała. Przez cały czas przypatrywała mu się spod opuszczonych rzęs, sprawdzając jego reakcję. Zacisnęła palce na prześcieradle. O tym marzył, to sobie wyobrażał od pierwszej chwili, gdy się spotkali.

- Chcę być w tobie, Lexie - westchnął.

Podniósł się i łagodnie wziął ją w ramiona.

Chciał być w niej. Mgła w umyśle Lexie nieco się przeczyszczyła. Nie dlatego, by sama nie miała na to ochoty, lecz z zupełnie innego, bardziej prozaicznego powodu.

Lexie lubiła czytać książki, a zwłaszcza książki o miłości. We wszystkich powieściach, gdy bohater zdał sobie sprawę z niedoświadczenia seksualnego bohaterki dopiero po odebraniu jej dziewictwa, reagował na jeden z dwóch sposobów: albo ją oskarżał, że wciągnęła go w pułapkę, albo wpadał w zachwyt, bo był już w niej zakochany po uszy. Lexie wiedziała, że Lucan nie jest w niej zakochany, toteż pozostawała tylko ta pierwsza możliwość.

- Lexie?

Przesunęła językiem po wyschniętych ustach i zmarszczyła czoło.

- Chyba powinnam cię najpierw zapytać, czy chcesz być moim pierwszym mężczyzną.

Przez kilka długich, pełnych napięcia sekund Lucan patrzył na nią bez słowa.

- Pierwszym mężczyzną? - powtórzył w końcu.

- Tak - skrzywiła się.

Czy chciał być jej pierwszym mężczyzną? A który mężczyzna nie chciałby być pierwszym kochankiem tak pięknej kobiety? Czuł się uprzywilejowany i nieco zaskoczony.

- Nie miałem pojęcia - mruknął cicho. - Jesteś tak pewna siebie i wygadana, że nawet nie przyszło mi do głowy, że mogę być pierwszym mężczyzną w twoim łóżku.

- No tak... - Zarumieniła się lekko. - Technicznie rzecz biorąc, to nie jest moje łóżko.

- W tej chwili jest.

Skinęła głową.

- Pomyślałam tylko, że powinnam ci o tym wspomnieć, zanim... zanim posuniemy się dalej. Każda kobieta musi kiedyś zacząć, prawda? Równie dobrze mogę zacząć z mężczyzną, który przynajmniej wie, co robi.

- Równie dobrze - powtórzył, niepewny, czy powinien się uśmiechnąć.

- I wolałabym, żebyś się na mnie nie złościł ani nie popadał w sentymentalizm - ostrzegła stanowczo.

- Nie złościł ani nie popadał w sentymentalizm? - powtórzył znów Lucan.

- No dobrze. Przyznaję, że ponieważ chodzi o ciebie, to jedno i drugie jest mało prawdopodobne. - Wzruszyła ramionami. - Ale wolę nie ryzykować.

Lucan spojrział na nią zagadkowo.

- Bo chodzi o mnie?

Popatrzyła na niego z naganą.

- Wiesz, Lucan, myślę, że ta rozmowa przebiegłaby o wiele szybciej, gdybyś nie powtarzał każdego mojego słowa!

Nie był w stanie już dłużej powstrzymać śmiechu. Powinien się poczuć zirytowany, ale ta kobieta nieodmiennie potrafiła go rozbawić. We wszystkich jego przeszłych związkach seks był poważną sprawą - oczywiście przyjemną, ale nie było w nim żadnych emocji oprócz chęci zaspokojenia pożądanego. Tylko Lexie była w stanie doprowadzić go do śmiechu w łóżku

- I nie życzę sobie, żebyś się ze mnie śmiał! - oburzyła się.

- Nie śmieję się z ciebie, Lexie - wykrztusił, biorąc ją w ramiona. - Śmieję się razem z tobą!

Lexie uświadomiła sobie, że to zmiana na lepsze.

- Jesteś niezwykłą kobietą - wymruczał z twarzą ukrytą w jej włosach.

- Co do tego również się zgadzamy! - odparowała, czując, że jej pewność siebie wraca.

- Miałas rację, mówiąc, że za każdym razem, gdy zaczynamy rozmawiać, kończy się to kłótnią. A wracając do twojego pytania, bardzo bym chciał zostać twoim pierwszym kochankiem.

Otworzyła szeroko oczy.

- Naprawdę?

- Tak. - Skinął głową.

Naraz uderzył Lexie komizm sytuacji: siedziała tu zupełnie naga obok równie nagiego mężczyzny i rozprawiali o tym, czy mają przejść do następnego etapu pieszczot. To było zupełnie niedorzeczne.

- Lexie? - zapytał Lucan niecierpliwie, gdy wybuchnęła śmiechem.

- Przepraszam, ale... - urwała i znów zaniosła się śmiechem.

Pomyślała, że zapewne śmieje się z ulgi, ale bez względu na powód, nie potrafiła przestać. W chwilę później poczuła drżenie ciała Lucana. On również zaczął się śmiać.

- Może zejdziemy na dół coś zjeść? - zapytał, gdy w końcu się uspokoili.

Cathy przygotowała doskonałą kolację, ale po kłótni z Lexie Lucan nie miał apetytu i był przekonany, że Lexie również nic nie jadła. A poza tym jeszcze przez jakiś czas chciał się nacieszyć myślą, że będzie jej pierwszym kochankiem.

- Co takiego? - Podniosła głowę i spojrzała na niego z rozbawieniem.

- Czy jadłaś coś, kiedy mnie nie było?

- Nie... właściwie nie. Ale czy nie chcesz... to znaczy, ja już tak, kilka razy, ale ty nie, więc...

Lucan poruszył się nieco i teraz głowa Lexie znalazła się na poduszce, a on patrzył na nią z góry.

- Lexie, jeśli próbujesz mi powiedzieć w swoim niepowtarzalnym stylu, że ty już miałaś kilka orgazmów, a ja żadnego, to...

- Lucan! - Ukryła zarumienioną twarz na jego piersi.

Poczuł na skórze jej ciepły oddech.

- Nie ma pośpiechu. W końcu mamy całą noc.

Podniosła na niego błyszczące oczy.

- Całą noc...?

- I kto teraz po kim powtarza każde słowo? - zakpił.

- No tak, ale... Całą noc, Lucan? - powtórzyła z mieszanką zachwytu i wyczekiwania.

- A dlaczego by nie? Tylko musisz mnie od czasu do czasu nakarmić.

Natychmiast wysunęła się z jego ramion i usiadła.

- To chodźmy jeść!

Na widok jej piersi zaczął się zastanawiać, czy to był dobry pomysł. Jedzenie mogło poczekać jeszcze kwadrans... może pół godziny albo godzinę... Ale było już za późno: Lexie podniosła się z łóżka i wstydliwie odwrócona do niego plecami, nakładała szlafrok. Rzeczywiście nie miała nic wspólnego z kobietami, które zwykle widywał w swoim łóżku.

I rzeczywiście mieli przed sobą całą noc...

W dziesięć minut później Lexie ze zdumieniem stwierdziła, że czuje się zupełnie swobodnie, siedząc w kuchni z Lucanem i jedząc herbatniki i ser z zapasów, które poprzedniego dnia przysłała im Cathy. Lucan coraz mniej przypominał jej naładowanego adrenaliną tytana biznesu, a coraz bardziej mężczyznę, który doskonale nadawał się na pierwszego kochanka. Może dzięki temu, że potargane włosy opadły mu na czoło - w biurze nosił je surowo zaczesane do tyłu, może sprawiły to dżinsy i zwykły sweter, a może ciepły uśmiech, który rozjaśniał jego twarz za każdym razem, gdy na nią spoglądał?

Lucan również był zdumiony tym, jak przyjemnie jest siedzieć w kuchni i jeść nocną przekąskę w towarzystwie Lexie. Czuł się zupełnie rozluźniony, co rzadko mu się zdarzało - mało miał w życiu czasu na to, by spokojnie usiąść i „wachać róże”, jak nazywała to jego matka przy okazji ostatniego kazania, które mu wygłosiła na temat jego stylu życia. Sądziłby, że Lexie Hamilton jest ostatnią osobą, z którą mógłby się tak czuć, a kuchnia w Mulberry Hall ostatnim miejscem!

- To jest bardzo miłe, Lexie - zauważył.

Popatrzyła na niego zagadkowo.

- Dziwi cię to?

- Ty zawsze mnie zaskakujesz - przyznał.

Pewnie dlatego wydawała mu się tak atrakcyjna: nigdy nie wiedział, co powie albo zrobi za chwilę.

- W jaki sposób? - zapytała z ciekawością.

- W każdy!

- No dobrze. - Znów spojrzała na niego spod rzęs. - Czy będę twoją pierwszą dziewczyną?

Śmiech Lucana był zupełnie spontaniczny. Lekko potrząsnął głową.

- Jeszcze nigdy nie spotkałem nikogo podobnego do ciebie.

- Ale to chyba dobrze?

Nie był pewien, czy „dobrze” to najodpowiedniejsze słowo. Na pewno jej szczerść i bezpośredniość były dla niego zupełną nowością.

- Z pewnością jest inaczej - przyznał w końcu.

- Lepiej czy gorzej?

- Lepiej. Chyba.

W jej oczach błysnął śmiech.

- Ale nie jesteś pewien?

- Odkąd cię poznałem, niczego już nie jestem pewien - przyznał żałośnie. - Tak, Lexie, będziesz moją pierwszą dziewczyną.

Przechyliła głowę na bok.

- I jak się z tym czujesz?

- Jestem zdenerwowany.

- Jak to?

Zauważył na jej twarzy zdumienie i niedowierzanie. Lucan miałby być czymkolwiek zdenerwowany? Od pierwszej chwili zwróciła uwagę na atmosferę władzy, która spowijała go jak niewidzialny płaszcz, wrodzoną pewność siebie i świadomość tego, kim jest.

- Spróbuj na to spojrzeć z mojego punktu widzenia, Lexie. Ile masz lat?

- Dwadzieścia cztery.

- No właśnie. I przez te dwadzieścia cztery lata zapewne czytałaś książki i oglądałaś filmy, w których miłość pokazywano jako cudowne, szalone przeżycie?

Zarumieniła się lekko.

- No tak.

Lucan skinął głową.

- A jeśli okaże się, że rzeczywistość nie jest podobna do tych książek i filmów?

- Do tej pory była!

- Wspaniale karmisz moje ego - roześmiał się.

- Twoje ego nie potrzebuje dokarmiania - odparowała kpiąco.

- Wydajesz się tego bardzo pewna.
- Czy którakolwiek z twoich dotychczasowych kobiet miała powody, by się skarżyć?

Lucan zmarszczył brwi.

- Lexie...

- Tylko mi nie mów, że dżentelmeni nie opowiadają o kobietach, z którymi wcześniej byli w łóżku!

Znów udało jej się go rozbawić.

- Wierz mi, wszystko, co dzieje się między nami, jest dla mnie zupełną nowością.

- Naprawdę? - Przygryzła wargę, podniosła się i powoli okrążyła stół, a potem podciągnęła szlafrok i opierając się o jego ramiona, usiadła mu na kolanach, twarzą do niego.

- To nie moje ego teraz głaszczesz - wymamrotał, gdy zaczęła się lekko poruszać.

- Nie? - zdziwiła się, nie przestając się kołysać.

Rozchylił poły jej szlafroka i wpatrzył się w piersi.

Lexie poczuła, że zapiera jej dech.

- Kochaj mnie, Lucan - westchnęła.

- Tutaj?

- Gdziekolwiek!

- No, no... - sapnęła w jakiś czas później, gdy wreszcie udało jej się odzyskać oddech.

Jej dłonie powoli powędrowały po szerokich plecach Lucana, który leżał nieruchomo na niej i w niej.

Zaśmiał się ochryple.

- To było...

- Proszę, nie niszczyć moich iluzji, mówiąc, że byłam beznadziejna!

- ...niewiarygodne! - dokończył cicho i opierając się na łokciach, pochylił się nad jej twarzą. - Jesteś niesamowita, Lexie. Nie sprawiłem ci bólu?

- Nie. - Ból trwał tylko przez krótką chwilę i zaraz o nim zapomniała, ogarnięta fałdą znacznie przyjemniejszych odczuć.

Lucan jednak nie wydawał się przekonany.

- Pewnie czujesz się trochę obolała?

- Zupełnie nie. Prawdę mówiąc, gdy tylko odzyskasz siły, to miałabym ochotę na powtórkę!

- Jaka zachłanna - mruknął z podziwem.

- Mhm. - Mocniej oplotła go nogami. - Zamierzam cię zatrzymać tu, gdzie jesteś, aż do rana!

Lucan potrząsnął głową.

- Twoja szczerość jest oszałamiająca.

Lexie zastygła. Szczerość? Była zupełnie szczerą, gdy chodziło o seks, ale ze wszystkim innym...? Nie była szczerą w żadnej innej sprawie!

Nie była zatrudniona przez Premier Personnel - prowadziła tę firmę wraz z rodzicami. Nie było też prawdą, że agencja nie miała nikogo innego, kogo mogłaby przysłać do St Claire Corporation. - Lexie z rozmysłem postanowiła przepracować tam trzy dni, żeby zaspokoić ciekawość dotyczącą tej rodziny, a szczególnie Lucana St Claire'a. No cóż, to jej się w każdym razie udało nad podziw.

- Lexie...? - Na czole Lucana pojawiła się zmarszczka. - Czy zaczynasz tego żałować?

Owszem, zaczynała żałować, choć nie tego, o czym Lucan myślał. Żałowała, że wkradła się do firmy podstępem, bo wiedziała, że jeśli Lucan odkryje jej pokrewieństwo z Sian Thomas, natychmiast ją znienawidzi.

Dlaczego wydawało jej się wcześniej, że może pójść z nim do łóżka, wziąć to, co on zechce jej zaoferować, a potem tak po prostu odejść bez żadnych konsekwencji i żalu?

Jak mogła być tak naiwna i tak głupia, by nie zdawać sobie sprawy, że jest w nim zakochana?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Lexie, co się stało?

Podniosła na niego wzrok. Jej twarz zdradzała poruszenie. Lucan zmarszczył brwi.

- Powiedz coś! - Pochwyił ją za ramiona i potrząsnął.

Powiedzieć coś? Lexie nie była pewna, czy kiedykolwiek będzie jeszcze w stanie znów rozmawiać z Lucanem. Była w nim zakochana. Zakochała się w Lucanie St Claire, w człowieku, którego przez całe życie nienawidziła, w człowieku, który wierzył, że ma wszelkie powody, by pogardzać całą jej rodziną. Słyszała wcześniej, że nienawiść od miłości oddziela bardzo cienka granica. Ale jak się to mogło stać i dlaczego? Czy to była zemsta jakiegoś szalonego boga albo bogini?

- Lucan, czy mógłbyś się przesunąć? - poprosiła z desperacją, czując, że kolacja podchodzi jej do gardła. - Proszę cię. Chyba mi niedobrze.

Ledwie zdążył się z niej zsunąć, natychmiast poderwała się i nago pobiegła do łazienki, zatraskując za sobą drzwi. Chwilę później usłyszał odgłos wymiotów.

Opadł ciężko na poduszki i wpatrzył się niewidzącym wzrokiem w sufit. Jemu również było niedobrze na myśl, że tak właśnie wpłynęła na Lexie ich miłość. Może jednak wyrządził jej jakąś krzywdę? Czy to możliwe, by dostała mdłości z bólu? A może chodziło o coś innego? Czy to, co zdarzyło się właśnie między nimi, mogło mieć na nią tak dramatyczny wpływ?

Usiadł i serce mu się ścisnęło, gdy zobaczył plamę krwi na prześcieradle. Podniósł się z ponurą miną, naciągnął dżinsy na nagie ciało, bosy podszedł do drzwi łazienki i zastukał, a potem poruszył klamką.

- Lexie!

- Nie wchodź tutaj! - zawołała z desperacją, przerażona myślą, że Lucan miałby ją zobaczyć w tej upokarzającej pozycji, skuloną nad toaletą. - Odejdź, Lucan. - Podniosła głowę i spojrzała na uchylone drzwi. Widziała za nimi zarys jego sylwetki. On również musiał ją widzieć.

- Czy potrzebujesz pomocy?

- Przy wymiotach? Raczej nie, dziękuję bardzo. Idź stąd i po prostu zostaw mnie samą - powtórzyła niecierpliwie.

- Nie mogę.

- Oczywiście, że możesz. - Pochwyciła ręcznik z wieszaka, owinęła się nim i stanęła prosto. - To bardzo proste, Lucan, wystarczy, że zamkniesz te cholerne drzwi i odejdziesz stąd.

- Nie.

- Co to znaczy: nie? - Spuściła wodę, podeszła do drzwi, otworzyła je na oścież i popatrzyła na niego ponuro.

W dalszym ciągu wyglądał tak atrakcyjnie, że kolana jej zmiękły na ten widok. Pierś miał szeroką i umięśnioną, brzuch płaski i ładnie wyrzeźbiony, dżinsy opinały wąskie biodra i długie nogi. Szybko przeniosła wzrok na jego twarz, ale to w niczym jej nie pomogło. Włosy, wciąż trochę potargane, opadały mu na czoło, w ciemnych oczach błyszczała troska, a usta aż się prosiły o pocałunki. Lexie jednak przypomniała sobie, że przed chwilą wymiotowała.

Odwróciła się do niego plecami i podeszła do umywalki, żeby umyć zęby.

- Mówię poważnie, Lexie - powtórzył Lucan stanowczo. - Musimy porozmawiać.

- Nic z tych rzeczy. - Wypluła usta i znów zwróciła się w jego stronę. - Musiałam zjeść coś, co mi zaszkodziło.

- Herbatniki i ser? - zapytał Lucan sceptycznie.

- Coś. - Przepchnęła się obok niego do sypialni i sięgnęła po szlafrok, który leżał na dywanie.

Lucan oparł się o drzwi łazienki, patrząc na nią spod przymrużonych powiek. Burza ciemnych włosów podkreślała jeszcze bladość jej policzków, ale mimo wszystko wyglądała ogromnie seksownie, ubrana tylko w ręcznik. Znów poczuł podniecenie.

Narzuciła szlafrok na ramiona i zawiązała pasek. Lucan oderwał się od drzwi.

- Lexie, co ci się stało?

- Mówiłam przecież.

- Nie można się zatruć świeżym serem i herbatnikami - powtórzył z uporem.

Wolałaby, żeby miał na sobie więcej ubrania. Trudno było rozmawiać z mężczyzną tak seksownym jak Lucan w takim stroju. W dodatku obcisłe dżinsy zupełnie nie były w stanie ukryć jego podniecenia.

Jeszcze kilka minut temu wydawało jej się, że jest zakochana w tym mężczyźnie. Wsunęła drżące dłonie do kieszeni szlafroka.

- Mnie jednak musiały zaszkodzić.

Powoli potrząsnął głową.

- To coś innego, na pewno nie ser i herbatniki.

- W takim razie co, doktorze St Claire? - prychnęła.

Zacisnął usta.

- Miałem nadzieję, że ty mi to powiesz.

Lexie potrząsnęła głową.

- Och, nie. To przecież ty zawsze znasz wszystkie odpowiedzi.

Odetchnął głęboko przez nos. Nie miał zamiaru pozwolić jej się sprowokować.

- Może żałujesz tego, co się właśnie stało?

- Przecież już powiedziałam, że nie żałuję.

- Ale potem dostałaś ataku mdłości. - Był przekonany, że Lexie kłamie. Szczerą, za którą podziwiał ją wcześniej, w tej chwili zupełnie zniknęła, ale nie miał pojęcia dlaczego.

- Widocznie nie powinnam jeść tego sera i herbatników o północy.

- Przecież już powiedziałem ci, Lexie, że to nie to.

Jej oczy błysnęły gniewnie.

- Ale ja w to nie wierzę. Czy możesz stąd po prostu odejść? Czuję się okropnie i chciałabym się położyć.

- Sama?

- Oczywiście, że sama, chyba że jesteś zboczeńcem, którego podnieca sypianie z wymiotującymi kobietami.

- Może powinienem tu zostać, na wypadek gdybyś znowu poczuła się gorzej.

- Przecież właśnie wyraźnie ci powiedziałam, że nie lubię mieć publiczności, kiedy źle się czuję.

- Wcześniej równie wyraźnie powiedziałaś, że już nie możesz się doczekać, kiedy znów będziemy się kochać.

Lexie wzięła oddech. Owszem, powiedziała tak, ale to było, jeszcze zanim uświadomiła sobie, co czuje do tego człowieka, zanim zrozumiała, że jest zakochana w Lucanie St Claire, piętnastym diuku Stourbridge, człowieku, którego zawsze uważała za swojego największego wroga.

- To była tylko euforia postkoitalna - mruknęła i odwróciła się. Jedno spojrzenie na Lucana wystarczyło, żeby znów zaczynała pragnąć postkoitalnych, koitalnych i pre-koitalnych przyjemności. - Wiesz, to tak, jak wtedy, kiedy zjesz fantastyczny kawałek ciasta czekoladowego i wyobrażasz sobie, że chciałbyś zjeść następny, ale z drugiej strony dobrze wiesz, że to nie byłoby dla ciebie dobre.

Lucan uśmiechnął się bez humoru.

- To ciekawe porównanie.

Odpowiedziała na jego uśmiech szybkim, przelotnym i nic nieznaczącym uśmiechem.

- Tak mi tylko przyszło do głowy.

- A czy wiesz, że od czekolady można się uzależnić?

- Tylko od prawdziwej czekolady - odparowała natychmiast.

Lucan mocno zacisnął usta.

- Lexie, przed chwilą byliśmy w łóżku i było nam naprawdę dobrze, więc dlaczego się kłócimy?

Było naprawdę dobrze. Musiała to przyznać. Jeszcze lepiej niż dobrze. To było magiczne, lepsze od wszystkiego, co wyobrażała sobie wcześniej - aż do chwili, gdy zdała sobie sprawę, że powodem tej magii jest to, że jest zakochana w Lucanie.

- Mówiłam ci już, że nie potrafimy rozmawiać, tylko przez cały czas się kłócimy. Tym razem możesz to rzucić na fakt, że jestem w złym humorze, bo źle się czuję. - Wzruszyła ramionami.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę. Lexie nie odwróciła spojrzenia.

- Nie przyjmuję tej wymówki.

- Lucan, naprawdę jest mi wszystko jedno, co przyjmujesz, a czego nie - westchnęła ze znużeniem. - Nie zaprzeczam, że obojgu nam było dobrze. Chodzi o to, że nie jest nam dobrze w tej chwili, a skoro tak, czy możesz po prostu pogodzić się z tym, że chcę, żebyś sobie stąd poszedł?

Patrzył na nią z frustracją. Widział w jej spojrzeniu, że nie dojdą tego wieczoru do żadnego porozumienia.

- No dobrze, pójdę - zgodził się nieoczekiwanie. - Porozmawiamy rano.

- Rano już mnie tu nie będzie. Wyjeżdżam, z tobą czy bez ciebie - stwierdziła stanowczo.

Niecierpliwość Lucana znów się nasiliła.

- To ja mam samochód, Lexie, i nie jestem pewien, czy będę gotów wyjechać z samego rana. - Nie miał zamiaru nigdzie jechać, dopóki nie przestaną się kłócić i nie wyjaśnią jakoś tego, co właśnie zaszło.

- To pojedę do domu pociągiem.

- A jeśli tu nie jeździ żaden pociąg?

- Jeździ - zapewniła go z satysfakcją.

- A skąd wiesz?

Zbyt późno uświadomiła sobie, że znowu wpadła w tę samą pułapkę i powiedziała zbyt wiele.

- Sprawdziłam rozkład jazdy, zanim tu przyjechaliśmy. Na wypadek gdybym postanowiła sama wyjechać - mruknęła. Często odwiedzała babcię i była na bieżąco z rozkładem jazdy pociągów do Stourbridge już od kilku lat.

Lucan potrząsnął głową i uśmiechnął się bez humoru.

- Naprawdę jesteś niesamowita.

Lexie poczuła, że znów zbiera jej się na mdłości.

- Dobranoc, Lucan - powiedziała stanowczo.

- Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz.

Usłyszała w jego głosie ostrzeżenie i przeszył ją dreszcz.

- Ponieważ po jutrzejszym dniu pewnie więcej się nie spotkamy, to właściwie nie ma to znaczenia, prawda?

- Powiedziałem już, że tak łatwo się mnie nie pozbędziesz.

- Właśnie się ciebie pozbywam.

- Dobranoc, Lexie. - Uśmiechnął się cierpko, sięgnął po swój sweter leżący na podłodze i niespiesznie podszedł do drzwi. - Porozmawiamy jeszcze rano.

- Rano może już mnie tu nie będzie.

Odwrócił się w progu.

- W takim razie odnajdę cię po powrocie do Londynu - poinformował ją spokojnie, zbyt spokojnie.

W jego głosie brzmiała dziwna determinacja.

- Arogancki i trudny do zdobycia Lucan St Claire będzie się uganiał za kobietą? - zapytała prowokująco. - I co jeszcze?

- Wierz mi, Lexie, jeśli zmusisz mnie, żebym cię szukał, to lepiej nie pytaj, co jeszcze.

- Czy ty mi grozisz? - zapytała, szeroko otwierając oczy.

- Tylko stwierdzam fakt.

- Czy nie możemy po prostu zostawić tego wszystkiego tak, jak jest? - westchnęła ze zniecierpliwieniem.

- Nie - odpowiedział i zacisnął zęby.

- Obawiałam się, że tak powiesz.

- W takim razie chyba nie poczułaś się rozczarowana? - rzekł bez odrobiny współczucia. - Miłych snów - dodał i cicho zamknął za sobą drzwi.

Lexie wbiła paznokcie we wnętrza dłoni zaciśniętych w pięści w kieszeniach szlafroka. Miała ochotę prosić go, by został, by ją objął i nie wypuszczał już nigdy, ale to było niedorzeczne. Jak mogłaby oczekiwać, że Lucan, który nigdy nie miał ochoty zostać przy żadnej kobiecie, zgodzi się na coś takiego? Było to równie niedorzeczne, jak to, że była w nim zakochana.

- Już południe, śpiochu. Czas wstawać.

Nie otworzyła oczu. Głos Lucana dobiegał z bardzo bliska. Musiał stać tuż przy łóżku, gdzie leżała z twarzą zagrzebaną w poduszkach. Nic jej nie obchodziło, która jest

godzina. Nie chciała, żeby Lucan wiedział, że już nie śpi. Nie miała ochoty znów na niego patrzeć ani zaczynać od nowa wczorajszej kłótni.

Gdy Lucan wyszedł z jej pokoju, długo nie mogła zasnąć. Była zbyt zdenerwowana, zbyt wzburzona emocjonalnie, by się rozluźnić. Jak mogła się rozluźnić, skoro okazała się na tyle głupia, by się w nim zakochać? Na samą myśl o tym znów robiło jej się niedobrze.

Lucan patrzył na Lexie z frustracją. Po bezsennej nocy nie był w odpowiednim nastroju, by starać się ją ułagodzić. Podeszedł do okna i odsunął zasłony, wpuszczając do środka jasne światło.

- Och! Auuu! To było podłe! - Usiadła, gwałtownie mrużąc oczy. Włosy sterczały jej we wszystkie strony. Wyglądała jak obrażony jeź. Lucan z trudem powstrzymał uśmiech. - Mam nadzieję, że przyniosłeś mi w tym kubku kawę, bo jak nie, to już nie żyjesz - ostrzegła go z ogniem w głosie.

- Tak, to kawa z mlekiem i dwiema kostkami cukru. Taka, jaką lubisz. - Podeszedł do łóżka i podał jej parujący kubek, który miał być oznaką rozejmu. - Widzę, że nie jesteś typem skowronka.

- Nawet nie zaczynaj! - skrzywiła się i odgarnęła włosy z twarzy. - A poza tym, jeśli to prawda, co mówisz, to już nie jest ranek. - Wzięła kubek w obydwie ręce i upiła łyk.

Nawet z potarganymi włosami i twarzą bez makijażu, ze śladem poduszki odgniecionym na policzku, wciąż go podniecała.

- Wolisz najpierw pójść do łazienki czy skończyć wczorajszą rozmowę?

Spojrzała na niego spode łba.

- Ależ ty jesteś uparty.

- Wolę uważać, że jestem nastawiony na osiągnięcie celów.

- Hmm...

- Czy to oznaczało: tak, Lucan, wołałabym najpierw pójść do łazienki, czy: no dobrze, możemy teraz porozmawiać?

- Ani jedno, ani drugie. - Potrząsnęła głową. - To oznaczało: proszę, wyjdź stąd, dopóki się nie dobudzę.

- To nie jest bardzo uprzejme z twojej strony. W końcu przyniosłem ci kawę.
- Jak dawno temu wstałeś? - zapytała niechętnie.
- Jakies pięć godzin. Udało mi się zrobić większość pracy, którą przywiozłem ze sobą. - Praca pomogła mu także zająć czymś myśli. W końcu jednak zmęczyło go czekanie i postanowił sam ją obudzić.

- To dobrze. - Obojętnie skinęła głową. - Naprawdę bardzo się cieszę. A teraz, czy mógłbyś stąd wyjść i pozwolić mi w spokoju wypić kawę?

Ta kobieta wciąż go irytowała, denerwowała, frustrowała i nie miał pojęcia, dlaczego mimo wszystko udawało jej się go rozśmieszyć. Usłyszała jego śmiech i podniosła głowę.

- Tylko mi nie mów, dlaczego się śmiejesz - wymamrotała. Krótki sen nie przyniósł jej wypoczynku i nie czuła się na siłach znów stawiać mu czoło. - Ludzie przeważnie nie odnoszą się do ciebie tak lekceważąco.

- To prawda. Ale chyba mógłbym do tego przywyknąć - stwierdził enigmatycznie. Lexie wyprostowała się. Lucan stojący wciąż obok jej łóżka irytował ją niezmiernie.

- Na szczęście nie będziesz musiał.

- Nie?

- Nie. - Zakłęła z irytacją, odstawiła pusty kubek na stolik i usłyszała, że coś upadło na podłogę. - Co to?

Zastygła, przechylona przez krawędź łóżka. Przez chwilę czuła się zupełnie sparaliżowana. Miała wrażenie, że nawet serce przestało jej bić, gdy patrzyła na medalion na zerwanym łańcuszku leżący na zielonej wykładzinie.

- Nie! - zaprotestowała, gdy Lucan natychmiast pochylił się, żeby go podnieść.

- O co, do diabła, chodzi z tym cholernym medalionem? - westchnął. Wziął go do ręki i odsunął się o krok poza zasięg Lexie. - Może naprawdę trzymasz tam zdjęcie sekretnego kochanka? - Zmarszczył ponuro brwi. - Może powinienem zajrzeć?

- Nie! - Lexie rozpaczliwie odrzuciła kołdrę i podniosła się, ale było już za późno. Lucan otworzył wieczko medalionu i patrzył na znajdujące się w środku dwie fotografie, marszcząc czoło z niezrozumieniem. Przez dłuższą chwilę w pokoju panowało zupełne

milczenie, słycać było tylko ich oddechy: ciężki oddech Lexie i ledwo słyszalny Lucana.

W końcu Lucan podniósł głowę. Był śmiertelnie blady. Kości policzkowe wyraźnie rysowały się pod napiętą skórą, usta miał mocno zaciśnięte, a w policzku drgał mięsień. Oczy, w których jeszcze kilka minut temu błyszczała kpina, teraz były zimne i twarde jak onyks.

- Kim ty, do diabła, jesteś?

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Daj mi ten medalion, Lucan. - Lexie wyciągnęła rękę.

Lucan jednak instynktownie zacisnął palce na złotym łańcuszku, nie zważając na to, że otwarty zamek wpija mu się boleśnie w dłoń. Przed oczami wciąż widział jego wnętrze.

W medalionie znajdowały się dwie fotografie. Jedna przedstawiała przystojnego siwowłosego mężczyznę po sześćdziesiątce, który uśmiechał się ciepło do fotografa. W tej ostro rzeźbionej, arystokratycznej twarzy Lucan natychmiast rozpoznał swojego ojca Alexandra.

Drugie zdjęcie przedstawiało kobietę. Tylko pasemka siwizny w czarnych, sięgających ramion włosach zdradzały jej wiek. Twarz miała młodą i gładką i ona również uśmiechała się do aparatu. Była to piękna twarz: jasne czoło, duże niebieskie oczy, zgrabny nos i szerokie uśmiechnięte usta. Rysy tej twarzy bardzo przypominały mu kobietę, która w tej chwili stała naprzeciwko niego.

- Zapytałem, kim jesteś? - powtórzył cichym, lodowatym tonem.

Lexie drgnęła niespokojnie. Oddech wciąż miała płytki i poczuła, że zaczyna jej się kręcić w głowie, gdy tak patrzyła na bladego, aroganckiego, obcego człowieka, który stał teraz przed nią. Czuły kochanek zniknął bez śladu. Lucan, który lubił się z nią drażnić, również zniknął, a w jego miejscu pojawił się mężczyzna emanujący zimną, bezlitosną furją.

Potrząsnęła głową.

- Lucan, mogę ci to wszystko wyjaśnić.

- W takim razie lepiej to zrób natychmiast. Zaczynaj może od nazwiska tej kobiety na fotografii.

Cofnęła się przed jego gniewem i przysiadła na skraju łóżka. Lucan patrzył na nią z taką odrazą i zimną pogardą, że poczuła przebiegający po plecach dreszcz.

- Powiedz mi wreszcie.

Przesunęła językiem po wyschniętych ustach.

- Ta kobieta nazywa się Sian Thomas.

- Głośniej, Lexie.

- Ta kobieta nazywa się Sian Thomas. To moja babcia - dodała, czując, że pod powieki napływają jej gorące łzy.

Lucan głośno wciągnął oddech. Oczywiście odgadł, kim musi być kobieta w medalionie. To była ta, którą jego ojciec kochał i która była odpowiedzialna za zniszczenie jego rodziny przed dwudziestu pięciu laty. Sian Thomas. Niewiarygodne, że była babcią Lexie. Wiedział, że Sian Thomas była wdową, kiedy ojciec ją poznał, i że miała dziewiętnastoletnią córkę, nigdy jednak nie przyszło mu do głowy, że ta córka mogła wyjść za mąż i mieć własne dzieci.

Odwrócił się i podszedł do okna, zwrócony plecami w stronę pokoju. Próbował się opanować. Rozprostował palce i jeszcze raz spojrzął na medalion. Przyszło mu do głowy, że te zdjęcia dystyngowanego, siwowłosego ojca i pięknej, pełnej wdzięku babci Lexie równie dobrze mogłyby być zdjęciami jego i Lexie za trzydzieści lat. Ich podobieństwo było uderzające.

- Lucan...

- Nie mów na razie nic, Lexie - ostrzegł ją przez zaciśnięte zęby.

- Alexandra.

Obrócił się gwałtownie.

- Co?

Na widok jego stwardniałej twarzy i dłoni zaciśniętych w pięści Lexie wzięła drżący oddech.

- Moje pełne nazwisko brzmi Alexandra Claire Hamilton. Dostałam imiona po moim przybranym dziadku - dodała niepotrzebnie.

Ciemne oczy przymrużyły się złowieszczo.

- O ile wiem, mój ojciec nigdy się nie ożenił z twoją babcią.

- Nie - przyznała, dobrze wiedząc, że ta uwaga miała ją urazić. - Ale moja mama i tak nazywała go papą Alekssem, a ja mówiłam na niego: dziadek Alex.

Twarz Lucana zadrgała.

- Mój ojciec był diukiem Stourbridge.

Oddech uwiązał Lexie w gardle.

- Chcesz powiedzieć, że właśnie dlatego nigdy się z nią nie ożenił?

- A jaki mógł być inny powód? To byłoby niemożliwe. Diuk Stourbridge miałby się ożenić z...

- Mam nadzieję, że nie ośmielisz się powiedzieć niczego obelżywego o mojej babci! - zawołała Lexie, przepelniona emocjami. - Ani się waż. - Jej oczy zabłyśły. - Bez względu na to, czy był jej mężem, czy nie, twój ojciec był moim dziadkiem Alekssem.

Lucan skinął głową.

- A kiedy zamierzałaś powiedzieć mi o tym drobiazgu?

Zadrzała, czując, że dopiero w tej chwili uderza w nią cała wściekłość Lucana.

- W ogóle nie zamierzałam.

- Nie wierzę ci - parsknął.

Z rozmachem potrząsnęła głową.

- Nie planowałam tego wszystkiego, Lucan. Po prostu tak się zdarzyło.

Lucan pogardliwie uniósł górną wargę.

- Chyba nie sądzisz, że uwierzę, że nie miałaś pojęcia, kim jestem, tego dnia, gdy zaczęłaś dla mnie pracować.

- Tego nie powiedziałam - odrzekła niecierpliwie. - Oczywiście, że wiedziałam, kim jesteś, tylko że nie miałam zamiaru mówić ci, co mnie łączy z Sian Thomas - dodała bezradnie. - Byłam ciekawa. Rozumiesz - ciągnęła obronnie, choć Lucan wciąż patrzył na nią z góry jak na jakiś szczególnie interesujący rodzaj owada, który przypadkiem wszedł w jego pole widzenia - dowiedziałam się o twoim istnieniu, dopiero kiedy miałam czternaście lat. Wtedy mama wyjaśniła mi całą sytuację.

- Nie wątpię, że wersja twojej matki różni się znacznie od tej, którą ja znam.

Lexie podniosła się gwałtownie.

- Miałaś tylko jedenaście lat, kiedy to się stało.

- A tobie opowiedziano o tym, kiedy miałaś czternaście. Czy naprawdę sądzisz, że tych kilka lat różnicy sprawia, że wiesz lepiej i masz prawo komentować, co się zdarzyło, a co nie?

Nie, oczywiście, że nie. W gruncie rzeczy w ciągu ostatnich kilku dni Lexie zrozumiała, jak powierzchowna była jej wiedza na temat tego, co się zdarzyło między bab-

cią a Alexandrem St Claire'em dwadzieścia pięć lat temu. W końcu, gdy usłyszała tę historię, miała zaledwie czternaście lat i była jeszcze dzieckiem. Historia miłości babci i dziadka Aleksa wydawała jej się niezmiernie romantyczna, zupełnie jak grecka tragedia ze szczęśliwym zakończeniem. Ale odkąd przyjechała z Lucanem do Mulberry Hall, miała okazję widzieć jego rozgoryczenie i smutek, gdy patrzył na portret ojca w zachodniej galerii, i zrozumiała, że to szczęśliwe zakończenie wcale nie było szczęśliwe dla Lucana i jego rodziny.

- Może powinieneś porozmawiać z moją babcią.

- Zwariowałaś? - wybuchnął Lucan z niedowierzaniem.

Lexie najeżyła się.

- Tylko ona spośród żyjących osób może ci opowiedzieć, co się naprawdę zdarzyło.

- Ja przy tym byłem, Lexie. Wiem, co się naprawdę zdarzyło - zapewnił ją chłodno.

Potrząsnęła głową.

- Nie sądzę, żebyś wiedział. Znam moją babcię, Lucan - mówiła, nie zważając na jego pogardliwe prychnięcie. - Nie jest osobą, która mogłaby rozmyślnie kogoś skrzywdzić.

- To oczywiste, że tak myślisz, Lexie. - Spojrzał na nią ze współczuciem. - Jest jasne, że ją kochasz i z tego powodu nie potrafisz myśleć, że mogłaby zrobić coś złego - dodał obojętnie.

- Ty też pewnie kiedyś kochałeś ojca, a jednak od wielu lat wierzysz we wszystko co najgorsze na jego temat - powiedziała obronnie.

Lucan zastygł. Kochał kiedyś ojca, podziwiał go, wierzył w jego wszechmoc i w to, że ojciec nie mógłby zrobić nic złego. Okazało się, że to wszystko było fałszem.

- Nie zamierzam rozmawiać z tobą o moich uczuciach do ojca. W tej chwili najbardziej chciałbym się dowiedzieć, o co ci właściwie chodziło? Czego się spodziewałaś, kiedy poszłaś ze mną do łóżka? - dodał cicho.

- Czego się spodziewałam? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Tak - warknął Lucan. - Powiedziałaś wcześniej, że zaczęłaś dla mnie pracować, bo byłaś ciekawa. Czego dotyczyła ta ciekawość?

Spróbowała mu to wyjaśnić.

- Ciebie. Twojej rodziny. Byłam na pogrzebie dziadka Aleksa. Stałam z tyłu kościoła. Widziałam was wszystkich trzech: Gideona, Jordana i ciebie. Siedzieliście w pierwszej ławce, publicznie oplakując człowieka, którego prywatnie odtrąciliście dwadzieścia pięć lat wcześniej. - Potrząsnęła głową i jej głos stwardniał. - A moja babcia, kobieta, która go kochała i którą on kochał przez te dwadzieścia pięć lat, musiała go oplakiwać samotnie w domu. Już tylko za to cię nienawidziłam.

- Mnie?

- Tak, ciebie. - Podniosła na niego oskarżycielski wzrok. - Wielkiego i potężnego piętnastego diuka Stourbridge.

W twarzy Lucana zadrgał mięsień.

- Powiedziałem ci już przecież, że nie używam tego tytułu.

- Jestem pewna, że go użyłeś, kiedy dopilnowałeś, żeby moja babcia nie mogła przyjść na pogrzeb twojego ojca.

Lucan potrząsnął głową.

- Nie mam absolutnie zielonego pojęcia, o czym mówisz.

- Proszę, nie okłamuj mnie, Lucan - westchnęła. - Przynajmniej teraz powiedzmy sobie prawdę.

- Prawdę? - powtórzył z niedowierzaniem. - Ośmielasz się mówić mi o prawdzie, skoro sama okłamywałaś mnie od pierwszego spotkania? - Z odrazą potrząsnął głową. - Bóg jeden wie, jak ci się udało zmanipulować Premier Personnel, że przysłali cię do mnie.

- Ta firma należy do moich rodziców.

- Do twoich...

- Nie ma ich teraz. Popłynęli w rejs statkiem wycieczkowym i zostawili firmę pod moją opieką - dodała żałośnie.

Lucan znów z niedowierzaniem potrząsnął głową.

- A ta biedna Jessica nie miała pojęcia, że daje ci akurat szansę, jakiej potrzebowałaś.

Lexie westchnęła.

- Przyznaję, że nie powinnam tego robić.

- Bo wszystko wyszło na jaw? Czy dlatego, że naprawdę uwierzyłaś, że to nie jest twoja sprawa? - Lucan wciąż nie potrafił uwierzyć, że Lexie jest wnuczką Sian Thomas, ale z drugiej strony miał w ręku niezaprzeczalny dowód, a do tego jej własne słowa.

- Nie moja sprawa? - powtórzyła z oburzeniem. - Powiedz mi, Lucan, czy wiesz, że moja babcia wciąż mieszka w tym samym domu we wsi, który należał do niej przez ostatnie dwadzieścia pięć lat?

- W Stourbridge?

- W Stourbridge.

- Należał do niej? - prychnął. - A może dostała ten dom od mojego ojca, który chciał mieć kochankę pod ręką, kiedy okłamywał żonę i synów?

- Wiesz, Lucan, współczułabym ci, gdybyś nie był takim cholernym arogantem. - Popatrzyła na niego z litością. - Jeśli chcesz wiedzieć, moja babcia zamieszkała w Stourbridge dopiero po rozwodzie twoich rodziców.

Lucan westchnął ze zniecierpliwieniem.

- Nie rozumiem, co to wszystko ma wspólnego...

- Bo nie słuchasz. - Lexie z desperacją potrząsnęła głową. - Nie powinno cię to obchodzić, ale moja babcia kupiła ten dom za pieniądze, które zostawił jej mój prawdziwy dziadek, kiedy umarł. Ale to nie jest w tym wszystkim ważne. Czy wiesz, dlaczego ona wciąż mieszka w Stourbridge, chociaż została tu zupełnie sama, pomimo wszystkich plotek, które krążą po okolicy o niej i o twoim ojcu? Pomimo tego, że moi rodzice wielokrotnie proponowali jej, żeby przeniosła się do Londynu i zamieszkała razem z nimi?

- Nie wątpię, że zaraz mnie oświecisz - mruknął Lucan bez zainteresowania.

- Została tu z powodu miłości, Lucan - oświadczyła Lexie z dumą. - Nie umiałaby opuścić miejsca, gdzie ona i dziadek Alex byli razem szczęśliwi. Gdzie on jest pochowany. - Głos jej się załamał. - Minęło już osiem lat, a ona wciąż chodzi na jego grób kilka razy w tygodniu. Czy ktokolwiek z twojej rodziny może powiedzieć to samo?

- Mieszkamy w Londynie.

- Ja też, ale zawsze, kiedy przyjeżdżam w odwiedziny do babci, chodzę położyć świeże kwiaty na grobie dziadka Aleksa. Byłyśmy tam wczoraj rano - dodała cicho.

Lucan szeroko otworzył oczy,

- To dlatego nie było cię przeszło dwie godziny?

- Tak - westchnęła.

Popatrzył na nią zimno.

- I co twoja babcia myśli o tym, że jesteś tutaj ze mną?

Lexie przygryzła wargę.

- Naturalnie była zaniepokojona, gdy jej powiedziałam, że nie masz pojęcia, kim jestem.

- Czy to właśnie dlatego nie chciałaś pójść wczoraj wieczorem na kolację do Bartonów? John cię nie znał, ale może Cathy by cię rozpoznała?

Lexie skinęła głową.

- Chyba ją znałam w dzieciństwie.

Lucan zaśmiał się bez humoru.

- A ja, głupi, sądziłem, że to dlatego, że cię zdenerwowałem.

- Bo mnie zdenerwowałaś.

- Ale nie aż tak.

Lexie z uporem podniosła głowę.

- Babcia powiedziała wczoraj rano dziadkowi Aleksowi, że jesteś teraz w Mulberry Hall. Powiedziała mu też, jaki sukces odniosłeś i że powinien być z ciebie dumny, tak jak i z pozostałych swoich synów.

Usta Lucana zadrgały pogardliwie.

- To niezwykle wzruszające.

- Tylko nie waż się powiedzieć niczego obraźliwego o uczuciu mojej babci i dziadka Aleksa! - ostrzegła go żarliwie.

Westchnął ciężko.

- Dobrze, Lexie. Nie zrobię tego. Zostawię twój świat fantazji nienaruszony.

- Nie jestem naiwna, Lucan. Wiem, że inni cierpieli z powodu ich miłości.

- Cierpieli? - powtórzył zimno. - Moja rodzina rozpadła się w gruzy. Jeśli chodzi o moją matkę, to minęło już dwadzieścia pięć lat, Lexie, dwadzieścia pięć lat. Moja matka miała wtedy zaledwie trzydzieści dwa lata i była bardzo piękna, ale nigdy nie wyszła

powtórnie za męża i o ile wiem, nigdy w jej życiu nie pojawił się żaden inny mężczyzna. Nadal jest piękna i jeszcze na tyle młoda, by zacząć życie od początku z kimś innym, ale przez to, co on jej zrobił, przez to, że zdradził ją z twoją babcią...

- Przestań, Lucan. Tyle goryczy. Nie widzisz, jakie to destrukcyjne? Stało się już tyle złego, że nie możesz pozwolić, by ta historia zniszczyła również twoje życie.

Lucan patrzył na nią zimno.

- Nie sądzisz, że to gorycz i potrzeba destrukcji zaprowadziły cię do mojego łóżka? Że to była potrzeba zemsty?

- Zemsty? - powtórzyła, ogłuszona. Czy on zwariował? - A cóż to miałyby być za zemsta?

- Skąd mogę wiedzieć? Może miałaś nadzieję, że się w tobie zakocham, a potem będziesz mogła roześmiać mi się w twarz, kiedy ci o tym powiem?

Owszem, roześmiała się, ale nie był to śmiech rzucony Lucanowi w twarz. Śmiała się z politowania nad sobą. To ona się w nim zakochała, a nie na odwrót.

- Pięć minut w twoim towarzystwie, a nawet minuta zupełnie by wystarczyła każdej kobiecie, żeby zrozumieć, że nie masz pojęcia, czym jest miłość i niczego takiego nie potrafisz czuć.

- Doprawdy? - Lucan znieruchomiał.

Był to złowieszczy, śmiertelny spokój, który powinien ostrzec każdą istotę obdarzoną instynktem samozachowawczym, że nie należy się do niego zbliżać. Lexie była z natury lekkomyślna, a zakochując się w nim przekroczyła wszelkie granice głupoty, ale nie była zupełnie pozbawiona instynktu samozachowawczego.

- Chyba już czas na mnie, Lucan.

- Wracasz do Londynu?

Potrząsnęła głową.

- Pójdę do babci. Muszę się z nią zobaczyć, zanim stąd wyjadę, i upewnić ją, że wszystko jest w porządku. Później złapię pociąg do Londynu.

- Mówiłaś, że dobrze znasz rozkład jazdy.

- Tak.

Lucan skinął głową.

- Mam nadzieję, że mi wybaczysz, jeśli nie będę stał na peronie i machał ci chusteczką.

Czy serce naprawdę mogło pęknąć? Aż do tej pory Lexie w to nie wierzyła, ale w takim razie czym był ten ostry ból w jej piersi, który pojawił się na myśl, że nigdy więcej nie zobaczy Lucana? Rzuciła mu drżący uśmiech.

- Wybaczę ci, Lucan.

- Ale ja nie wybaczę tobie - rzucił przez zęby.

Tak Serce naprawdę mogło pęknąć na milion kawałków.

- Do widzenia, Lucan.

Patrzył na nią tymi zimnymi przenikliwymi oczami jeszcze przez dłuższą chwilę, a potem odwrócił się na pięcie i wyszedł z sypialni. Lexie znów przysiadła bezwładnie na skraju łóżka i ukryła twarz w dłoniach. Dopiero teraz z jej oczu popłynęły łzy.

Dużo później, gdy po wizycie u babci wsiadła do pociągu zmierzającego do Londynu, uświadomiła sobie, że Lucan nie oddał jej medalionu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Lexie, wiem, że jest już późno, ale ktoś chciałby się z tobą zobaczyć.

- W porządku.

- Brenda, tak? Mówiłem przecież, że mogę wejść sam - powiedział znajomy, boleśnie znajomy głos, zanim jeszcze Lexie zdążyła oderwać się od papierów.

Na dźwięk tego głosu gwałtownie uniosła głowę i twarz jej pobladła. Wysoka sylwetka Lucana majaczyła za Brendą, która zastawiała mu wejście do gabinetu. Miał na sobie jeden ze swoich ulubionych ciemnych garniturów ze śnieżnobiałą koszulą i czarny płaszcz sięgający niemal do kostek.

Pięć dni temu pożegnali się w Gloucestershire jako wrogowie. Było to pięć długich i bolesnych dni. Lexie na przemian tęskniła za Lucanem i nabierała pewności, że gdyby go zobaczyła, to tylko trudniej byłoby jej znieść cierpienie. Szybko spojrzała na jego twarz, szukając na niej jakiegoś wyjaśnienia, po co tu przyszedł. Usta nie uśmiechały się, a oczy prowokująco patrzyły w jej oczy.

Odwróciła wzrok od tych ciemnych oczu i uśmiechnęła się do asystentki.

- Możesz iść do domu, Brendo. Pan St Claire chce pewnie porozmawiać o rachunku za zlecenie.

W gruncie rzeczy bardzo wątpiła, by chodziło mu o rachunek, który w imieniu Premier Personnel wysłała dwa dni temu do St Claire Corporation.

Po wyjściu Brendy stanęła przed biurkiem i przybrała współczujący wyraz twarzy. Na szczęście tego dnia była ubrana odpowiednio do pracy, w czarny kostium z jasnoniebieską bluzką, a włosy miała ściągnięte do tyłu i spięte czarną spinką.

- Czy ma pan jakieś pytania co do faktury, panie St Claire?

Lucan wszedł za próg. Zdenerwowanie Lexie wzrosło, gdy zamknął za sobą drzwi i popatrzył na nią wciąż z tym samym, nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Jeśli się nie mylę, rachunek od Premier Personnel opiewał na zero.

Lexie oparła się o biurko.

- Zgadza się.

Sama myśl o tym, że miałyby wystawić mu rachunek za dwa dni pracy dla niego, kojarzyła jej się z zapłatą za innego rodzaju usługi. Nie spodziewała się jednak, że sprawa rachunku sprowadzi tu Lucana osobiście.

- Czy ma pan jeszcze jakieś pytania, panie St Claire?

Podszedł do niej. Znowu skojarzył jej się z drapieżnikiem w dżungli. Kroki miał odmierzone i złowieszcze, wzrok przenikliwy i władczy.

- Dlaczego nie wystawiłaś normalnego rachunku, Lexie? W końcu pracowałaś dla mnie przez dwa dni.

- Właściwie nie. - Potrząsnęła głową, opierając dłonie na biurku. Pochwyliła mocno jego krawędź, żeby Lucan nie zauważył, jak mocno ręce jej drżą. - Uznałam, że tak będzie najlepiej.

- Dla kogo?

- Dla wszystkich.

- Hmm... - Lucan powoli pokiwał głową. - Miałabyś ochotę wyjść na kolację?

Lexie szybko podniosła głowę i popatrzyła na niego ostrożnie.

- Wyjść na kolację?

Uśmiechnął się bez humoru.

- Nie zaczynajmy znowu powtarzać tego, co drugie powiedziało, dobrze?

Była zbyt ogłuszona tym zaproszeniem, by odpowiedzieć z sensem. Samo jego przyjście tutaj za bardzo nią wstrząsnęło.

- Nie jestem pewna, czy rozumiem - wykrztusiła.

Lucan zauważył jej zdumienie i dostrzegł w jej oczach rezerwę. Zaproszenie na kolację było ostatnią rzeczą, jakiej się po nim spodziewała. Po tym, jak wyglądało ich rozstanie przed pięcioma dniami, zapewne była to naturalna reakcja. Wyglądała dzisiaj bardzo oficjalnie, zupełnie nie jak Lexie.

- Sądzę, że jest jeszcze kilka spraw, o których powinniśmy porozmawiać - stwierdził pochmurnie.

Popatrzyła na niego ostrożnie.

- A mnie się zdawało, że zgodziliśmy się na różnicę zdań co do mojego dziadka, a twojego ojca.

Lucan wsunął ręce w kieszenie płaszcza, by powstrzymać impuls, który kazał mu wyjąć spinkę z włosów Lexie i rozsypać je na ramionach. Jego palce natrafiły na pudełeczko, które miał w prawej kieszeni. Wyjął je i wyciągnął w jej stronę.

- Zapomniałaś to ode mnie wziąć, kiedy wyjeżdżałaś.

Wyraz jej twarzy stał się jeszcze bardziej ostrożny. Patrzyła na pudełko, jakby miał z niego wypełznąć jadowity wąż.

- To tylko twój medalion, Lexie.

Westchnęła cicho i wyjęła pudełeczko z jego dłoni, bardzo uważając, by jej nie dotknąć. Otworzyła wieczko i zajrzała do środka.

- Naprawiłeś łańcuszek! - W jej wzroku błysnęło coś na kształt oskarżenia.

Lucan zacisnął usta.

- Skoro już wiedziałem, co tam jest, to dlaczego miałem tego nie zrobić?

No tak, to nie miało sensu, przyznała W duchu Lexie, dotykając medalionu palcem.

- Chyba że był jakiś inny powód, dla którego wolałabyś, żebym go nie naprawiał?

Wróciła wzrokiem do jego twarzy. Stał zbyt blisko. Czowała zapach jego wody kołońskiej i ciała.

- Nie, nie było innego powodu - wykrztusiła.

Pokiwał głową.

- Moja matka mówiła, że ten medalion i łańcuszek należały kiedyś do babci mojego ojca.

- Jeśli chcesz powiedzieć, że to jest rodzinna pamiątka i życzysz sobie zwrotu.

- Nie - przerwał jej niecierpliwie. - Dlaczego zawsze zakładasz najgorsze, jeśli chodzi o mnie, Lexie?

Wolała nie odpowiadać na to pytanie. Miała inne, pilniejsze.

- Pokazałeś mój medalion swojej matce?

Skinął głową.

- Uważa, że mój ojciec musiał bardzo cię kochać, skoro dał ci coś, co tak wiele dla niego znaczyło.

Lexie nie miała żadnych wątpliwości co do tego, że dziadek Alex bardzo ją kochał. Kochał całą rodzinę Sian.

- Pokazałeś mój medalion swojej matce? - powtórzyła jeszcze raz.

Lucan uśmiechnął się smutno.

- Teraz zaczynasz powtarzać własne słowa, Lexie. A może wolałabyś, żebym nazywał cię Alexandrą?

- Nie - ucięła i z determinacją odsunęła się od niego.

- Bo tak nazywa cię rodzina?

Wrzuciła pudełeczko do torebki, wyprostowała się i dopiero wtedy odpowiedziała:

- Skąd wiesz, jak nazywa mnie rodzina?

Lucan wzruszył ramionami.

- O tym między innymi chciałbym z tobą porozmawiać przy kolacji.

Potrząsnęła głową.

- Nie mam ochoty na kolację.

- Ze mną czy w ogóle?

- W ogóle. - Od czasu powrotu z Gloucestershire zupełnie nie miała apetytu. Na samą myśl o jedzeniu robiło jej się niedobrze i w ciągu ostatnich kilku dni straciła kilka funtów. - Nie mogę uwierzyć, że wzięłeś mój medalion i pokazałeś go matce - wymamrotała jeszcze raz.

- Chyba płyta ci się zacięła.

- Nie miałeś prawa tego robić, Lucan - zawołała głosem przepełnionym emocjami.

- Absolutnie żadnego prawa!

- Lexie, po tym, jak wyjechałaś z Mulberry Hall, posłuchałem twojej rady.

- Mojej rady? - zdumiała się. - Jestem pewna, że nie radziłam ci, żebyś pokazywał mój medalion swojej matce!

Z tamtego dnia pamiętała tylko tyle, że była zupełnie zdruzgotana, gdy uświadomiła sobie, że jest w nim zakochana. A teraz na jego widok zrozumiała, jak głęboko to uczucie sięga. Bardzo żałowała, że sytuacja między nimi nie może wyglądać inaczej i że nie może ich połączyć związek, nawet krótkotrwały. Zakochała się w jedynym mężczyźnie, który nigdy nie będzie mógł jej pokochać.

- Nie - przyznał Lucan sucho. - Ale proponowałeś, żebym rozmawiał z twoją babcią.

Popatrzyła na niego, szeroko otwierając oczy.

- Ja... Ty...

- Chyba powinnaś usiąść, Lexie, bo za chwilę upadniesz.

Tak, chyba powinna usiąść. Nie, nie chyba, na pewno powinna usiąść. Uświadomiła sobie, że nogi pod nią drżą i bezwładnie opadła na krzesło.

- Rozmawiałaś z moją babcią?

- To była długa rozmowa. Może jednak zmienisz zdanie i pójdziesz ze mną na kolację?

- To był o wiele lepszy pomysł niż pójście do restauracji - stwierdził Lucan w godzinę później, siedząc naprzeciwko Lexie przy blacie kuchennym w jej mieszkaniu.

Przerwali rozmowę, wyszli z Premier Personnel, wsiedli do samochodu, po drodze zatrzymali się, żeby kupić sery i owoce w miejscowych delikatesach, a także butelkę czerwonego wina w sklepie po sąsiedzku, i przyjechali tutaj. Gdy usiedli w kuchni przy zastawionym stoliku śniadaniowym, Lucan przypomniał sobie ich ostatni wspólny wieczór w Mulberry Hall, kiedy jedli razem ser i herbatniki. Lexie była teraz już bardziej podobna do siebie. Po przyjeździe zniknęła na chwilę w sypialni i w dziesięć minut później wyszła przebrana w wełniany sweter i dżinsy, z włosami rozpuszczonymi na ramiona. Gdy była w sypialni, Lucan zdjął płaszcz, marynarkę i krawat. Rozpiął też górny guzik koszuli.

- Z pewnością nie miałbyś ochoty na scenę w miejscu publicznym.

- Scenę? - powtórzył powoli. - Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie.

- Nadzieja jest wieczna - westchnęła i sięgnęła po kieliszek z winem.

- Być może - przyznał Lucan sucho. - Musisz coś zjeść, Lexie. Jesteś bardzo blada.

Spojrzała na niego i jej oczy błysnęły.

- Miałam ostatnio sporo pracy w firmie.

- Niczego innego nie sugerowałem.

Wzięła głęboki oddech, uświadamiając sobie, że znów zareagowała za ostro. Rzeczywiście wyglądała blado i potrzebowała coś zjeść, ale miała wrażenie, że cokolwiek weźmie do ust, stanie jej w gardle.

- Przepraszam - skrzywiła się. - Rodziców nadal nie ma i wszystko jest na mojej głowie. Cieszę się, że w każdym razie nie masz zamiaru zniszczyć reputacji Premier Personnel po tym, co się zdarzyło w zeszłym tygodniu - dodała bezradnie.

Lucan zmrużył oczy.

- To, co się zdarzyło między nami, to sprawa osobista, Lexie, i nie ma nic wspólnego z biznesem.

- To dobrze, że tak mówisz.

- Nie spodziewałaś się tego?

- Chyba nie.

- Wciąż nie potrafisz przyznać, że mogę się zachować przyzwoicie, tak?

- Nie o to chodzi - zaprotestowała. - Po tym, jak się zachowałam, masz wszelkie prawa, żeby narobić kłopotów firmie.

Lucan popatrzył na nią zagadkowo.

- Mówiłaś chyba, że Premier Personnel należy do twoich rodziców, a ja nie mam absolutnie żadnych powodów, żeby źle im życzyć.

Pomyślała z ciężkim sercem, że chodzi wyłącznie o nią. Zachowała się okropnie albo jeszcze gorzej. To była głupota, żeby próbować się zbliżyć do rodziny St Claire. Udało jej się tylko odgrzebać przeszłość, którą lepiej byłoby zostawić w spokoju.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

Lucan oparł się wygodnie w krzesło, nie spuszczać wzroku z jej twarzy.

- Wiesz, Lexie, nie mam pojęcia, co zrobić, żebyś wreszcie przestała się biczować.
- Potrząsnął głową z żalem. - Gdzie się podziała ta kobieta, która mówiła mi, że nic jej nie obchodzi, co mogę powiedzieć albo zrobić? Ta, która bez wahania mówiła mi, co o mnie myśli?

Lexie uśmiechnęła się bez humoru.

- Chyba trochę dorosła.

- Szkoda - mruknął.

- Wolałbyś, żebym znów była bezczelna i wygadana?

- Tak - potwierdził bez wahania. - Wtedy przynajmniej mógłbym cię pocałować, żebyś wreszcie umilkła.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem. Czy naprawdę powiedział, że potrzebuje pretekstu, żeby ją pocałować?

- A potrzebujesz pretekstu? - zapytała wyschniętymi ustami.

- Właściwie nie. Ale przynajmniej miałbym coś na swoją obronę, kiedy potem rzucisz się na mnie z pazurami.

Powoli potrząsnęła głową.

- Nie rozumiem.

Skrzywił się, uświadamiając sobie, że jest mnóstwo rzeczy, które powinien jej powiedzieć, zanim zaczną rozmawiać o jakimkolwiek związku między nimi czy też o możliwości powstania takiego związku. Przyszedł tu, bo był jej winien prawdę, przekonany, że gdy Lexie ją usłyszy, niczego więcej już nie będzie od niego chciała.

- Wierzę, że nie rozumiesz - westchnął i on również sięgnął po kieliszek. - Wspomniałem już wcześniej, że odkąd się widzieliśmy po raz ostatni, rozmawiałem z twoją babcią i moją matką.

Patrzyła na niego z niepewnością.

- Tak.

Skinął głową.

- Ale nie powiedziałem ci jeszcze, że one również rozmawiały ze sobą.

Lexie poczuła, że brakuje jej powietrza. Drżącą ręką odstawiła kieliszek na stół.

- Babcia Sian i twoja matka?

Lucan uśmiechnął się.

- Moja matka poleciała ze mną wczoraj z Edynburga do Gloucestershire.

- Rodzinnym helikopterem?

- Tak.

- A ty go pilotowałaś?

- Tak. Czy to jest dla ciebie jakiś problem? - Zmarszczył brwi.

- Absolutnie żaden - zapewniła go sucho. Była to tylko kolejna rzecz, która przypomniła jej o społecznych i finansowych różnicach między nimi, nie wspominając już o emocjonalnych. - Czyli twoja matka jest teraz w Gloucestershire i rozmawia z moją bab-

cią Sian? - powtórzyła, wciąż ogłuszona. - Ale dlaczego? O czym one mogą rozmawiać po tylu latach?

Lucan wzruszył ramionami.

- Ja je tylko skontaktowałem, Lexie. Myślę, że same dojdą do tego, o czym chcą rozmawiać.

- Ale po co to zrobiłeś? Przecież cała twoja rodzina nienawidzi mojej biednej babci. - Jej oczy błysnęły. - Jeśli twoja matka powie albo zrobi coś, co ją zrani...

- No, to już lepiej - stwierdził Lucan z satysfakcją. On także wstał i kuchnia Lexie natychmiast wydała się ciasna. - Co jeszcze mogę powiedzieć czy zrobić, żeby cię rozłościć?

- Już mnie rozłościłeś! Uff! - westchnęła głośno, gdy Lucan wziął ją w ramiona, i zderzyła się z jego pierśią. - Lucan, ty...

Jej dalsze protesty zostały stłumione pocałunkiem. Trzymał ją mocno, dopóki oszołomienie nie minęło, a wtedy powoli ona również go objęła i zaczęła mu oddawać pocałunki. W końcu oparł czoło o jej czoło.

- Ani ja, ani moja matka nie mamy zamiaru ranić twojej babci, Lexie. Chciałem po tych wszystkich latach w końcu wyjaśnić tę sytuację na tyle, żeby móc zapomnieć o urazach.

- Dlaczego?

To dobre pytanie, pomyślał Lucan, ale nie potrafił na nie jeszcze odpowiedzieć. Wziął Lexie za rękę i odsunął od siebie.

- Jest jeszcze kilka spraw, które musimy wyjaśnić między sobą. Po pierwsze, pomimo tego, co myślisz, nie zabroniłem twojej babci przyjść na pogrzeb mojego ojca.

- Ale...

- To była decyzja twojej babci, Lexie, nie moja. Zapewniła mnie, że podjęła ją, bo nie chciała dokładać cierpienia mojej matce i całej reszcie rodziny Alexandra.

- Ale twojej matki nie było na pogrzebie.

- Nie, nie było. Ale twoja babcia o tym nie wiedziała. A poza tym uznała, że dość już złego się stało przez to, że ona i Alexander się kochali. I dlatego nigdy nie zgodziła się wyjść za mojego ojca, choć ją o to prosił.

- Co takiego?

- To prawda, Lexie - zapewnił ją cicho. - Jeśli nie wierzysz mnie, to możesz potem zadzwonić do babci. Jestem pewien, że ona potwierdzi wszystko, co ci powiem.

Lexie miała wrażenie, że podłoga usuwa jej się spod stóp. Wszystkie przekonania, które żywiła do tej pory, rozsypywały się powoli w gruzy. Czy to, co mówił Lucan, mogło być prawdą? Rzeczywiście, mogła przecież zadzwonić do babci i potwierdzić prawdziwość jego słów.

- Dobrze. - Skinęła głową.

- Usiądźmy i napijmy się jeszcze wina. - Przysunął jej stołek. - Mam jeszcze sporo do powiedzenia. Lepiej usiądź wygodnie.

W głowie jej szumiało od tego, co usłyszała do tej pory. Usiadła na stołku, wciąż patrząc na niego czujnie.

- Moja babcia nie chciała wyjść za twojego ojca?

Lucan uśmiechnął się lekko.

- Prosił ją o to wiele razy.

- Tak ci mówiła?

- Tak

- I uwierzyłeś jej?

- Tak.

Sięgnęła po kieliszek i upiła łyk, zanim znów się odezwała.

- Teraz już nic nie rozumiem.

- Nie rozumiesz, dlaczego odmawiała czy dlaczego jej wierzę?

- Jedno i drugie.

Jego uśmiech poszerzył się.

- Tak, ona tam wciąż jest.

Popatrzyła na niego z oszołomieniem.

- Kto jest gdzie?

Lucan powoli potrząsnął głową.

- Jeszcze nie dotarliśmy do tej części rozmowy.

Lexie skrzywiła się.

- Czasem bywasz okropnie irytujący, Lucan.

- To prawda - przyznał bez skruchy. - Twoja babcia powiedziała mi jeszcze mnóstwo innych rzeczy, o których nie miałem pojęcia. - Pochylił się nad stołem. - Na przykład, czy wiedziałaś, że ona i mój ojciec znali się i kochali od wielu lat, zanim jeszcze poznał moją matkę?

- To niemożliwe! - Lexie powoli potrząsnęła głową. - Babcia Sian była mężatką, a potem została wdową. Miała córkę, moją matkę.

- Oni znali się, jeszcze zanim Sian wyszła za twojego biologicznego dziadka.

- Jak to?

- Wychowali się razem w posiadłości Mulberry Hall. Alexander był dziedzicem tytułu, a twoja babcia córką kucharki. Rzecz jasna, mój własny dziadek, ówczesny diuk Stourbridge, nie patrzył na ten związek przychylnie i postarał się ich rozdzielić.

Lexie poczuła, że już wie, do czego ta historia zmierza.

- Alexander posłusznie wyjechał na studia do Oxfordu, a po kilku dniach jego ojciec wysłał kucharkę wraz z córką do posiadłości przyjaciela w Norfolk - ciągnął Lucan.

- Sian i Alexander umówili się, że on napisze do niej, gdy tylko zdobędzie adres, i że będą pozostawać w kontakcie. A gdy przyjedzie do domu na Boże Narodzenie, jeszcze raz spróbują przekonać jego ojca, że bardzo się kochają. - Lucan z niechęcią pokręcił głową.

- Chyba domyślasz się, co się zdarzyło potem.

Lexie zmarszczyła czoło.

- Diuk przechwycił listy Alexandra do Sian, gdy tylko dotarły do Mulberry Hall.

W twarzy Lucana zadrgał mięsień.

- Przechwycił i zniszczył, zamiast przesłać je do Norfolk - potwierdził z goryczą. - A listy Sian do Alexandra, również przesyłane za pośrednictwem Mulberry Hall, też zostały przechwycone i zniszczone.

- W rezultacie Sian zaczęła wierzyć, że Alexander zapomniał o niej, gdy tylko zaczął studia - dokończyła Lexie ciężko.

- Niewiarygodne, prawda? - Lucan podniósł się z ponurą twarzą.

Lexie potrząsnęła głową.

- Pięćdziesiąt lat temu wszystko wyglądało inaczej. Nie było komórek ani mejli. Listy były jedynym sposobem komunikacji dla Sian i Alexandra.

Lucan pokiwał głową.

- Żadne z nich ich nie otrzymało z winy mojego dziadka. Gdy Alexander przyjechał do domu na Boże Narodzenie, ojciec powiedział mu, że kucharka i jej córka po prostu złożyły wypowiedzenie i wyjechały, nie ma pojęcia dokąd, i że Alexander powinien pogodzić się z tym, że jego związek z Sian jest zakończony, zapomnieć o niej i ruszyć dalej z własnym życiem.

- To jest tak niewiarygodne, że musi być prawdziwe - zauważyła Lexie.

- Tak. - Lucan westchnął ciężko. - Sian w końcu wyszła za miejscowego chłopaka w Norfolk i urodziła twoją matkę, a ojciec skończył uniwersytet akurat w samą porę, by przejąć zarządzanie posiadłością, gdy jego ojciec zmarł nagle na serce. Teraz, gdy już wiem to, co wiem, nie jestem pewien, czy on w ogóle miał serce - dodał z niechęcią, chodząc nerwowo po kuchni.

Lexie skinęła głową.

- To, co zrobił, było okrutne i podłe. Ale pewnie mu się wydawało, że robi to dla dobra syna.

- Twoja babcia usprawiedliwia go w ten sam sposób - potwierdził Lucan ze zmęczeniem. - Ale to było podłe i okrutne, a także zupełnie nieuczciwe. Gdyby się w to nie wtrącił, mój ojciec i Sian wzięliby ślub i mogliby być razem już wiele lat wcześniej.

- Ale wtedy nie urodziłbyś się ani ty, ani twoi bracia, ani ja.

Wszystko, co Lucan jej powiedział, jeszcze bardziej przypominało grecką tragedię, niż Lexie sądziła wcześniej. Było to niewiarygodne i bardzo smutne. Ale ponieważ kochała Lucana, nie potrafiła sobie wyobrazić świata, na którym nie byłoby ich obojga.

- Mój dziadek z rozmysłem zniszczył życie dwojga młodych ludzi swymi manipulacjami. - Lucan z odrazą potrząsnął głową. - Twoja babcia zapewniła mnie, że była szczęśliwa z twoim dziadkiem i że go kochała. Nie tak, jak Alexandra, ale jednak kochała. Z kolei mój ojciec skierował całą energię na zarządzanie posiadłością. Ożenił się w końcu wyłącznie dlatego, że potrzebował dziedzica. Miał wtedy prawie trzydzieści lat, a moja matka tylko dziewiętnaście. Rozmawiałem z nią o tym i zapewniła mnie, że więzi

między nimi nigdy nie były silne, a zupełnie zanikły w chwili, kiedy ojciec znów spotkał Sian na weekendowym przyjęciu wydanym przez wspólnego znajomego.

- Oni nigdy nie mieli romansu, Lucan - stwierdziła Lexie stanowczo. - Zrozumieli wtedy, że po tych wszystkich latach wciąż się kochają i że to jest złe, bo Alexander miał żonę. Ale wiem, że nie byli razem, dopóki twój ojciec nie rozwiódł się z matką.

- Ja też o tym wiem.

- Babcia ci powiedziała?

- Tak.

Lexie uśmiechnęła się.

- Jestem pewna, że była zdziwiona twoją wizytą. Jesteś bardzo podobny do dziadka Aleksa.

Skinął głową i jego spojrzenie pociemniało.

- A ty wyglądasz zupełnie jak twoja babcia.

Lexie poczuła rumieniec na policzkach.

- To dziwne, prawda?

Lucan powoli potrząsnął głową.

- Nie, to zupełnie nie jest dziwne.

Spuściła wzrok, niepewna, co powiedzieć.

- Wciąż nie rozumiem, Lucan, dlaczego...

- Dlaczego co?

- Dlaczego zadałeś sobie tyle trudu, żeby porozmawiać z moją babcią i ze swoją matką?

Popatrzył na nią zagadkowo.

- Czy wierzysz w opatrność, Lexie?

- W jaki sposób?

- W taki, że prawie pięćdziesiąt lat po tym, jak Alexander zakochał się w Sian wbrew wszelkim szansom i zdrowemu rozsądkowi, jego najstarszy syn poznał wnuczkę Sian i również się w niej zakochał.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Lucan nie miał pojęcia, jak Lexie zareaguje na jego deklarację, ale z pewnością nie spodziewał się milczenia. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami i na jej twarzy odbijał się szok.

Wsunął ręce do kieszeni spodni.

- Nie musisz się martwić, Lexie - rzucił sucho. - Nie oczekuję, że oświadczysz mi, że ty też jesteś we mnie zakochana. Po prostu rozwód rodziców sprawił, że nie chciałem wierzyć w miłość. Postanowiłem, że nigdy nie będę czegoś takiego czuł do żadnej kobiety. A potem poznałem ciebie. - Jego twarz złagodniała. - Od tego pierwszego ranka wiedziałem, że jesteś inna.

- Nie spodobałam ci się.

- Och, spodobałaś mi się - zapewnił ją. - Przez większość tego poranka wyobrażałem sobie, że jestem z tobą w łóżku albo na biurku, na podłodze, przy ścianie. To było zupełnie do mnie niepodobne i byłem cholernie zazdrosny, kiedy żartowałaś z Andrew Proctorem.

- Naprawdę? - westchnęła Lexie.

- Och, tak - potwierdził. - Gideon miał doskonałą zabawę, kiedy na mnie patrzył.

- Twój brat wiedział, co czujesz?

- Owszem, domyślił się. Prowokowałaś mnie, Lexie. Ciągnęło mnie do ciebie w sposób, w jaki wcześniej nie ciągnęło mnie do żadnej innej kobiety. Czułem, co się dzieje, i wiedziałem, że to zły pomysł zabierać cię do Mulberry Hall, ale nie potrafiłem się powstrzymać. Przebywanie z tobą sam na sam było dla mnie torturą, ale z drugiej strony ożywiało mnie. Nigdy wcześniej nie pozwalałem sobie czuć takich emocji.

- Przestałaś już nienawidzić ojca?

- Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek go nienawidziłem. Byłem rozczarowany, cierpiałem, bo nas opuścił. Ale jeśli kochał Sian tak, jak ja Kocham cię, to mogę tylko współczuć mu z powodu wszystkiego, przez co przeszedł, kiedy ją stracił. Potrafię sobie wyobrazić jego radość, gdy znów ją odnalazł i gdy oboje zrozumieli, że wciąż się kocha-

ją. Pytałaś, dlaczego rozmawiałem z twoją babcią i ze swoją matką i dlaczego obydwie są teraz w Mulberry Hall.

- No właśnie, dlaczego?

- Bo nie chciałem, żeby pozostały między nami jakieś bariery, gdy będę próbował cię przekonać, żebyś się we mnie zakochała, bo chcę się z tobą ożenić. I będę cię prześladował, dopóki się nie zgodzisz. Nie chcę zostawiać miejsca na nieporozumienia między nami. Będę ci tak dokuczał, że znajdziesz mnie wszędzie, gdzie spojrzysz.

Lexie nie potrafiła sobie wyobrazić, że Lucan mógłby być dokuczliwy, szczególnie dla niej.

Lucan ją kochał. Lucan chciał się z nią ożenić.

- Ja nie... Ty... - wybełkotała.

Przez ostatnie pięć dni miała wrażenie, że serce jej pęka wciąż na nowo, a teraz oto Lucan oferował jej raj.

Z troską na twarzy wziął ją za rękę.

- Naprawdę cię kocham, Lexie, ale nie chciałem cię przestraszyć.

- Nie przestraszyłeś mnie - zacisnęła palce na jego dłoni. - Jestem oszołomiona, jestem zachwycona, ale nie jestem przestraszona.

- Zachwycona? - powtórzył niepewnie.

Lexie nie mogła już dłużej znieść jego wątpliwości. Lucan, którego kochała, był arogancki, pewny siebie, ale nigdy zagubiony.

- Ja już cię kocham, Lucan - oznajmiła z radością. - Zakochałam się w tobie w Mulberry Hall wbrew wszystkiemu i wbrew zdrowemu rozsądkowi.

Miał wrażenie, że brakuje mu powietrza w płucach. Nie potrafił myśleć spójnie. Patrzył tylko na Lexie, oszołomiony i zachwycony tym, że ta piękna kobieta, którą kochał i podziwiał, właśnie wyznała mu miłość.

- Nigdy nie sądziłam, że doczekam takiego dnia. - Uśmiechnęła się do niego.

- Jakiego dnia? - wychrypiął.

- Kiedy uda mi się sprawić, że arogancki, pewny siebie Lucan St Claire zaniemówi - oznajmiła radośnie. - Powiedz, czy tak się będzie działo za każdym razem, gdy ci powiem, że cię kocham?

Wróciła. Wygadana, bezczelna Lexie, w której Lucan zakochał się po same uszy, wróciła.

- Nie - mruknął, biorąc ją w ramiona. - Za każdym razem będzie się działo to.
Pochylił głowę i pocałował ją.

Miesiąc później

- Dlaczego uśmiechasz się jak kot, który dobrał się do śmietanki? - zapytała Lexie podejrzliwie.

Był dzień ich ślubu. Obie rodziny zebrały się w Mulberry Hall. Lexie wyczekiwała tego dnia od chwili, kiedy wyznali sobie z Lucanem miłość.

Uśmiechał się do niej, gdy tańczyli razem w sali balowej na przyjęciu weselnym. Był teraz znacznie bardziej rozluźniony niż ten zimny, pozbawiony emocji Lucan, którego poznała pięć tygodni temu. Miłość do niej błyszczała w jego wzroku.

Potrząsnął głową.

- Gideon w sekrecie śmiał się ze mnie od pięciu tygodni przez to, że tak się w tobie zakochałem, a teraz zdaje się, że ostrze dosięgło również jego.

Lexie popatrzyła na swojego nowego szwagra, który stał w kącie sali, patrząc na Lucana oskarżycielsko.

- Coś ty mu zrobił, Lucan?

- Mniejsza o to, co zrobiłem. - Postukał ją żartobliwie w nos. - Skup się na tym, co będziemy robili później.

Poczuła, że mięknie w środku na widok blasku w jego oczach.

- Stałeś się bardzo przewrotnym człowiekiem.

- Moja księżna ma na mnie zły wpływ.

To było niewiarygodne, ale Lexie była teraz księżną Stourbridge. Ale najważniejsze ze wszystkiego było to, że była kobietą, którą Lucan kochał bez pamięci. Nie miała żadnych wątpliwości, że ta miłość przetrwa do grobowej deski.

